

## Sen o Tobie

---

*Cyprian Sajna*

Śnię o Tobie  
wznosimy się do królestwa bogów  
opuszczając jałowy Midgard  
wolni od kajdanów bezsensu

razem unosimy się w powietrzu  
wypełnionym tantrycznym  
i przeszywającym spojrzeniem  
naszego boga

skorupa zrzuciona  
została w piekle by w popiół się obrócić  
nie mamy już kłów  
i bydlęcych kopyt  
a nieograniczona moc twórczej pasji  
wytryskuje z nas wodospadami

wypełnia nas – poczuj! -  
orgazmiczna lekkość  
pośród miłosnych marzeń  
spełnionej Jedni

pomyśl! - nie mamy już kłów -  
krew i pot świata są już tylko ofiarą  
która przelewa się w  
sekretnym tabernakulum  
abyśmy mogli być

(permanentnie szczęśliwi)  
i tylko ze sobą  
sprawować rytuał  
wiecznego odradzania

Cyprian Sajna  
Jerzy Prokopiuk  
Światosław Florian Nowicki  
Jacek Sieradzan  
Sławomir Stefan Czarnecki  
Piotr Prokopiak  
Kamil Pawelak  
Piotr Chodur

**Red. Naczelny:** Cyprian Sajna.

**Z-ca:** Rafał Szulc.

**Wydawca:** Cyprian Sajna.

**Projekt okładki & skład:** Cyprian Sajna.

**Honorowy Patronat:** Jerzy Prokopiuk

Wszystkich, którzy chcieliby się skontaktować z redakcją prosimy o kontakt mailowy na adres:

[redakcja@pistis.pl](mailto:redakcja@pistis.pl)

Zachęcamy również do częstego odwiedzania strony internetowej czasopisma:

[www.pistis.pl](http://www.pistis.pl)

na której znajdziecie wiele ciekawych artykułów, ogromną bazę wiedzy i inspiracji duchowej, a także będziecie mogli nawiązać braterską społeczność i duchową więź.

Jeżeli podoba Ci się czasopismo możesz zwrócić koszty druku i wysyłki Twojego numeru **przekazując darowiznę** (np. w sugerowanej wysokości 15 zł) na konto:

**50 1020 5558 1111 1678 1600 0092**

Koniecznie z tytułem:

**Darowizna Pistis**

# Upadek człowieka w sferze poznania

## Od gnozy do religii i teologii, filozofii i nauki; od mistyki do religii i teologii oraz sztuki, od magii do techniki

Jerzy Prokopiuk

### I.

Na początku była gnoza (otwierająca drogę do mistyki i magii): gnoza jako transracjonalne poznawcze doświadczenie przez człowieka siebie, czyli swej jaźni, a poprzez nią świata materialnego, świata duszy i świata Ducha.

Gnoza jest przede wszystkim doświadczeniem, tzn. bezpośrednim ogarnięciem i przeniknięciem (dowolnego) przedmiotu z któregoś z tych trzech światów, którego dokonuje człowiek za pomocą swych 9 lub 10 zmysłów fizyczno-eterycznych i 3 zmysłów astralno-duchowych – zarówno więc na poziomie postrzeżeniowym, jak i pojęciowym (od pojęć poprzez formy, idee, symbole i archetypy). Zmysły te to: 1. Zmysł dotyku, zmysł witalności, zmysł ruchu, zmysł równowagi, zmysł powonienia, zmysł smaku, zmysł wzroku, zmysł temperatury, zmysł słuchu, (fakultatywny) zmysł bólu, jak też 2. Zmysł postrzegania mowy, zmysł postrzegania myśli, zmysł postrzegania „ja”. Zmysły te skorelowane są z parazytmami: czakramami (7). Gnoza więc ma charakter transracjonalny, tzn. mając zarówno komponentę racjonalną (interpretacja doświadczeń za pomocą intelektu i rozumu), jak i irracjonalną (składniki: uczuciowy, wolitywny, pamięciowy, uwaga, fantazja, wyobraźnia i imaginacja), jednocześnie syntetyzuje je i transcenduje w poznaniu imaginatywnym (symbolowym). W sumie więc gnoza jest poznaniem: zarówno procesem, jak i totalną pełnią w swym celu. Instrumentem poznania gnostycznego jest sam człowiek we wszystkich swych członach: fizycznym, eterycznym, astralnym i duchowym; jedynie w formach zdegenerowanych sięga on do zastępczych narzędzi szeroko pojętej techniki. W poznaniu gnostycznym człowiek poznaje siebie zarówno jako jaźń, jak

i jako swe człony (duszę, ciało astralne, ciało eteryczne i ciało fizyczne), ale także obiektywne światy: duszy i Ducha.

Religia – jak na to wskazuje sama jej nazwa, wywodząca się z łacińskiego terminu „*religio*” (od *religere* = ponownie wiązać się z *sacrum* – Bogiem, światem czy istotami duchowymi) – to wyrastające z doświadczenia gnostycznego (z elementami mistycznymi i – rzadziej – magicznymi) wtórne w czasie (drugorzędne więc) przeżywanie *sacrum*; między poszczególnymi przeżyciami tego rodzaju wkracza wiara jako ufność w ich rzeczywistość i oczekiwanie na ich kolejne pojawienie się. Wiara wszakże może mieć też formę *minorum gentium*, kiedy jest jedynie aktem ufności w twierdzenie o istnieniu takich przeżyć, głoszone przez instytucję religijną (np. Kościoły) i jej przedstawicieli (kapłanów); wtedy człowiek wierzący ufa jedynie instytucji lub jej reprezentantom, a nie własnemu doświadczeniu. To właśnie nazywam wtórnym, czy drugorzędnym (pseudo) przeżywaniem *sacrum*. Religia więc, to forma upadku gnozy z poziomu poznawczego doświadczenia na poziom wiary przedstawiony powyżej. W pewnym sensie więc jest popularyzacją gnozy i jej „rozcieńczeniem”: tak gorszy grosz wypiera dobry. W religii wszakże istnieją pewne relikty gnozy jako postulat „poznania Boga” (np. w judaizmie i chrześcijaństwie – w Starym i w Nowym Testamencie – postulat taki pojawia się 33 razy nawet jako obowiązek, a przynajmniej możliwość), tyle że jedynie dane jest bez inicjatywy (wysiłku) człowieka przez mistykę, a więc nielicznym wybranym, lub też teoretycznie dostępne przez modlitwę każdemu wierzącemu. Zasadniczo jednak, jak powiedzieliśmy, w religii poznanie otrzymuje swój *ersatz* – wiarę.

Religia z natury swej nie ma charakteru transracjonalnego – nie dokonuje syntezy

swojej komponenty irracjonalnej i racjonalnej, stanowiąc tylko (nie zawsze udany) konglomerat ich obu – dobrym *exemplum* jest tu rzymski katolicyzm i jego teologia. (Za właściwe jądro religii należy uważać mistykę – przedstawię ją poniżej.) Podmiotem i instrumentem reliktyw poznania w religii, przede wszystkim zaś jej mistyki, a także wiary jako jej fundamentu, jest sam człowiek. Wszakże jako jednostka, ale również – i nader często – jako *collectivum*, zbiorowość „owieczek” wiernych. „Owieczki” te z reguły prowadzone są i dyscyplinowane – często w sposób totalitarny – przez swych niewybieralnych lub rzadko kiedy wybieralnych, „pasterzy” dzierżących nad nimi władzę absolutną lub prawie absolutną. Jednostki w religii instrumentem reliktywnego poznania bywają rzadko – przede wszystkim jako mistycy (wybrani przez bóstwo swej religii), natomiast wierzący mogą jedynie „poznać” i wierzyć w to, co dają im poznać i podają do wierzenia przede wszystkim instytucja i kapłani ich religii oraz, w nader cenzurowanym stopniu, jej mistycy. Przedmiotem (pseudo) poznania i wiary ludzi wierzących jest w religii zasadniczo sfera *sacrum* (Bóg i inne istoty duchowe) zawsze w granicach wyznaczonych przez mniej lub bardziej restryktywną dogmatykę instytucji religijnych; jakiegokolwiek poznawcze przekonanie czy forma wiary wykraczająca poza te granice uznawane są za „herezje”, prześladowane i tępięne ogniem i mieczem. Dotyczy to także poznania i wiary dotyczących duszy człowieka i świata materialnego, w którym żyje. W tym ostatnim przypadku poglądy instytucji religijnych splatają się – w sposób bardziej luźny – z poglądami instytucji je poprzedzających (np. relikty pogaństwa i mozaizmu w chrześcijaństwie) i etnosów, w których one działają.

Osobnym problemem jest rola, jaką w religii odgrywa kult i liturgia. Gnoza w zasadzie ma charakter introwertyczny (i indywidualistyczny) i rzadko kiedy – jak np. w antycznym gnostycyzmie – wyrażała się w kulcie czy liturgii (sakrament Komnaty Oblubieńców w walentynianizmie). Czym jest kult i liturgia w religii? Ekstrawertyzacją i kolektywizacją mocy i praw duchowych, astralnych i eterycznych poprzez odpowiednie ciała kapłana (i – pośrednio – także wierzących), tzn. daniem ich ekspresji w świecie fizycznym i ciałach fizycznych uczestników kultu i sprawują-

cych liturgię. Z gnostycznego punktu widzenia ekspresja ta nie jest konieczna, ale może być pożądana. Można ją więc traktować już to jako obniżenie poziomu doświadczenia duchowego, już to jako aktywność pomocniczą w służbie soterii ludzi i innych istot (przykładowo: antropozofia a Społeczność Chrześcijan).

Generalnie rzecz biorąc religie mają charakter zasadniczo abelicki – kierują wzrok człowieka ku sferze *sacrum*, co zresztą – z konieczności – nie przeszkadza im całkowicie po kainicku dobrze zadowalać się w świecie materialnym zaspokajając żądze władzy, bogactwa i *hédone* swych instytucjonalnych przywódców. (Jeśli chodzi o znaczenie terminów „abelicki” i „kainicki”, patrz mój artykuł: *Kain, Abel i losy ludzkości*, Czwarty Wymiar, nr 8, sierpień 2001, s. 38-40.)

Począwszy od VIII czy VI wieku p.n.e. w dziejach ludzkiego poznania *sacrum*, duszy i świata pojawił się nowy impuls – filozofia, „umiłowanie mądrości”. (Oczywiście, filozofię w szerszym znaczeniu znały już wcześniej kultury orientalne – Indie, Chiny i Japonia, później także, już pod wpływem myśli europejskiej, Żydzi i Arabowie – ale nigdy lub prawie nigdy idee ich filozofii nie wyszły poza kręgi kulturowe tych krajów.) Dzieje filozofii europejskiej – z czasem także amerykańskiej – przynajmniej zrazu inspirowanej przez ezoterykę (przede wszystkim gnozę, ale także mistykę) – przebiegały paralelnie do dziejów religii (pogańskich, żydowskiej i chrześcijańskiej), z czasem – przede wszystkim od końca Średniowiecza, a już szczególnie od XVII wieku – paralelnie z dziejami nowo powstałej i rozwijającej się, także kosztem filozofii, nauki.

Czym jest filozofia? Jest poznawczą postawą człowieka – wobec sfery *sacrum*, świata dusz i świata materialnego oraz wobec siebie samego (we wszystkich swych aspektach podmiotowych). W tym sensie dzieje filozofii to dzieje procesu poznania głównie rozumowo-intelektualnego, w rezultacie którego filozofowie formułują poglądy, najczęściej składające się na całe systemy, dotyczące bycia w ogóle (ontologia i metafizyka), samego poznania oraz wartości moralnych i estetycznych.

Filozofia wyrosła z tradycji ezoterycznej – misteryjnej (orficy, Pitagoras, Sokrates, Platon – później także Plotyn i neoplatonicy), inspirację tę znajdujemy jeszcze w

Średniowieczu (mistyka chrześcijańska zapłodniła myśl filozoficzną od Augustyna poprzez Eriugena i Mistrza Eckharta w jej nurcie realistycznym, platońskim). Inspiracja ta zanika w połowie tej epoki, choć znajdujemy ją jeszcze u Mikołaja z Kuzy. Odradza się w Renesansie – w platonizmie Ficina i innych – oraz u tzw. „magów renesansowych” (Paracelsus). Szczególnego bodźca daje jej Różo-Krzyż, ujawniony w początkach XVII wieku (Kartezjusz, Leibniz i także Spinoza). Ale nawet w czasach deistycznego, naturalistycznego i ateistyczno-materialistycznego Oświecenia pojawiają się nurty sięgające po inspirację ezoteryczną (Swedenborg czy Saint-Martin). Do nich nawiązuje idealistyczne odrodzenie – Fichte, Schelling, von Baader, Hegel. Ostatnie ślady inspiracji ezoterycznych znajdujemy jeszcze w filozofii neoromantycznej (Bergson, Husserl i fenomenologia). Oczywiście, wątki mistyki chrześcijańskiej – prawosławnej, katolickiej i nawet protestanckiej – towarzyszą dziejom filozofii europejskiej od Średniowiecza po nasze czasy odpowiednio np. filozofia rosyjska, mistyka hiszpańska i Jacob Boehme. Impulsy ezoteryczne miały z reguły charakter indywidualny, rzadziej wychodziły z jakichś form instytucjonalnych. W porównaniu z gnozą filozofia jest poznaniem tylko niekiedy wyrastającym z doświadczenia gnostycznego *sensu stricte*; przede wszystkim opiera się na poznaniu rozumowym i intelektualnym (spekulacji i refleksji), sięgającym także do doświadczenia dostępnego za pośrednictwem zmysłów głównie fizycznych. Jest więc dyscypliną racjonalno-empiryczną, niekiedy tylko ucieka się do intuicji (irracjonalnej), nader rzadko podejmując próby przekroczenia dzielącej je sprzeczności. Doświadczenie, do którego się odwołuje, to doświadczenie świata myśli – w duchu realistycznym, z czasem także (i przede wszystkim) nominalistycznym – uzupełnianym doświadczeniem zmysłowym, fizycznym. Instrumentem poznania filozoficznego również jest sam człowiek, ale przede wszystkim, a z czasem wyłącznie, jako umysł, rozum czy intelekt (wsparte zmysłami); komponenty uczuciowe czy wolitywne stopniowo są eliminowane (za priorytetem woli opowiadał się w Średniowieczu jeszcze Duns Szkot, w roman-

tyzmie czynił to Schopenhauer czy von Hartmann). Filozofia w swej historii rezygnuje również stopniowo z zakresu, jaki obejmuje swym poznaniem: kolejno jest to sfera *sacrum* (oddaje ją w pacht teologii), świat idei i pojęć (w nominalizmie są one jedynie wytworem człowieka), ludzka dusza (monopol na jej badanie zyskuje psychologia, która redukuje ją do sfery popędów i ich nadbudowy intelektualno-uczuciowej; symbolem tej ignorancji staje się pojęcie psychiki nieświadomej.) Ostatecznie przedmiotem badań filozoficznych staje się człowiek fizyczny (z epifenomenem *psyche*), jego myślenie słowami, żyjący w absurdalnym i/lub przypadkowym świecie fizycznym, biologicznym i społecznym. (Pod tym względem znakomita część filozofii uległa wpływowi nauki.)

W niniejszym eseju chciałbym – właśnie tytułem próby (*essay*) - przedstawić obraz upadku człowieka w aspekcie jego możliwości i możliwości poznawczych – od ezoteryki poprzez religię, filozofię, po naukę wraz z techniką.

Ezoteryka (gr. *esoterikos*) lub okultyzm (łac. *occultus*) to dziedzina ludzkiego poznania obejmująca już utracone lecz jeszcze nie rozwinięte zdolności człowieka wykraczające poza zdolności realizowane przezeń aktualnie. Na tę wiedzę – dotyczącą nie tylko poznania, lecz także jego wyników i praktycznych konkluzji z niej wynikających – „tajemną” (posiadaną przez ludzi znajdujących się na odpowiednim stopniu rozwoju) składają się: gnoza, mistyka i magia. Gnostyk – ten, kto przemienił swoje myślenie (z empiryczno-racjonalnego w imaginatywno-symbolowe) – dąży do poznania sfery *sacrum* (Boga i świata duchowego), mistyk – ten, kto przemienił swe uczucia do poziomu inspiratywnego – przemienia czynem siebie i świat w imię Boga i świata duchowego, jeśli jest magiem „białym”. (Por. Jerzy Prokopiuk, „Szkice antropozoiczne”, Białystok 2003, s.129-153.)

Ezoteryka - tak pojęta, z gnozą na czele – jest źródłem religii, w pewnej mierze filozofii, niekiedy nawet nauki i pośrednio techniki. A poznawczy upadek człowieka to właśnie proces stopniowej utraty przezeń ezoteryki kolejno na rzecz religii, filozofii, nauki i techniki.

C.D.N.

# Czy gnostycyzm rzeczywiście jest systemem dualistycznym?

Jacek Sieradzan

Skoro zarówno badacze gnozy, jak H. Jonas (1994:58), K. Rudolph (1995:58)<sup>1</sup>, G. Quispel (1988:77), U. Bianchi (1980:103-104), W. Foerster (1972:6), S. Runciman (1987:19-20), M. Eliade (1994:246), A.H. Armstrong (1992:33-54), M. Ruba (1996:37), jak i ci, którzy uznają się za gnostyków (jak J. Prokopiuk), uważają gnostycyzm za system dualistyczny, to ktoś mógłby uznać to za rzecz oczywistą i niepodlegającą dyskusji. Dla Prokopiuka (1987:3-5; 1998:20-21), który podkreśla dualizm pozaświatowego bóstwa i świata demiurga oraz dualizm człowieka i świata – jest to sprawa nie podlegająca dyskusji.

Z drugiej strony, stanowisko w tej kwestii czołowego polskiego gnostykologa W. Myszora nie jest jasne, gdyż badacz ten z jednej strony akcentował dualizm czy nawet skrajny dualizm gnostycyzmu (1988:50; 1979a:56, 88), a z drugiej strony w konkluzji swojej pracy doktorskiej stwierdził: „Szereg przeciwstawnych porównań (wiedza - niewiedza, dusza - ciało, światło - ciemność, istniejący - nieistniejący) wydaje się, że nie oznacza istnienia dwóch zasad przeciwstawnych sobie i nie dających się sprowadzić do jednej” (1977:249).

Mimo tych z reguły zgodnych opinii, nie wszyscy zgadzają się z dogmatem o dualizmie gnostycyzmu. Inni badacze uznają dualizm gnostyków za nierzeczywisty lub zdecydowanie podkreślają monizm ich systemów. Zwolennikiem poglądu, że gnostycyzm jest tradycją niedualistyczną, był np. C.G. Jung (1999:343).

Jego zdaniem koncepcje takie, jak Bóg-Człowiek, *nous* czy *pneuma* – są w istocie

„zwierciadlanymi odbiciami” albo marzeniami sennymi samego człowieka. Z perspektywy psychologicznej problem ten ujął także filozof E. Moore (b.d.), pisząc, że „tak zwany dualizm tego, co boskie i co ziemskie” jest „w rzeczywistości odzwierciedleniem i ekspresją określonego napięcia tworzącego człowieka”.

R. Segal uznał gnostycyzm za system raczej ireniczny i pacyfistyczny niż dualistyczny (cyt. w: Ruba 1996:39). Odwołując się do *Ewangelii prawdy*, W.R. Schoedel (1980:390) akcentował monizm gnozy walentyniańskiej i podobnych do niej form spekulacji religijnej.

F. Niel (1995:10) zauważył, że „religie nazywane << dualistycznymi >> są w głębi monistyczne. Nie chcą po prostu dopuścić, by Zło mogło bezpośrednio pochodzić od sprawiedliwego i dobrego Boga”. H. Rousseau (1988:64) uważa, że dla gnostyków: „Dualizm jest (...) tylko pozorem, bowiem zło jest niczym”.

Biorąc pod uwagę zaproponowaną przez Bianchiego i Stoyanova (2005:2505) typologię dualizmów, nie każde przeciwieństwa (np. dobro/zło, prawda/fałsz, duch/materia, *sacrum/profanum* itd.) mają charakter dualistyczny; jest tak tylko wtedy, gdy tworzą one dwie wykluczające się zasady ontologiczne (np. zakładają istnienie dwóch bogów: odpowiedzialnego za dobro i odpowiedzialnego za zło), tworzące dwa sprzeczne porządki istnienia (por. Dobkowski 2005:13-15).

W tym kontekście należałoby jeden typ gnostycyzmu uznać za dualistyczny, a inne za niedualistyczne, tak jak uczynił to np. S. Hutin (1987:25-34), który odróżnił pochodzącą z Iranu dualistyczną gnozę Marcjona, Justyna, Karpokratesa, doketystów

<sup>1</sup> Jednak, zdaniem P. Jonesa (b.d.), choć K. Rudolph uważał gnostycyzm za dualistyczny, to dostrzegał jego monistyczne tło.

i Maniego od monistycznej gnozy walentynian i Bazylidesa.

Jednak pełna akceptacja tez Bianchiego i Stoyanova (2005) prowadzi do absurdalnego uznania wszystkich systemów za dualistyczne, włącznie z monistycznym systemem Parmenidesa i hinduską niedualistyczną wedantą, czyli adwajtawedantą (skt. *a-dvaita-vedanta*, „niedualistyczna wedanta”) Śankary z tej przyczyny, że różnicowanie świata zjawiskowego jest w niej uznane za iluzję (*maya*) (s. 2507). Gnozę walentyniańską uznali za postać „umiarkowanego dualizmu” (s. 2508).

Widząc, że nie wszystko jest takie proste, jak się jawi, badacz gnostycyzmu G. Stroumsa (1984:172) odróżnił dualizm hierarchiczny od konfliktowego:

*„Wydaje się jednak, że hierarchiczny dualizm pomiędzy Bogiem a jego demiurgicznym aniołem rozwinął się wewnątrz judaizmu, przed pierwszymi wiekami chrześcijaństwa, aby odpowiedzieć na problem biblijnych antropomorfizmów. Gnostycy, którzy mieli obsesję na punkcie innego problemu, istnienia zła i jego źródła, podnosili ten dualizm pomiędzy Bogiem a jego demiurgiem i radykalizowali go, demonizując demiurga i utożsamiając go z Szatanem. Również tutaj utożsamienie zła z materią, jakie by nie było, jest tylko drugorzędne wobec procesu demonizowania, który przekształcił hierarchiczny dualizm w dualizm konfliktowy”.*

Wydaje się, że gnostycyzm antyczny był bliższy tym indyjskim koncepcjom, które uznają świat za projekcję ludzkiego umysłu, jak wspomniana adwajtawedanta, albo takim, który uznają, jak np. buddyzm mahajanistyczny, że jest on podobny do iluzji (por. Conze 1997:7-22; Sieradzan 2000:129-168).

Chcąc zbadać, która z tych opinii jest słuszna, przyjrzyjmy się najpierw pojęciom dualizmu, niedualizmu i monizmu, a następnie samym tekstom gnostyckim.

Wedle pojęć dualistycznych, wszystko jest od siebie oddzielone i niezależne, przeciwieństwa istniejące pomiędzy rzeczami a zjawiskami są trwałe, a granice

między nimi – nieprzekraczalne. Z kolei niedualizm mówi o odrębności, kładąc zarazem nacisk na współzależność rzeczy. Należy przy tym podkreślić fakt, że niedualizm nie jest monizmem. Monizm odrzuca wszelkie różnicowanie, twierdząc, że wszystkie istoty i zjawiska są tym samym, a wszystkie przeciwieństwa są iluzoryczne i jako takie tracą sens. Jak pisał R.L. Massanari (1993:111):

*„W kategoriach filozoficznych dualizm postrzega jedynie <<wiele>>, monizm tylko <<Jedno>>. Mówiąc logicznie, dualizm funkcjonuje z prawem wyłączonego środka, monizm z prawem absolutnej tożsamości. Ale ponieważ monizm wyłącza <<wielość>>, to w istocie stwarza dualizm <<Jednego>>, lecz nie <<wielu>>. Z drugiej strony, niedualizm zakłada, że rzeczywistość składa się z <<rzeczy>> (rozumianych nie jako substancje, lecz jako procesy), które są różne od siebie, ale nie odrębne. Na wględnym poziomie akceptuje różnorodność i indywidualność, ponieważ wszystko jest procesem, ale również zakłada, że wszystkie aspekty rzeczywistości stanowią manifestacje Pełni, są współzależne i wzajemnie z sobą powiązane. W ten sposób, w logice zbieżności przeciwieństw, niedualizm podkreśla zarazem <<wielość>> i <<Jedno>>. <<Jedno>> jest <<wielością>>, a <<wielość>> <<Jednym>>”.*

Na gruncie religii za monizm możemy uznać niektóre partie hinduskich *Upaniszad*, wedle których wszystko („cały ten świat”) jest brahmanem (absolutem), a postrzegane różnicowanie jest iluzją, mającą (*maya*), a za systemy niedualistyczne – buddyzm mahajany i tantrajany, które akceptują względną rzeczywistość świata, uznawanego za *podobny* (ale nie identyczny) do iluzji.

Także wśród chrześcijan, żydów i muzułmanów można znaleźć, nielicznych wprawdzie, mistyków, jak chrześcijanie J. Eckhart, Angelus Silesius, żyd A. Abulafia czy muzułmanie Farid ad-Din Attar oraz Mansur al-Halladż, których niedualistyczne doktryny są bliższe mistykom religii indyjskich niż ortodoksyjnym, dualistycznym teologom ich własnych religii.

O ile monistyczne systemy hinduskie utrzymują, że świat jest mają, iluzją czy też lila (*lila*), grą Boga, to według buddyzmu mahajany i tantrajany jawi się on „jak iluzja”, ale zachowuje względną rzeczywistość, którą można opisać w kategoriach prawdy relatywnej.

Podobnie jak hinduscy mistycy w refleksji teoretycznej nie utożsamiają się z duszą jednostkową ani z bogiem osobowym, lecz z ponadosobowym absolutem: brahmanem (w adwajtawedancie) lub puruszą (w klasycznej jogie Patańdzalego), a buddyści utożsamiają się nie z przemijającą cielesnością i psychicznością skupisk (*skandha*), lecz z naturą buddy (*tathagatagarbha*), tak też gnostycy nie utożsamiali się z ciałem ani psychiką, lecz wyłącznie z duchem, będącym częstką światłości, iskrą bożą, elementem doskonałej pełni, pleromy (gr. *pleroma*). W każdym wypadku niewiedza na temat tego jest – zarówno w myśli indyjskiej, jak i gnostyckiej – uznawana za iluzję.

Gnostycy byli przekonani, że świat jako mistyfikacja demiurga i produkt niewiedzy nie jest rzeczywisty, a prawdziwa natura człowieka (*pneuma*) – w odróżnieniu od duszy (*psyche*) – jest tym światem nieskażona. Poznanie, czyli gnoza, rozprasza niewiedzę i wtedy okazuje się, że niewiedza („zło”) ma iluzoryczną, podobną do snu naturę. Oznacza to, że ani „światło” i „życie”, ani „ciemność” i „śmierć” nie mają niezależnej rzeczywistości, ale jako kreacje intelektu są wzajemnie uwarunkowane (por. *Ewangelia Filipa* 10-11, Myszor 1979:241).

Stosownie do tego w niektórych tekstach gnostyckich znajdujemy zdania, które niewiedzy nie uważają za rzeczywistą, ale głoszą, że jest ona „jak sen” (*Ewangelia prawdy* 29.35, Myszor 1979:155). Świat przedstawiony w *Ewangelii prawdy* (24.22-23) jest postacią Boga (tamże, s. 150), a wszystko, co istnieje, uważa się za jego emanację, bez względu na to, czy chodzi o świat fizyczny (27.9-15, s. 153), czy boską pleromę (41.14-16, s. 167). Także w *Ewangelii według Filipa* (68.13-14) czytamy, że pełnia „jest wewnątrz wszystkiego” (tamże, s. 257), a *Ewangelia Tomasza* (log. 77) informuje, że Jezus jako pełnia przeni-

ka także materię nieożywioną: rośliny i kamienie (tamże, s. 221)<sup>2</sup>.

Według *Hipostazy archontów* (87.20-88.10), archonci kształtują człowieka na obraz i podobieństwo Sophii, której odbicie ujrzeni wodach chaosu (Robinson 1977:153-154). Ich twory ograniczają się do zmysłów i prymitywnej psychiki.

Tekst *O powstaniu świata* (98.23-99.11) pokazuje ich jako byty nierzeczywiste, powstałe z cienia i chaosu, twory „mocy” niedoskonałych, zdominowanych przez zazdrość, przeciwieństwo doskonałego świata ducha (tamże, s. 162).

*Wypowiedź o zmartwychwstaniu* (48.28) stwierdza wręcz, że świat jest iluzją (*phantasia*) (tamże, s. 198). Świat nie jest odrębny od naszych zmysłów i umysłu, widzimy tylko to, co już jest w nich zawarte: „ujrzałeś ducha, stałeś się duchem, ujrzałeś Chrystusa, stałeś się Chrystusem, ujrzałeś ojca, stałeś się ojcem” (*Ewangelia według Filipa* 61.29-32, tamże, s. 249).

Czy słów *Ewangelii Tomasza* (log. 61) „Jeśli ktoś jest równy, wypełni się światłością, jeśli się oddzieli, wypełni się ciemnością” (Myszor 1979:218) nie można zinterpretować w taki sposób, że niedualizm jest równoznaczny ze światłem, a dualizm z ciemnością? Pisma gnozy walentyniańskiej mówią o tym, że świat jest – jako hipostaza niewiedzy – tworem jednego lub wielu archontów odrębnych od Ojca, których naturą jest niewiedza.

W *Liście Ptolemeusza do Flory* (5) czytamy: „Istotę przeciwnika (= archonta) stanowi zniszczalność i ciemność, jako że jest materialny i z wielu części złożony; natomiast istotę niezrodzonego Ojca wszechrzeczy stanowi niezniszczalność i światłość, pojedynczość, niezłożoność, czyli jednolitość. Demiurg zaś, choć dał istnienie dwojakiej mocy, sam jest tylko obrazem Najwyższego” (Michalski 1975:159).

<sup>2</sup> To przypomina doktrynę chińskiego buddysty Czi-tsanga (549-623) o wszechprzenikającej naturze Buddy nieczujących istot, czyli roślin i minerałów. Por. artykuł H.W. Liu, w: Singh 1996:1928.

Również *Potrójna Protенnoia* (40.4-7) powiada: „A wielki Demon (= Jaldabaoth) rozpoczął tworzyć eony na podobieństwo prawdziwych eonów; stworzył je jednak z własnej siły” (Robinson 1977:464).

Również manichejski autor *Ginzy* akcentował nierzeczywistość świata, pisząc „iż świat pozbawiony jest całkowicie substancji” (Lidzbarski 1925:387-388, cyt. w: Jonas 1994:98).

Według *Ewangelii prawdy* (18.1-5), rzeczywistość jest tylko wiedza, czyli gnoza (Myszor 1979:144), bo tylko ona umożliwia rozpoznanie, że materia postrzegana zmysłami jest iluzją i tworem umysłu: „Przez jedność każdy jeden odnajdzie siebie. Przez gnozę oczyści się z wielości ku jedności, wchłaniając materię w siebie samego na wzór ognia” (25.10-17, s. 151). Zmartwychwstanie jest przez gnostyków rozumiane jako wyzwolenie, czyli uwolnienie się od dualistycznych „podziałów i więzów” (*Wypowiedź o zmartwychwstaniu* 49.13-16, tamże, s. 199).

Gnostycyzm był i do dzisiaj pozostaje systemem żywym, otwartym, antydogmatycznym spekulatywnym, *in statu nascendi*. Każdy wybitny gnostyk budował i buduje własny system, odwołujący się do wielu wspólnych wątków, ale będący jego osobistym kosmosem, stosownie do otrzymanych nauk, intuicji i iluminacji, a równocześnie komentującym wizje i intuicje, i przemyślenia innych wtajemniczonych, którzy otrzymali przekaz gnozy. Dlatego uważanie gnostycyzmu za zwarty, spójny i logiczny system o charakterze ruchu społecznego jest tylko tworem umysłów gnostyckich herezjologów.

Zdaniem R.M. Granta (1959:12), siłą gnozy było właśnie to, co autorzy kościelni uznawali za jej słabość: „swobodna gra twórczej wyobraźni”. Jednak, jak podkreśla Grant, każdy gnostycki „system jest zakorzeniony w objawieniu. To objawienie wypiera inne objawienia. W sposób jasny prezentuje fakt, że prorocтва *Starego Testamentu* są dziełem aniołów, niektórych złych, innych jeszcze gorszych” (s. 108).

W świetle powyższego trudno gnostyków uznać za wyznawców doktryny dualistycznej.

### Przypisy:

[1] Jednak, zdaniem P. Jonesa (b.d.), choć K. Rudolph uważał gnostycyzm za dualistyczny, to dostrzegał jego monistyczne tło.

[2] To przypomina doktrynę chińskiego buddysty Czitsanga (549-623) o wszechprzenikającej naturze Buddy nieczujących istot, czyli roślin i minerałów. Por. artykuł H.W. Liu, w: Singh 1996:1928.

### Literatura:

Armstrong A.H., *Dualism: Platonic, Gnostic, and Christian* [w:] R.T. Wallis (red.), *Neoplatonism and Gnosticism*, State University of New York Press, Albany 1992.

Bianchi U., *Religio-Historical Observations on Valentinianism* [w:] B. Layton (red.), *The Rediscovery of Gnosticism*, vol. 1, E.J. Brill, Leiden 1980.

Bianchi H., Y. Stoyanov, *Dualism* [w:] L. Jones (red. nacz.), *Encyclopedia of Religion*, vol. 4, Thomson Gale, Farmington Hills 2005. Conde E., „Nomos” 1997, nr 18/19.

Dobkowski M., *Dualizm, dualność i „dwójka jako zasada”*, „Nomos” 2005, nr 49/50.

Eliade M., *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 2, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1994.

Foerster W., *Introduction*, [w:] tenże (red.), *Gnosis: A Selection of Gnostic Texts*, vol. 2, Clarendon Press, Oxford 1972.

Grant R.M., *Gnosticism and Early Christianity*, Columbia University Press, New York 1959.

Hutin S., *Gnostycy*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 12.

Jonas H., *Religia gnozy*, Wydawnictwo Platan, Kraków 1994.

Jones P. (b.d.), *The Paganization of New Testament Studies*, <http://tcrnews2.com/biblicalstudies.html>.



- Layton B. (red.), *The Rediscovery of Gnosticism: Proceedings of the International Conference on Gnosticism at Yale*, New Haven, Connecticut, March 28-31, 1978, vol. 1, E.J. Brill, Leiden 1980.
- Lidzbarski M. (tłum.), *Ginza: Der Schatz oder das Grosse Buch der Mandäer*, Göttingen 1925.
- Massanari R.L., *Nondualism Not Monism: A Response to Mark Wegierski*, „This World: An Annual of Religion and Public Life”, vol. 28, 1993.
- Michalski M. (red.), *Antologia literatury patrystycznej*, Warszawa 1975.
- Moore E. (b.d.), *Gnosticism* [w:] *The Internet Encyclopedia of Philosophy*, <http://www.iep.utm.edu/g/gnostic.htm>.
- Myszor W., *Gnostycyzm w tekstach z Nag-Hammadi*, „Studia Antiquitatis Christianae”, nr 2, 1977.
- Myszor W. (red.), *Teksty z Nag-Hammadi*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1979.
- Myszor W., *Wstęp* [w:] tenże (red.), *Teksty z Nag-Hammadi*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1979.
- Myszor W., *Wprowadzenie: Na tropach tajemnej wiedzy* [w:] G. Quispel, *Gnoza*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988.
- Niel F., *Albigensi i katarzy*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995.
- Prokopiuk J., *Gnoza, gnostycyzm i manicheizm: Apologia pro domo sua*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 12.
- Prokopiuk J., *Gnoza i gnostycyzm*, Typograficzna Oficyna Wydawnicza FIRET & Antykwarjat DAIMONION, Warszawa 1998.
- Quispel G., *Gnoza*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988.
- Robinson J.M. (red.), *The Nag Hammadi Library in English*, E.J. Brill, Leiden 1977.
- Rousseau H., *Bóg zła*, Czytelnik, Warszawa 1988.
- Ruba M., *Dualizm gnostyczny* [w:] W. Myszor (red.), *Gnostycyzm antyczny i współczesna neognoza*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1996.
- Rudolph K., *Gnoza: Istota i historia późno-antycznej formacji religijnej*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 1995.
- Runciman S., *Gnostyckie tło*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 4.
- Segal R.A., *Introduction* [w:] tenże (red.), *The allure of Gnosticism: the Gnostic experience in Jungian psychology and contemporary culture*, Chicago 1995.
- Schoedel W.R., *Monism and the Gospel of Truth* [w:] B. Layton (red.), *The Rediscovery of Gnosticism*, vol. 1, E.J. Brill, Leiden 1980.
- Sieradzan J., *Gnostycyzm a buddyzm* [w:] E. Przybył (red.), *Oblicza gnozy*, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków 2000.
- Singh N.K. (red.), *International Encyclopedia of Buddhism*, vol. 14, Anmol Publications, New Delhi 1996.
- Stroumsa G., *Another Seed: Studies in Gnostic Mythology*, s E.J. Brill, Leiden 1984.

# Seks i gnoza

Cyprian Sajna

Rozważania na temat seksualności człowieka i gnozy rozpocznę od kilku konstatacji:

1. Człowiek jest świadomy własnej seksualności;
2. Człowiek, ze swej natury, posiada popęd seksualny;
3. Istnieje napięcie pomiędzy seksualnością (popędem płciowym), a religią;

Freud pod pojęciem *libido* (popęd płciowy) rozumiał psychiczną energię życiową, seksualną, która jest przeciwieństwem *tanatos* – energii wywołującej procesy destrukcyjne. Sprzeczność ta sprawia, że w przypadku zaspokojenia seksualnego, *superego* powoduje odzew wyrzutów sumienia. To następnie prowadzi do sublimacji popędu seksualnego i zamiany go na społecznie akceptowalne formy.

Normy społeczne w dziedzinie seksualności, mają oczywiście związek z religią, która w znacznym stopniu, na przestrzeni dziejów, wpływała na kształtowanie się ludzkiej moralności. Wpływ ten zwykle miał dla popędu charakter hamujący i ograniczający. Duchowość więc, zwłaszcza w naszej kulturze, wydaje się być przeciwnym biegunem wobec zachowań seksualnych. Oczywiście nie jesteśmy społeczeństwem ascetów, znajdziemy także poglądy zupełnie przeciwne do nauczania kościołów i religii. Zawsze jednak, takie poglądy stanowią postawę buntowniczą, są świadomym łamaniem tabu, wyborem tego co „grzeszne”, a zarazem z tego powodu pociągające („zakazany owoc najlepiej smakuje”). W ostatnich kilkudziesięciu latach możemy nawet mówić (w kulturze zachodniej) o eksplozji tłumionego, zbiorowego popędu, który wcześniej podlegał wiktoriańskiej moralności. Seksualnością epatuje cała dzisiejsza masowa kultura, poczynając od reklam i filmów, poprzez

gry, gazety i portale plotkarskie, skończywszy na wybrykach artystów (koncerty muzyków przesycone wulgarną erotyką, genitalia powieszono na krzyżu jako dzieło sztuki etc.). Znamiennym jest fakt, że wulgaryzacja seksualności często ma podtekst właśnie religijny. Symbole religijne stanowią więc silny kompleks. Chyba bez przesady można stwierdzić, że jednym z powodów odrzucenia przez wielu ludzi autorytetu instytucji religijnych jest ich seksualny rygoryzm i ocena jakiej poddają zachowania wiernych w tej dziedzinie życia.

Umysł ludzki, co oczywiste, jest tworem dążącym do przetrwania i nieśmiertelności, z drugiej strony cechuje się działaniem iście destrukcyjnym w każdej sferze życia (nie tylko dla samej jednostki, ale i całej ludzkości, a skończywszy na naszej planecie). Dwie energie, o których pisał Freud, istotnie odpowiadają mechanice umysłu. Odnoszę jednak wrażenie, że zarówno *libido* jak i *tanatos* mają istotę przeciwną do energii życia rozumianej jako uniwersalna zasada - prawdziwa natura. Są, ujmując to w kategoriach taoistycznych, sprzeczne z ruchem *Dao (Tao)*. Cała więc ludzka seksualność, zarówno z jej pruderią, moralnymi ograniczeniami, jak i z całym wulgaryzmem, zdaje się być tylko tworem umysłu (i przez to iluzją). Ograniczenia i kontrola jakim poddał umysł naturalne potrzeby człowieka (z całą jego energią) przy wykorzystaniu religii, nie stanowią w moim odczuciu ochrony przed bestialstwem i masowym gwałtem, lecz w istocie są ich przyczyną. I to nie tylko na poziomie jednostek, ale i całych zbiorowości, które energię libidinalną wyzwalają na przykład poprzez masowe konflikty zbrojne czy ekonomiczne prowadząc do wyzysku oraz cierpienia milionów ludzi na świecie. Nie wspominając o dramatach wielu rodzin i związków międzyludzkich.

Na marginesie nadmienię, że w teorii Junga, energia libidalna, nie ma wyłącznie charakteru seksualnego, lecz jest rozumiana jako energia psychiczna w ogólności. Rozumując w jungowski sposób, w człowieku drzemie energia, którą może nie tylko realizować na poziomie cielesnym, ale także i duchowym (religia, sztuka).

Seksualność jest więc jedną z tych dziedzin ludzkiej egzystencji, z którą religie, zwłaszcza interesujące nas chrześcijaństwo, niestety nie poradziły sobie w odpowiedni sposób, a nawet, zgoła przeciwnie, zrobiły z niej problem. Tłumienie popędu poprzez ascezę, czy celibat, stało się wyznacznikiem świętości i uduchowienia. Aktywność seksualna, poza bardzo ograniczonymi formami (zwykle małżeńska prokreacja), obarczona została piętnem grzechu, który ciąży (świadomie lub podświadomie) na ludzkości.

Gnostycy, powszechnie uważani za wrogów materii, są zarazem przedstawiani jako skrajni asceci, tudzież libertyni, którzy zużywali własne ciała na przekór Stwórcy. Jest to opinia powszechnie przyjmowana, również wśród poważnych badaczy. Można by więc przypuszczać, że gnostycyzm, będący w swej istocie eskapistycznym ruchem, wpłynął na Kościół, pozostawiając w nim trwałe ślady w postaci gloryfikacji ascetyzmu i celibatu. Czy rzeczywiście tak było? Czy gnostycyzm, w swej etyce, wraz z negatywną oceną jakiejś poddawał świat, odrzucał także seksualność człowieka, piętnując go w kategoriach grzechu i zła? Oddajmy głos samym gnostykom, by poznać relację jaka łączy gnozę i seksualność.

Przede wszystkim gnostycy odrzucali istnienie grzechu w ogólności. W Ewangelii Marii Magdaleny czytamy:

*„Piotr rzekł do niego: „Skoro stałeś się tłumaczem żywiołów i wydarzeń w świecie, powiedz nam: Co jest grzechem świata?” Nauczyciel odparł: „Nie ma grzechu. To wy sprawiacie, że grzech istnieje, kiedy działacie zgodnie ze zwyczajami swej zepsutej natury; w niej tkwi grzech. Dlatego to Dobro zstąpiło między was. Współdziała ono z żywiołami waszej natury, tak, by połączyć ją ponownie z jej korzeniami”. Potem ciągnął dalej: „Dlatego to chorujecie i umieracie: jest to skutkiem waszych czynów; to, co*

*czynicie, oddala was od korzeni natury. Kto ma uszy, niechaj słucha. Przewiązanie do materii wzbudza namiętność przeciw naturze. Tak w całym ciele rodzi się udręka; dlatego to powiadam wam: »Trwajcie w harmonii...« Jeśli straciliście równowagę, czerpcie natchnienie z przejawów swej prawdziwej natury. Kto ma uszy, niechaj słucha.” (Ewangelia Marii Magdaleny, str. 7, 11-28)*

Z cytowanego fragmentu można wywnioskować, że prawdziwa natura człowieka jest niematerialna – duchowa. Dostrzegamy więc, charakterystyczne dla gnozy, dualistyczne napięcie – materii (zepsutej naturze) przeciwstawiona jest prawdziwa natura - duchowa. Tego typu zestawienia (np. ignorancji przeciwstawiona gnoza) odnajdujemy w większości tekstów gnostyckich, niekoniecznie musi to jednak negować cielesne aspekty życia człowieka.

Św. Paweł, który był przez gnostyków uważany za „Wielkiego Apostoła”, inspiratora i duchowy autorytet, oświadcza: „Myśmy bowiem świątynią Boga żywego” (II Kor. 6,16) oraz „ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego” (I Kor. 6,19). I chociaż wielokrotnie, jak i gnostycy, przeciwstawia cielesność duchowości, uczynki ciała, uczynom ducha, to jednak nie lekceważy naturalnych potrzeb człowieka, wskazując:

*„Lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć” (I Kor. 7,9)*

Za doskonałą, duchową postawę przyjmuje jednak bezżenność i wstrzeмиęliwość:

*„Dobrze zrobią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem”*

Podobne nauczanie znajdziemy w Ewangelii. Jezus wypowiada się w taki oto sposób na temat małżeństwa i sfery seksualnej człowieka:

*„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela.” (Mk 10,7-9),*

wskazując tym samym na pozytywny aspekt cielesnej jedności małżeństwa. Złączenie, powiązane z boskim wyrokiem

(„Co więc Bóg złączył”), w tym kontekście nie może się odnosić do jakiegoś sakramentu, czy rytuału (jak rozumie to Kościół, w zasadzie każdej denominacji). Jeżeli przyjmiemy, że Jezus nie jest czcicielem demiurga, władcy tego świata, który zsyła zarówno złe, jak i dobre, lecz jest posłańcem dobrego Boga Ojca, wyłącznie połączenie dwojga ludzi, które związane jest z rzeczywistym uczuciem miłości i piękna, możemy uznać za nierozzerwalny dar i łaskę Boga. Jak bardzo ludzie i kościoły błędzą w tej materii i jakie owoce przynosiło to przez setki lat możemy zaobserwować w codziennej rzeczywistości – małżeńska przemoc, frustracja, zdrady, pijaństwo i innym wypaczenia. Z tych też względów Apostoł pisze w następujących słowach:

*„A jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg.”*  
(1 Kor. 7,15)

Słowo poganin, wg symbolicznej, gnostycznej interpretacji, oznacza *psychika*, osobę nie będącą człowiekiem napełnionym Duchem, lecz zwykłym wierzącym. Niestety w praktyce kościołów tego typu rozumowanie praktycznie nie ma racji bytu.

Jezus, w swej etyce ogłoszonej w Kazaniu na Górze, wydaje się być bardzo radykalnym nauczycielem, także w sferze seksualności:

*„Kto pożądlawie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa”*  
(Mt 5,28)

Powinniśmy jednakże zastanowić się, dokonać duchowego wglądu w te słowa, zanim je pochopnie zinterpretujemy. Czy jest w nich mowa o odrzuceniu podziwu wobec piękna kobiecego (lub też męskiego) ciała? Czy Jezus potępia fascynację lub naturalne pragnienie rozkoszy? Czym w istocie jest owa pożądlliwość? Jest chęcią posiadania wyłącznie dla siebie, egoistycznym pragnieniem realizacji popędu i potraktowaniem kobiety (lub mężczyzny) w sposób przedmiotowy.

W kontekście osoby Jezusa, interesująca jest jego relacja z Marią Magdaleną.

Ewangelia Filipa podaje, że była ona jego towarzyszką:

*„Trzy chodziły z Panem zawsze: Maryja, Jego matka, Jej siostra i Magdalena, ta, którą nazywa się Jego towarzyszką. „Maria” bowiem to Jego siostra, i Jego matka, i Jego towarzyska.”* (Ew. Filipa, 32)

a nawet przekazuje informację o bliskiej relacji między nimi:

*„Marię Magdalenę zbawca kochał bardziej niż ... uczniów i całował ją ... w jej...”*  
(Ew. Filipa, 55, wykropkowane miejsca oznaczają brak tekstu w oryginale)

To właśnie Maria Magdalena jest pierwszym świadkiem zmartwychwstania, osobą stojącą pod krzyżem, a więc towarzyszącą w najważniejszych chwilach Mesjaszowi. Istnieją przesłanki, aby uznać, że nie kto inny a właśnie Maria Magdalena jest „umiłowanym uczniem”. Jedną z przesłanek jest wartość gematryczna liczby złowionych ryb w ostatnim rozdziale Ewangelii Jana (153), która odpowiada słowu „Magdalena”, a także szczególny charakter relacji z Jezusem („A jeden z jego uczniów, którego Jezus miłował, siedział przy stole przytulony do Jezusa”). Niektórzy spekulują również na temat wesela w Kanie Galilejskiej, które miało być weselem samego Mistrza ze swoją towarzyszką. Gnostycy łączyli symbolicznie Marię Magdalenę z Mądrością (Sofią). Kościół Katolicki sprowadził jednak pierwszego świadka zmartwychwstania do roli nawróconej nierządnic. Jezus i Magdalena stanowią więc parę Zbawca-Sofia lub pejoratywnie: heretyk-nierządnica. Dokładnie taką samą archetypiczną syzygię tworzył Szymon Mag z Heleną. Czyżby negatywna postać znana z Dziejów Apostolskich (Dz. Ap. 8,9-24) była fikcyjnym tworem Kościoła, który chciał zdyskredytować gnostyków?

Są to oczywiście teorie dość sensacyjne, niemniej jednak pozwalają spojrzeć w bardziej realny sposób na osobę Jezusa. Jeżeli bowiem miałby być podobny do każdego z nas, być w pełni człowiekiem, nie mógł być wolny od seksualności, która stanowi tak istotną komponentę tożsamości. Mistrz, jeżeli „wytrzebił” się dla królestwa niebios, uczynił to w pełni świadomie, kierując się wzniosłymi, duchowymi

pobudkami. Gdy spróbujemy wizualizować Jezusa, razem z jego seksualnością, z pewnością nie może on być frustratem walczącym z własnym popędem, lecz człowiekiem wolnym, przebudzonym, którego wypełnia Duch.

Bazylidianie, grupa gnostyków pochodzących od herezjarchy Bazylidesa (II wiek), fragment mówiący o wytrzebieniu się dla królestwa niebios, rozumiała w ten oto sposób:

*„Którzy zaś ze względu na królestwo niebieskie sami wyrzekli się małżeństwa, czynią to <<postanowienie>>, jak oni mówią, <<ze względu na trudne okoliczności życia małżeńskiego, to jest obawy przed trudem zdobywania środków utrzymania”.*

(Klemens Aleksandryjski, Kobierce III 1,1-3,4 za „Gnoza” G. Quispel)

Małżeństwo było też w wielkiej czci u Walentynian, jednej z większych grup gnostyckich:

*„Zwolennicy Walentyna, którzy wprowadzają pary eonów z Boskich emanacji, wręcz faworyzują małżeństwo”*  
(Ibidem)

W Ewangelii Filipa, powszechnie uważanej za walentyniańską, znajdziemy liczne odniesienia do tzw. komnaty oblubieńczej. Przeważnie badacze uważają, że chodzi tutaj o formę sakramentu. Być może mamy tutaj jednakże do czynienia z chrześcijańską tantrą miłosną, małżeńskim, seksualnym rytuałem pozbawionym ejakulacji (czyli niesplamionym). Tego typu akt, podobnie jak np. w taoizmie, miałyby stanowić formę zjednoczenia przeciwieństw, pierwiastku żeńskiego i męskiego, a jego znaczenie miałyby ściśle duchowy wymiar. Pozytywny wymiar seksualności podkreślają te oto słowa wspomnianej Ewangelii:

*“Gdyby kobieta nie oddzieliła się od mężczyzny, nie umarłaby razem z mężczyzną. Jego oddzielenie stało się początkiem śmierci. Dlatego przyszedł Chrystus, aby oddzielenie, które powstało na początku, usunąć, aby zjednoczyć na nowo tych obydwoje, a tych, którzy w czasie tego rozdzielania zmarli, aby ich obdarzyć życiem i aby ich zjednoczyć.*

*Kobieta jednoczy się ze swoim mężem w łożu małżeńskim. Ci zaś, którzy jednoczą się w łożu małżeńskim, nie będą się nigdy rozdzielać. Dlatego więc Ewa oddzieliła się od Adama, bo nie zjednoczyła się z nim w łożu małżeńskim.”*

(Ew. Filipa 78-79)

Gnostyk Izydor w swojej „Etyce” wskazuje na naturalną potrzebę rozkoszy:

*„Ludzkość ma pewne potrzeby konieczne i naturalne, a inne znowu tylko naturalne. Konieczna i naturalna jest potrzeba odziewania się, naturalna jest też potrzeba rozkoszy seksualnej, ale nie niezbędna”*

Ponadto wyraża interesujące wskazówki dla nowych adeptów gnozy:

*„Uczep się tedy jakiejś krzepkiej niewiasty, abyś nie postradał łaski u Boga, i ugaś najpierw płomień żądzy wyrzuceniem z siebie nasienia, a potem módl się, mając czyste sumienie!”*

(Klemens Aleksandryjski, Kobierce III 1,1-3,4 za „Gnoza” G. Quispel)

Z kolei Epifanes i Karpokrates, przedstawiali skrajnie liberalny pogląd w dziedzinie seksualności wysuwając „żądanie wspólnoty kobiet”. Epifanes pisał:

*„Oto więc Bóg wszystko bez wyjątku stworzył dla człowieka do wspólnego użytku i kobietę z mężczyzną też dla wspólnego użytku, podobnie ustanowił parzenie się wszystkich zwierząt bez wyjątku”*

(Klemens Aleksandryjski, Kobierce III 5,1-11 za „Gnoza” G. Quispel)

Karpokracjanie odwoływali się więc do zupełnie naturalnych popędów człowieka, pierwotnej wspólnoty. Skłonności oraz budowa fizjologiczna kobiet (możliwość podejmowania wielu stosunków seksualnych pod rząd, skłonność do orgazmu wielokrotnego) oraz mężczyzn (tendencje poligamiczne oraz wzrost libido wywołany zmianą partnerki seksualnej – tzw. efekt Coolidge’a) mogą wskazywać na uzasadnione, przynajmniej biologicznie, twierdzenia tej grupy gnostyków. Potomstwo w tego typu frywolnych (ale opartych na wzajemnej miłości) społecznościach byłoby również wspólne, wychowywane przez wszystkich. Trzeba przyznać, że jest to koncepcja niezwykle oryginalna i wywro-

towa (a zarazem ponętna), patrząc z perspektywy dziejów ludzkości.

Daleki od aprobaty wspólnoty kobiet był gnostyk Marcjon, który definitywnie pogardzał małżeństwem i w ogóle seksualnością, uznając skrajnie ascetyczne życie za jedyne właściwe. Podobne tendencje odnajdziemy w naukach Jana Kasjana, czy w gnostyckim piśmie „Świadectwo Prawdy”:

*„Prawo więc nakazuje wziąć sobie męża, wziąć sobie żonę i rozmnażać się jak piasek morski. Namiętność, przez to właśnie słodka, zatrzymuje dusze zrodzonych na tym miejscu...tacy nie mogą wyminąć archonta ciemności, aż zwrócą ostatni grosz”*  
(cyt. w „Gnoza” G. Quispel)

Także późniejsi spadkobiercy gnostycyzmu - manichejczycy, czy katarzy kontynuowali tradycje ascetyczne, dążąc do ideału jaki przedstawiał Apostoł Paweł.

Gnostycyzm, jako nurt silnie zróżnicowany, oparty na wewnętrznym doświadczeniu duchowym, nie zaś na dogmatach, także w sferze seksualności „pozwala” na różnorodną postawę, nie tylko skrajną. Trudno więc mówić, po pierwsze, o gnostycyzmie jako spójnym, jednolitym systemie z konkretną etyką, a tym bardziej o jego wpływie na chrześcijańskie nauczanie w temacie życia seksualnego. Nie można bowiem jednoznacznie wskazać na większe wpływy marcjonitów niż np. walentynian.

Problem seksualnego tabu jest dalece bardziej zawiły, odnosi się zapewne do zamierzonych wydarzeń historii ludzkości i pierwszych społeczeństw, w których prawdopodobnie zaburzona została pierwotna wspólnota (czy również seksualna?). Z drugiej zaś strony, jeśli przyjąć zaistnienie pierwszej pary świadomych ludzi, małżeństwo, jak i zauważył Jezus, może mieć charakter najbardziej pierwotny i pożądany. Być może właśnie złączenie się dwojga uzupełniających się duchowo, psychicznie i cieleśnie ludzi – jednego mężczyzny i jednej kobiety pozwala na osiągnięcie istic mistycznej jedności? Z prostej jednak obserwacji otaczającej nas rzeczywistości możemy postawić negatywną ocenę formalnej, wymuszanej i urzędowo-

kościelnej instytucji małżeńskiej – rozwody, rodzinne dramaty, nienawiść, przemoc, niezadowolenie. Właśnie dlatego, znany z kontrowersyjności, hinduski guru – Osho, radził: „Każdy powinien się rozwieść. Bez wyjątku.”

Tradycja, konwenanse społeczne, ekonomia, instytucje religijne i rządowe mają tak wielką siłę oddziaływania, że zarówno mistyczna jedność dwojga kochających się ludzi, a tym bardziej wspólnota *par excellence*, mają nikłe szanse realnego zaistnienia. Warto jednakże próbować, co bowiem Bóg złączył nie może zostać rozerwane.

Na koniec odpowiedzmy, uwzględniając mądrość starożytnych, czy seks można uznać za przeszkodę na drodze gnozy i oświecenia? Tak, jeśli będziemy całą swoją siłą walczyć z własną popędliwą naturą, nadając sobie ascetyczne ograniczenia. Duchowość nie polega na poskramianiu energii życiowej, tam bowiem gdzie odbywa się walka, tam muszą być ofiary. Dlatego słuszne są zarówno wskazówki Jezusa, Apostoła Pawła na temat małżeństwa, czy też gnostyka Izydora, który trafnie zauważył naturalną potrzebę rozkoszy. Dopóki nie staje się ona główną treścią życia, dopóty nie stanowi przeszkody do oświecenia. Niewolnikiem grzechu jest ten, który dzieli, który walczy z sobą i poddaje się ciągłemu osądowi własnego sumienia. Powrót do swej prawdziwej natury, to nie zezwierżenie, lecz zrzucenie z siebie wszelkich konwencji, blokad, złych emocji, lęków i kompleksów. To bycie jak dziecko, wolne, kierowane duchem, a nie umysłem. Albowiem z wnętrza umysłu pochodzi wszystko to, co złe.

Na koniec przypomnijmy słowa Apostoła Pawła - „wszystko mi wolno, lecz nie wszystko jest pożyteczne” oraz „w ramach tej wolności nie pobłażajcie ciała.” Z drugiej strony, należy się jeszcze pewne uzupełnienie oparte na wielowiekowej obserwacji i zdrowym rozsądku, zgodne z twierdzeniami gnostyka Epifanesa, który pisał:

*“Żądzę bowiem prężną i przełamującą wszelki opór tchnął Bóg w mężczyznę ku przetrwaniu gatunku. Uśmierzyć jej nie zdoła ani prawo, ani obyczaj i w ogóle nic z tego, co istnieje na świecie. Takie jest bowiem zarządzenie Boże.”* (Ibidem)

# Gnostyk Paweł. Ezoteryczne nauczanie Wielkiego Apostoła.

Cyprian Sajna

Apostoł Paweł nigdy nie chodził z Jezusem ani nie słyszał jego nauk. W jego listach nie znajdziemy cytatów z nauczania Mesjasza, a także opisu jego życia. Pomimo tego, Paweł z Tarsu jest postacią, spośród nie budzących historycznej wątpliwości, która miały największy wpływ na kształtowanie się chrześcijaństwa. Ponieważ jego nauczanie nie opiera się na treści czterech ewangelii, lecz na wewnętrznym objawieniu, które dostąpił (por. np. Gal. 1, 11-16), jest on postacią trudną do jednoznacznej klasyfikacji, co widać w różnorodnych stanowiskach teologów i uczonych.

Nauczanie Pawła, które znamy z zachowanych listów, nie jest łatwe do pogodzenia ze Starym Testamentem, a nawet brak w nim odniesień do nauczania Jezusa. Paweł, nawrócony pod wpływem objawienia zmartwychwstałego Chrystusa, głosi duchową naukę, a śmierć krzyżową swego Mistrza traktuje w kategoriach kosmicznych, nie wnikając w jej historyczny kontekst. Stary Testament interpretuje w alegoryczny, wyciągając z niego wyłącznie to, co potwierdzi słuszność jego nauczania. Język, którym się posługuje, należy chyba do najbardziej zawiłych w całej Biblii, co każdy jej przeciętny czytelnik powinien spostrzec.

Nie dziwne więc, że już w II Liście Piotra, wchodzącym w skład Nowego Testamentu, możemy przeczytać takie oto słowa:

*„A cierpliwość Pana naszego uważajcie za ratunek, jak i umiłowany brat nasz, Paweł, w mądrości, która mu jest dana, pisał do was; Tak też mówi we wszystkich listach,*

*gdzie o tym się wypowiada; są w nich pewne rzeczy niezrozumiałe, które podobnie jak i inne pisma, ludzie niewykształceni i niezbyt umocnieni przekręcają ku swej własnej zgubie” (II Piotra 3,16-17)*

II List Piotra uczeni datują na 100-160 r. n.e.. Autorstwo Apostoła Piotra jest więc bardzo wątpliwe. Przy poważniejszym zastanowieniu, jasnym staje się fakt, że przytoczony fragment należy rozumieć jako wyraz obawy hierarchów rodzącego się kościoła katolickiego przed ewentualną niesubordynacją wiernych i ich przejście na stronę heretycką.

Zrozumienie Pawła dodatkowo komplikuje fakt, udowodniony przez komputerową analizę językową, sfałszowania trzech jego listów (T. Freke, P. Gandy), zwanych listami pasterskimi mianowicie: 1. i 2. List do Tymoteusza oraz List do Tytusa. Nie zostały one również ujęte w najstarszych znanych kolekcjach listów przypisywanych Pawłowi. W istocie, nie pojawiają się w piśmiennictwie przed Ireneuszem z Lyonu (ok. 190 r. n.e.), słynnym obrońcą władzy biskupiej. Nie zawarł ich w swoim kanonie nawet Euzebiusz z Cezarei, największy propagator ortodoksji oraz historyk Kościoła z IV wieku. Na marginesie możemy dodać, że za wielce wątpliwy uważał on również wspomniany II List Piotra.

To właśnie sfałszowane listy pastoralne zawierają napomnienia dotyczące zachowywania się w kościele, sankcjonujące władzę starszych i biskupów, ostrzeżenia dotyczące „fałszywych” nauczycieli i odstępców, wymienionych nawet z imienia –

Hymeneusza i Filetosa, „którzy z drogi prawdy zoczyli, powiadając, że zmartwychwstanie już się dokonało, przez co podważają wiarę niektórych.”(por. II Tym. 2,16-18)

W nich też znajdziemy bezpośrednie ostrzeżenie przed gnozą:

*„Tymoteuszu! Strzeż tego, co ci powierzone, unikaj pospolitej, pustej mowy i sprzecznych twierdzeń, błędnej rzekomej gnozy do której niejedni przystali i od wiary odpadli”, (I Tym. 6,20-21)*

a także ograniczenie roli kobiety w praktyce duchowej oraz jej bezwarunkowe poddaństwo wobec mężczyzny:

*„Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości. Nie pozwalam zaś kobiecie nauczać, ani wynosić się nad męża; natomiast powinna zachowywać się spokojnie.”(I Tym. 2,11-12)*

Nie dziwne więc, że Paweł tradycyjnie (zarówno przez katolików, jak i przez protestantów) uznawany jest za przeciwnika gnozy, obrońcę i krzewiciela chrześcijańskiej ortodoksji i nauki apostołskiej. Taką opinię podzielali do niedawna również uczeni. Tymczasem świadectwo pierwszych wieków oraz nowe odkrycia (zwłaszcza odkrycie gnostyckiej biblioteki z Nag Hammadi) wskazują na coś zupełnie odmiennego.

W świetle badań wynika, że gnostycy nigdy nie przedstawiali Pawła jako ich przeciwnika lub fałszywego nauczyciela, lecz zawsze stanowił dla nich apostołski autorytet. Nazywali go „Wielkim Apostołem”, a nawet uznawali za inspiratora chrześcijańskiej gnozy. Gnostyk Walentyn wyjaśniał, że Paweł inicjował w Tajemne Misteria wybranych uczniów. Jednym z tych uczniów miał być Teudas, którego uczniem z kolei był właśnie Walentyn. Co więcej, najstarsze, aleksandryjskie zestawienie listów autorstwa Pawła dokładnie zgadza się z listami, które cytowali Walentynianie. Należą do nich: List do Rzymian, 1. i 2. Koryntian, Galacjan, Efezjan, Filipian, Kolosan, 1. Tesaloniczan i List do Hebrajczyków. Znamiennym jest również fakt, że miasta do których pisał Paweł, a które były pierwszymi centrami chrześcijaństwa,

dokładnie odpowiadają centrom gnozy z II. wieku n.e. W nich też znajdowały się komuny kierowane przez gnostyka Marcjona, dla którego Apostoł Paweł był jedynym prawdziwym apostołem (kanon ustanowiony przez Marcjona składa się tylko z Ewangelii Łukasza i właśnie Listów Pawła). Również teksty z gnostyckiej Biblioteki z Nag Hammadi wielokrotnie cytują Apostoła, komentują jego nauczanie lub rozwijają pawłową doktrynę (por. np. *List do Reginosa, Traktat Trójdzielny, Ewangelia Prawdy, Ewangelia Filipa*). Pierwszy z kodeksów zaczyna się nawet od tekstu znanego pod nazwą „Modlitwa Apostoła Pawła”. Oprócz niej i licznych odniesień, wśród tekstów znajdziemy również „Apokalipsę Pawła”. Inny apokryficzny tekst - „Dzieje Pawła”, niebędący częścią gnostyckiej biblioteki, przedstawia zaś Apostoła podróżującego z towarzyszką Teklą, która, przeciwnie do praktyki ortodoksyjnej i tekstów pastoralnych (a zgodnie z praktyką gnostyków), razem z nim udzielała chrztów. Do nauki Apostoła Pawła nawiązywały i inne gnostyckie grupy, jak na przykład „paulicjanie”, których gminy, pomimo prześladowań ze strony Kościoła Rzymskiego, przetrwały do X w n.e.

W naszych rozważaniach nie możemy pominąć tekstów przypisywanych Klemensowi Rzymskiemu, a zwanych „Pseudoklementynami”, które z wigorem atakują Pawła jako heretyka. Autor (autorzy?) tego apokryfu podważa autorytet Pawła jako nie będącego naocznym świadkiem zmartwychwstania, a głoszoną przez niego wizję zmartwychwstałego uznaje za objawienie nie Chrystusa, lecz złego demona lub fałszywego ducha!

Pojawia się pytanie: w jaki sposób Paweł może być jednocześnie odczytywany jako inspirator gnozy, jak i jej przeciwnik?

Odpowiedzią może tutaj być twierdzenie gnostyckiej grupy Walentynian, którzy wskazywali, że Paweł z Tarsu nauczał: „na dwa sposoby jednocześnie.” (E. Pagels) Podobnie jak Jezus, Apostoł nie przedstawiał wszystkiego otwarcie („Powierzono wam tajemnicę Królestwa Bożego; tym zaś, którzy są zewnątrz, wszystko podaje się w podobieństwach, aby patrząc widzieli, a nie ujrzeli”), lecz pod dosłownym brzmieniem ukrywał głębsze znaczenie poprzez para-



bole, alegorie i obrazy. Przesłanie skierowane było więc zarówno do tzw. *psychików* (niewtajemniczonych, „ochrzczonych wodą”, którzy traktowali pisma dosłownie i w kategoriach cielesno-historycznych), jak i do *pneumatyków* (wtajemniczonych, ochrzczonych duchem, którzy pod dosłownym brzmieniem znajdowali alegoryczne, głębsze znaczenie).

Podział ten, wyrażony jest symbolicznie w listach Pawła w odniesieniach do pogan (Greków) i Żydów. W Liście do Rzymian, Apostoł wyraźnie wskazuje na symboliczną egzegezę jego nauczania:

*„Nie jest Żydem ten, kto jest nim na zewnątrz, i nie to jest obrzezanie, które jest widoczne na ciele, ale ten jest Żydem, który jest nim wewnątrz, i to jest obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery;”*  
(Rzym. 2,28-29)

Wielokrotnie w metaforyczny sposób odnosi się także do Demiurga Jahwe, w kontraście do Boga Ojca (wg Walentynian Paweł używa słowo „Pan”, o ile nie odnosi się ono do Chrystusa, do określenia Jahwe, a „Bóg” do określenia Boga Ojca).

Apostoł Paweł, jak i gnostycy, odrzuca także prawo, zakon nadany przez Mojżesza:

*“On [Chrystus] zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obydwóch z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń;”*  
(Efez. 2,15-16, por. też Gal. 3-4)

Co więcej, zakon, został wg Pawła nadany przez aniołów (koncepcja gnostycycka), a nie przez samego Boga. (Jahwe uważany był za jednego z aniołów):

*“Czymże więc jest zakon? Został on dany z powodu przestępstw, aż do przyjścia potomka, którego dotyczy obietnica; a został on dany przez aniołów do rąk pośrednika. Pośrednika zaś nie ma tam, gdzie chodzi o jednego, a Bóg jest jeden.”*  
(Gal. 3,19-20)

Dla Pawła nie istnieje inny Pan niż Chrystus i chociaż istnieją inni bogowie (w

tym sam Jahwe), oddaje cześć tylko Bogu Ojcu:

*“Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, i dlatego jest wielu bogów i wielu panów, wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus”*  
(I List do Koryntian 8,5-6)

Jednoznacznie dyskredytuje zaś Demiurga, zaślepiającego umysły niewierzących, w następujących słowach:

*„A jeśli nawet ewangelia nasza jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną, w których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga.”*  
(II List do Koryntian 4,4)

Także, w znanym powszechnie, Hymnie do Miłości, mamy ewidentną aluzję do Demiurga Jahwe, który przemawiał w Starym Testamencie przez ludzi i aniołów oraz którego cechy są całkowitym zaprzeczeniem tego jak przedstawia Miłość Wielki Apostoł. (por. I Kor 13,1-13)

Jak każdy z gnostyków, przeciwstawia to co cielesne (a zatem i pochodzące od demiurga, związane z cielesnym zakonem), temu co duchowe, wzniosłe. Przytoczmy chociaż jeden przykład:

*„Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha - do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha - do życia i pokoju.”*  
(Rzym. 8,5-6)

Paweł przedstawia także symboliczne znaczenie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa:

*„Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili. Bo jeśli wrośliśmy w podobieństwo jego śmierci, wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania, wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało*

*unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu. Jeśli tedy umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że też z nim żyć będziemy, wiedząc, że zmartwychwzbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim już nie panuje. Umarłszy bowiem, dla grzechu raz na zawsze umarł, a żyjąc, żyje dla Boga. Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.”*  
(Rzym. 6,4-11)

W nauczania Pawła znajdziemy także naukę na temat duchowego zmartwychwstania:

*„A powiadam, bracia, ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego ani to, co skażone, nie odziedziczy tego, co nieskażone”*  
(I Kor. 15,50)

Z uwagi na powyższe można z przekonaniem stwierdzić, że to nie Apostoł Paweł zbudował podwaliny doktrynalne Kościoła, lecz jego nauczanie zostało do nich dostosowane. Autorytet Pawła był bowiem tak znaczący, a jego listy były w tak powszechnym użyciu, że nie można było wyrugować jego nauczania z tworzącego się, oficjalnego kanonu. Ponadto, przy pomocy tegoż autorytetu, można było umocnić kościelną hierarchię i zaprowadzić upragnioną przez biskupów dyscyplinę. Część z listów Pawła (zwłaszcza pastoralne) jest więc nauczaniem wczesnego Kościoła, budującego swoją polityczną i duchową władzę, nie pochodzący zaś od samego Pawła. Paweł więc, podobnie jak Szymon Mag, był postacią, z którą ortodoksja miała najwyraźniej poważny problem. Wśród badaczy pojawiły się nawet teorie, że postać Szymona Maga jest w istocie samym Apostołem Pawłem! (F.Ch. Baur)

Warto też w tym momencie nadmienić, że tzw. sukcesja apostołska stanowiła doskonałe narzędzie do sprawowania władzy. Dogmaty, zwłaszcza wiara w dogmat cielesnego zmartwychwstania Chrystusa, wyznaczały prawowierność. Biskupi, którzy przypisywali sobie pochodzenie od jednego z naocznych świadków zmartwychwstania (sukcesja apostołska), mogli swobodnie zdobywać władzę nad trzodą wiernych, jednocześnie wyklinając

wszystkich, którzy podważali ich autorytet lub wątpili w cielesne zmartwychwstanie. Dodajmy do tego utrwalenie władzy patriarchalnej i całkowite wyrugowanie kobiet z życia religijnego, co w istocie stoi w opozycji do tego, co głosili gnostycy.  
(E. Pagels)

Z wielkim przekonaniem, w obliczu przedstawionych faktów, sądzę, że Pawła można uznać za gnostyka, a nawet za jednego z twórców i inspiratorów chrześcijańskiej gnozy, który dopiero w toku konstituowania się Powszechnego Kościoła, został uznany za gorącego zwolennika „apostołskiej prawdy”. Już same pojęcia, którymi operuje Paweł, wskazują na jego zetknięcie się z gnostycką ideą, co trafnie zauważa znany badacz Kurt Rudolph:

*„Dzieło Pawła zawiera – dzięki jego własnym doświadczeniom oraz dzięki dziedzictwu hellenistycznego chrześcijaństwa – wyraźne ślady gnostyckiej pojęciowości i gnostyckich idei, co czyni go interesującym także w kontekście dziejów gnozy, do której współprzynależy on nie tylko jako jej przeciwnik”* (K. Rudolph)

Paweł, uznawany tradycyjnie jako twórca katolickiej ortodoksji, to zdecydowane nieporozumienie. Nauczanie zawarte w listach Apostoła, które wskazywałoby na taką interpretację jego osoby pochodzi albo od późniejszych pisarzy kościelnych, którzy dokonali fałszerstwa jego listów (listy pastoralne) albo wynika z literalnego rozumienia jego przekazu, bez uwzględnienia głębszego znaczenia jego duchowego przesłania, które skierowane było do wtajemniczonych *pneumatyków*.

## Literatura

[1] „The Jesus Mysteries. Was the Original Jesus a Pagan God?”, T. Freke, P. Gandy, Three Rivers Press, New York, 2001.

[2] “The Gnostic Paul. Gnostic Exegesis of the Pauline Letters”, Elaine H. Pagels, Fortress Press, Philadelphia, 1975 .

[3] “Ewangelie gnostyckie” E. Pagels, Pura, Wrocław 2007.

[4] „Gnoza” K. Rudolph, Zakład Wydawniczy <<Nomos>>, Kraków 20

# Jezus a Dekalog

Cyprian Sajna

Od jakiegoś czasu nabrałem zwyczaju spisywania własnych, zapamiętanych snów, które mają symboliczny wydźwięk. Pewnego dnia w malowniczym, ale i dość srogim, zimowym krajobrazie ujrzałem tajemnicze, nie przypominające mi nikogo, postaci (obydwu płci). Jednym z kluczowych wydarzeń w tym śnie było skierowane do mnie ostrzeżenie: „wystrzegaj się liczby 613.”

Początkowo nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego akurat ta liczba wyłoniła się z mojej nieświadomości i co ona właściwie oznacza? Zacząłem szukać informacji na jej temat. Nie pamiętałem, że 613 to przecież liczba przykazań (micwot) istniejących w Torze, których zobligowani są przestrzegać pobożni Żydzi. Jest to więc Zakon, znany nam bardziej pod nazwą Prawa Mojżeszowego.

Na jednej ze stron zajmujących się gema trią ([www.biblewheel.com](http://www.biblewheel.com)), trafiłem na taki komentarz odnoszący się do omawianej liczby:

*„Liczba pierwsza 613 to żydowska liczba par excellence. Jest to numer, który sami Żydzi rozpoznają jako charakterystyczny dla ich wiary, ponieważ oznacza ilość przykazań w Torze.*

*Znaczenie liczby 613 znajduje swój ostateczny sens w tradycji żydowskiej w tytule ostatecznego Autora Tory - ten tytuł odnosi się konkretnie do Boga Izraela:*

*JHWH Elohi Izrael = 613”*

W grece, liczba 613 również odnosi się do oznaczenia Żydów przez słowo „obrzezanie”, które ma dokładnie tę wartość numeryczną. Ale nie tylko. Apostoł Paweł użył jeden raz w swoich listach słowa „cymbał” (w tzw. Hymnie do Miłości), któ-

re dokładnie ma też tę wartość, a zatem, poprzez alegorię, również oznacza Boga Żydów – Jahwe.

Przytoczmy ten fragment:

*„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.”*

(I Kor. 13,1-7)

Bóg Jahwe w Starym Testamencie przemawia przez proroków i kapłanów, przemawia ludzkimi językami. Gdy objawia się czyni to jako anioł (np. aniołowie w domu Lota, czy Jakub mocujący się z aniołem). Bóg Żydów ma dar prorokowania, zna tajemnice i posiada wszelką wiedzę. Jest jednak pozbawiony miłości, co w swoim liście najwyraźniej insynuuje Paweł, a co zgodne jest z treścią Starego Testamentu.

W alegoryczny, ukryty sposób, Apostoł ukazał Demiurga Jahwe jako nicość („byłbym niczym”). Kontrastuje go z Miłością, która ma zupełnie inne cechy niż Stwórca. Nie zazdrości („Ja jestem bogiem zazdrośnym”), nie szuka poklasku (Bóg Jahwe wymaga oddawania czci i chwały), nie

gniewa się (Jahwe jakże często pała gniewem) etc. Dlatego orędzie Nowego Testamentu głosi innego Boga miłości (por. I Jana 4,16), który „jest światłością, a nie ma w nim ciemności” (I List Jana 1,5).

Bóg głoszony przez Chrystusa i orędzie Ewangelii stoi więc naprzeciw Boga Prawa (Jahwe ze Starego Testamentu). W śnie zostałem więc ostrzeżony zarówno przed moralnością prawa, jak i przed samym Bogiem, który ją reprezentuje.

Prawo o którym mowa, zawiera w sobie oczywiście Dekalog, dziesięć przykazań, będących kwintesencją zarówno judaizmu jak i chrześcijaństwa.

Niestety.

Piszę tak dlatego, że owoce jakie to przynosiło i przynosi nie są wystarczająco dobre, aby stwierdzić, że świat żyje miłością. Ewangelia nie wypełnia serc ludzkich, a świat nie jest pełen pokoju. Nic w tym dziwnego, gdyż jak napisano:

*"nie może dobre drzewo rodić złych owoców, ani złe drzewo rodić dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień."*

(Mt 7,18-19)

Dla przytłaczającej większości chrześcijan (zarówno tych "prawowiernych" jak i nawet heretyków) Dekalog jest podstawą moralności, wyznacznikiem etycznym. Stary Testament uznaje się za wypełniony w Nowym, Jezus zaś uprawomocnia lub poszerza Prawo nadane przez Boga Jahwe. Czy tylko w ten sposób można spojrzeć na orędzie Nowego Testamentu i jego związek ze Starym?

Niekoniecznie. W niniejszym tekście chciałbym wskazać zupełnie alternatywny pogląd, pogląd który był już znany gnostykom (a tym samym, być może i pierwotnym chrześcijanom), a który w obliczu chociażby analizy Pisma i nauki Mesjasza w moim odczuciu jest prawdziwszy. Przekonuje mnie do tego nie tylko zrozumienie nauk zawartych w Nowym Testamencie (zwłaszcza Ewangelii i Listów Pawła), ale

również wewnętrzne przekonanie, które składa się na moją prywatną gnozę.

Nie będę się tutaj silił na teologiczny traktat niczym uczonego w Piśmie, lecz przedkażę kilka swoich (dla wielu prowokujących, a nawet obrazoburczych) refleksji. Zacznę od śmiałego twierdzenia, które w skrócie obrazuje prezentowaną przeze mnie myśl, że: **Jezus odrzucił Prawo Mojszowe i Dekalog.**

Całe Prawo zawiera 613 przykazań (zawarte w Torze), które zobligowały był przestępować pobożny Żyd. Oprócz praw stanowiących podstawę również dzisiejszej moralności (np. 10 przykazań) zawiera wiele pomniejszych przepisów, łącznie z dokładnymi ustawami dotyczącymi spożywania i czystości pokarmów, obmywania, stroju, itp.

Wiele z nich jest absurdalnych, wymieńmy choćby jeden przykład:

*Jeśli się bić będą mężczyźni, mężczyzna i jego brat, i zbliży się żona jednego z nich i - chcąc wyrwać męża z rąk bijącego - wyciągnie rękę i chwyci go za części wstydlive, odetniesz jej rękę, nie będzie twe oko miało litości.*

(V Mojż. 25,11-12)

Mogą jednak one odzwierciedlać obyczajowość starożytnych i sytuacje, które dzisiaj budzą śmiech i niezrozumienie. Najbardziej bulwersujące są jednak przykazania nakazujące kamieniowanie własnego, niesforne syna:

*„Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwyć go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta, i powiedzą starszym miasta: Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu. Wtedy mężowie tego miasta będą kamienowali go, aż umrze.”*

(V Mojż. 18-21)

Niewiernego:

*„Ktokolwiek bluźni imieniu Pana, będzie ukarany śmiercią. Cała społeczność ukamieniuje go. Zarówno tubylec, jak i przybysz będzie ukarany śmiercią za bluźnierstwo przeciwko Imieniu.”*

(III Mojż. 24,15-16)

a nawet zbierającego drwa w czasie szabatu:

*“Gdy Izraelici przebywali na pustyni, spotkali człowieka zbierającego drwa w dzień szabatu. 33 Wtedy przyprowadzili go ci, którzy go spotkali przy zbieraniu drew, do Mojżesza, Aarona i całego zgromadzenia. 34 Zatrzymali go pod strażą, bo jeszcze nie zapadło postanowienie, co z nim należy uczynić. 35 Pan zaś rzekł do Mojżesza: «Człowiek ten musi umrzeć - cała społeczność ma go poza obozem ukamienować». 36 Wyprowadziło go więc całe zgromadzenie poza obóz i ukamienowało według rozkazu, jaki wydał Pan Mojżeszowi.”*

(IV Mojż. 15,32-36)

Nie wspominając o cudzołożnicach, wrogach Izraela, czy nawet dzieciach, które śmiały się z proroka. Srogo karano także akt seksualny w trakcie kobiecej menstruacji skazując na wygnanie (a zarazem i zapewne tragiczny los) „wyrodną” parę.

Nie brakuje również przykazań, które odnoszą się do kwestii finansowych, dziesięciny, niewolnictwa (którego ST nie odrzuca), czy wojny, której Jahwe jest mocarzem:

*“Pan, mocarz wojny, Jahwe jest imię Jego”*

(II Mojż. 15,3)

Bóg Jahwe, łącznie, jak oszacował Steve Wells, zabił w Biblii ok. 25 milionów ludzi.

Jasnym staje się więc, że Prawo Mojżeszowe, które pochodzi od krwiożerczego Jahwe jest całkowicie cielesne. Odnosi się do ziemskich zachowań, do porządkowania życia społeczności, w dodatku w bardzo surowy, a nawet bestialski sposób. I taki zapewne był zamiar jego twórców - utworzyć prawo, któremu podporządkuje się

społeczność. Prawo to zaprowadzi ład, dając tym samym możliwość utworzenia zwartego, silnego ludu - wybrańców Boga.

Nie będzie też odkrywczym stwierdzenie, że twórcy tego Prawa nadali mu boski status i nadnaturalne pochodzenie, co w starożytności oczywiście oznaczało niepodważalny autorytet, którego pohańbienie równało się śmiercią.

Cielesność Prawa i jego pomniejszych przykazań w oczywisty, jak wykażemy, sposób odrzuca Jezus Chrystus, czemu daje wyraz w licznych polemikach z zakonnikami i faryzeuszami. Podajmy dla przykładu kilka Jego wypowiedzi:

*“ Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną. Wtedy Piotr zabrał głos i rzekł do Niego: Wytłumacz nam tę przypowieść! On rzekł: To i wy jeszcze niepojętni jesteście? Nie rozumiecie, że wszystko, co wchodzi do ust, do żołądka idzie i wydalą się na zewnątrz. Lecz to, co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to czyni człowieka nieczystym. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa. To właśnie czyni człowieka nieczystym. To zaś, że się je nie umyłymi rękami, nie czyni człowieka nieczystym. “Głupcy, czy ten, który uczynił to, co jest zewnątrz, nie uczynił i tego, co jest wewnątrz?”*

(Mt 15,14-20)

*„(...) On odparł: I wam, uczonym w Prawie, biada! Bo wkładacie na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami jednym palcem ciężarów tych nie dotykacie. Biada wam, ponieważ budujecie grobowce prorokom, a wasi ojcowie ich zamordowali. (...) Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli.”*

(por. Łk 11,37-54)

Znamiennym jest też historia niedopuszczenia przez Jezusa do ukamienowania cudzołożnicy, która zgodnie z Prawem powinna przecież taką karę ponieść.

Czy Jezus zatem modyfikuje prawo, daje jego lepsze wyjaśnienie? Czy też jak myślą

niektórzy uprawomocnia 10 Przykazań, które Bóg własnoręcznie zapisał, a odrzuca pozostałe, rzekomo ludzkie dodatki?

Prześledźmy więc popularny Dekalog, porównując go do czynów i słów Mesjasza.

I./II. *"Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał innych bogów obok mnie. Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą. A okazuję łaskę do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań. Nie nadużywaj imienia Pana, Boga twojego, gdyż Pan nie zostawi bez kary tego, który nadużywa imienia jego."*

Pierwsze przykazanie, to ewidentne uprawomocnienie kultu, który jest jedynie słuszny. Dodatkowo mamy też przestrożę i zachętę, bo któż nie bałby się kar spadających na całe pokolenia, no i któż nie oczekiwałby łask ziemskich dla tysiąca pokoleń?

Jak odnosi się do tego Mesjasz?

Zauważmy, że Jezus zostaje skazany właśnie za łamanie tego podstawowego Prawa, za "czynienie siebie równym Bogu". W Ewangelii Jana czytamy wypowiedź Jezusa skierowaną do Żydów (czyt. wyznawców Judaizmu, bo w takim rozumieniu należy odczytywać to sformułowanie w Ewangelii Janowej):

*"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwszej niż Abraham był, Jam jest. Wtedy porwali kamienie, aby rzucić na niego".*

(Jan 8,58-59)

Porwanie kamieni przez prawowiernych Żydów, trzymających się rygorystycznie Prawa, w takiej sytuacji jest czymś oczywistym.

Co więcej, Jezus do Filipa mówi:

*"Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?"*

(Jan 4,9)

Jezus jest też oczywiście Zbawicielem, którym dla Żydów był nie kto inny, a Jahwe:

*"Tak mówi Jahwe twój Odkupiciel, Święty Izraelski" (Iz 48,17)*

Broniąc się zaś przed oskarżeniami wyznawców judaizmu mówi:

*"Czyż w zakonie waszym nie jest napisane: Ja rzekłem: Bogami jesteście? Jeśli nazwał bogami tych, których doszło słowo Boże, do mnie, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, wy mówicie: Błuznisz, dlatego, że powiedziałem: Jestem Synem Bożym?"*

(Jan 10,34-36)

Zwróćmy uwagę w powyższym na wyrażenie "w zakonie waszym". Jezus nie powiada tutaj o wspólnym, naszym zakonie, lecz separuje się od niego, wskazując na to, że zakon nie jest jego oparciem.

Konflikt chrześcijańskiego przesłania z Judaizmem najsilniej widoczny jest właśnie w Ewangelii Janowej. Jezus jest w niej do tego stopnia niespójny z przesłaniem Starego Testamentu, że Boga w jakiego wierzą Żydzi nazywa diabłem:

*„Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa."*

(Jan 8, 44)

a celem wiary, czyli życiem wiecznym, jest poznanie prawdziwego Boga:

*"A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś."*

(Jan 17,3)

Żydzi, będący pod Zakonem, nie znają więc prawdziwego Boga. Taki wniosek można z tego wysunąć. Posłannictwem Jezusa, w tradycji janowej, jest ukazanie Boga (przez obraz, którym jest sam Jezus Chrystus). Jego zaś własny naród, nie rozpoznał Go:

*"Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli. Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego"*

(Jan 1,12)

Znamiennym jest również to, że Mesjasza w Jezusie Nazareńskim rozpoznaje Samarytanka (Samarytanie byli dla prawowiernych Żydów nieczyści rytualnie). Z Samarii wywodziły się też niektóre prądy gnostyczne. Dodatkowo zwróćmy uwagę na fakt, że w listach Pawła w miejsce Pana (hebr. Adonaj - tytuł Boga Jahwe) zamiast Boga Żydów jest notorycznie umieszczany Jezus Chrystus. Natomiast sam Jezus ani razu nie używa imienia Bożego, lecz Boga nazywa jedynie „Ojcem” (aram. Abba).

III. *„Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan poświęcił dzień sabatu i poświęcił go.”*

Unieważnienie szabatu jest oczywiste dla większości chrześcijan, którzy w miejsce soboty czczą niedzielę jako dzień święty. Jezus wielokrotnie łamie trzecie przykazanie, uzdrawiając w szabat, czy zrywając kłosa, a zatem wykonując pracę zamiast odpoczynku. Za podobne przestępstwo Jahwe karał śmiercią (patrz wyżej). Ponadto uzurpuje sobie prawo do stanowienia o dniu wolnym:

*„Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabatu”*

(Mt 12,8)

IV. *Czczij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.*

Szczególne zaakcentowanie czci wobec rodziców jest warunkiem ciągłości tradycji i religii. Cześć oddawana ojcom ma też zapewniać, wedle przykazania, długie życie. Tymczasem Jezus naucza takimi słowami:

*„Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki”*

(Łk 14,26)

tym samym gardząc tradycją i w ogóle całą spuścizną religijną. W słowach tych Jezus chyba najdobitniej jawi się nam jako prawdziwy rewolucjonista i wywrotowiec.

Także do swojej rodzonej matki zwraca się w szokujący sposób:

*„Tymczasem nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. Właśnie tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie. Odpowiedział im: Któż jest moją matką i /którzy/ są braćmi? I spoglądając na siedzących dokoła Niego rzekł: Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką.”*

(Mk 3,31-35)

V. *Nie zabijaj.*

Oryginalnie przykazanie powinno być przetłumaczone „Nie morduj”. Jest to oczywiste w kontekście licznych wojen w jakich prowadził swój lud Bóg Jahwe, a także i braku skrupułów jakie towarzyszyło na przestrzeni dziejów religijnym przywódcom w toczeniu wojen i zabijaniu heretyków.

Tymczasem Mesjasz, nie tyle odrzuca zabijanie człowieka, ale wskazuje, że nawet gniewanie się (jakże charakterystyczna cecha Boga Starego Testamentu) jest niczym zabójstwo:

*„A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej*

*Radzie. A kto by mu rzekł: Bezbożniku, podlega karze piekła ognistego."*

(Mt 5,22)

#### VI. Nie cudzołóż.

Nie ten jest cudzołożnikiem, kto dokonuje konkretnego już czynu, mówi Jezus, lecz ten, kto patrzy pożądliwie:

*„Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa."*

(Mt 5,27-28)

Jednocześnie odrzucając starotestamentową karę kamienowania za cudzołóstwo. (por. Jan 8,1-11)

#### VII. Nie kradnij.

To przykazanie, łamie Mesjasz w symboliczny sposób. Możemy o tym przeczytać w jednej z przypowieści:

*"Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie. A to zważcie, że gdyby gospodarz wiedział, o której porze złodziej przyjdzie, czuwałby i nie pozwoliłby podkopać domu swego. Dlatego i wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie domyślacie."*

(Mt 24,42-43)

Jezus jest złodziejem z przypowieści, wykradającym to co należy do Boga Jahwe (gospodarza).

#### VIII. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

Chrystus zaś powiada:

*„Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swej przysięgi. A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie - ani na niebo, bo jest tronem Bożym; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nie*

*możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi."*

IX. i X. *Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego.*

W kontekście nauczania Mesjasza i praktyki pierwotnego Kościoła własność materialna nie ma racji bytu. W Dziejach Apostolskich czytamy o wspólnocie dóbr:

*„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne."*

(Dz. Ap. 4,32)

Apostołowie opuszczają żony, by iść za Jezusem, ten zaś nie ma gdzie głowy skłonić (por. Łk 9,58). Opisy ewangeliczne wskazują wyraźnie także na istnienie wspólnoty w jakiej żyli apostołowie i ich Mistrz – jeden skarbnik, wspólne zdobywanie posiłków itp.

Potępienie materializmu, dóbr przyziemnych (które przecież są głównymi darami zsyłanymi przez Boga Jahwe za posłuszeństwo jego przykazaniom i nakazom) znajdziemy przynajmniej w kilku fragmentach nauczania Chrystusa:

*„żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie."*

(Łk 16,13)

*„Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?*

(Mt 6,25-26)



*„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.”*

(Mt 6,19-21)

Jaki autorytet pozwalał Jezusowi zmieniać, modyfikować lub rozszerzać Prawo Boże? Wyjaśnienie ortodoksyjne, w którym Mesjasz jest współistotny Bogu, czyli jest samym Jahwe, ma w tym kontekście jedną, szczególnie mocną wadę – taki Bóg jest niekonsekwentny, niespójny i niedoskonały, byłby bogiem, który moralnie przegrywa z człowiekiem (por. „Odpowiedź Hiobowi”, Jung). Uczciwa i obiektywna analiza Pisma wskazuje na silnie rewolucyjny charakter posłannictwa Jezusa, przeciwstawny wobec prawa Starego Testamentu. Bóg objawiony w Nowym Testamencie, który jest miłością, pozbawiony jest cech Boga Jahwe. Ten, kto widzi i rozumie Jezusa, dostrzega autentyczny obraz Boga, którego czczyć należy „w Duchu i w Prawdzie”, nie zaś w wypełnianiu przepisów prawa i oddawaniu zewnętrznej czci w oczekiwaniu na ziemskie profity.

Wtajemniczony Paweł wie doskonale, że prawo nie jest dziełem Najwyższego Boga:

*„Czymże więc jest zakon? Został on dodany z powodu przestępstw, aż do przyjścia potomka, którego dotyczy obietnica; a został on dany przez aniołów do rąk pośrednika.*

*Pośrednika zaś nie ma tam, gdzie chodzi o jednego, a Bóg jest jeden.”*

(Gal. 3,19-20)

W końcu świadomy istnienia innych bogów, stwierdza:

*„Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, i dlatego jest wielu bogów i wielu panów, wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus”*

(I Kor. 8,5-6)

Bogowie na niebie najwyraźniej oznaczają bóstwa pogańskie, aniołów, a w tym zapewne i samego Jahwe. Bogowie na ziemi to oczywiście ziemscy władcy. Dla ucznia Chrystusa nie ma zaś innego Pana ponad Chrystusa, który zwiastuje prawdę o jedynym Bogu Ojcu, który jest światłością pozbawioną cienia.

Podsumowując ten artykuł możemy zacytować jeszcze jedno słowo Apostoła, które mówi, że w Chrystusie prawo traci swoją ważność:

*„On [Chrystus] zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obydwóch z Bogiem w jednym ciełe przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń;”*

(Ef. 2,15-16)

# Ekstrapolacja świadomości istnienia, na przykładzie prawdziwej historii Człowieka z XXI wieku.

*Sławomir Stefan Czarnecki*

## **Wiersz dla Ciebie**

*nie chodzi o czas –  
muzykę rytm czy brzmienie  
o słowa kradzione z ust, wyraz oczu, kształt  
nóg  
mgnienie.  
nie chodzi o precyzję – w wykonaniu tańca  
o figury kręczone ciałem, z tekstem uśmie-  
chów  
twarzy.  
nie chodzi o mnie ani o ciebie –  
co idziesz teraz  
martwym parkiem, sam z sobą  
ziemią .*

*to co nas łączy -  
jest poza tą sceną, i nie jest ważne  
kiedy i jak, i kto się dowie, teraz  
czy później.  
to co nas łączy –  
jest jak będące w planach coś  
mogące się zdarzyć, o którym nikt nie wie  
nic.  
to co nas łączy.  
– ty wiesz jak to nazwać ...*

- leżał chory w łóżku, miał 8 lat i dostał czekoladę, była zima rok 1962, wtedy w Gdańsku były jeszcze mocne i śnieżne zimy. Wziął sreberko z czekolady i zaczął układać krzyżyki w różne formy – myślał sobie co to właściwie znaczy?

Dziwnym trafem już coś wiedział i właśnie wtedy, kiedy zasnął ze sreberkowym krzyżykiem pierwszy raz wwędrował w coś, czego nie potrafił nazwać ani zrozumieć.

Kształty figur można zrobić ze wszystkiego, nawet z powietrza, latem często robił kółka na morzu i wpisywał weń

kwadrat lub trójkąt, to było bardzo urokliwe, bo było i znikало, ale zawsze zostawiało ślad jak to wtedy myślał; znika z wody ale zostawia we mnie wieczne wspomnienie.

Człowiek ten miał nieuporządkowane dzieciństwo, właściwie brak trwałych wartości, na których mógł się oprzeć, wtłoczony światopogląd materialistyczny po rodzicach i komunistycznym państwie w którym się urodził. Czuł też, że swoim codziennym postępowaniem działa na przekór swojej naturze, ale inaczej nie potrafił, nie miał innych wzorców, te wzorce kształtowały jego świadomość, codzienność, życie.

Miał jednak też coś, nie od siebie - umiał składnie mówić, miał dar wymowy i elokwencję, która pomagała mu w życiu i jeszcze - umiał też czuć; przeżywał przykrości i radości innych, odczuwał smutek nieznanym mu ludzi, cierpienie i miłość, lubił stawiać siebie w sytuacjach innych ludzi, w domu szukał wyciszenia i samotności.

Pierwsze świadome wakacje zrodziło w Człowieku pytanie; co ja właściwie tu robię, kim jestem i po co żyję, chodził wtedy wokół domu i myślał; jestem sam jak kamień, co mam dalej robić ?

Mam 12 lat i muszę sobie ułożyć przyszłość, nikt ze mną nie rozmawia o tym co będzie i nikt mi nie powie, tak po prostu tu - gdzie się znalazłem jest. Lubię przyrodę, bezkresność morza, górskie wyprawy, potrafię rozmawiać z wiatrem i drzewami, muszę poznać to coś, gdzie się znalazłem – no bo czy jest coś ważniejszego, niż poznać samego siebie i przyczynę swojego bycia ?

***dzięki za pamięć, pewnie spotkamy się  
gdzieś tam ... w drodze... .***

*- wiesz,  
wiesz za oknem pada  
i noworoczne bajki opowiada  
o dobrym Bogu i stworzeniu białym*

*- srebrnymi literami płatków spada  
aż się ciepło robi  
daj mi rękę i chodź razem  
spotkamy go w samym sercu miasta*

*- niech nas weźmie w objęcia  
a my cieszyć się będziemy jak dzieci  
i po raz kolejny przywitamy go  
z nadzieją w miłości bez strachu*

*- tak jak wita się nowonarodzone  
czyste i prawdziwe Słowo  
niemowlę jeszcze.*

Człowiek pokochał ludzi, wykształcił swoją indywidualną świadomość i mocne ego, które zaczęło prowadzić go przez życie. Nie cierpiał chamstwa i przekleństw, patrzył ludziom prosto w oczy i właściwie to mu wystarczało, żeby poznać drugiego człowieka. Nie rozumiał jednak jak można kłamać, oszukiwać i zbijać, w imię jakich ludzkich wartości państwa prowadzą wojny, a prezydenci, premierzy i ministrowie twierdzą, że my zabijając jesteśmy bohaterami a oni zabijając są mordercami.

W szkole średniej Człowiek odrzucał dogmaty i wymyślone "prawdy", jako dziecko był potajemnie ochrzczonym katolikiem – ale nie przyjął dotychczas pierwszej eucharystii. Ze względu na istniejącą rzeczywistość rodzice nie prowadzali go do kościoła, ale on czasami się wymykał i zaglądał;

Kiedy potajemnie w ciszy i samotności wchodził do pustego kościoła czuł potęgę, jakoby wszechogarniające siły wpływały w niego bez żadnych barier i oporów. Co to jest, myślał zbłąkany między; zmysłami realnie odczuwanej rzeczywistości a zarazem pragnieniem nieuchwytniej doskonale czystej wieczności. Co to jest, co mnie w samotności przenika i karmi, co to za pokarm, który wnika w moje ja ?

Podobne uczucia miał; biegając – po kilku kilometrach czuł jakby latał z lekko-

ścią nie dotykając prawie ziemi, pływając - w morzu z rytmem fal i swoich ruchów obserwując dno i inny świat, wynurzając się jedynie po łyk powietrza. W górach spotykał wieczność, nieokreślony ludzkimi zmysłami powiew ciepła czuł w sercu, nie w głowie, czy w myślach. Rozmawiał sercem z sercem, albo raczej słuchał serca, którego słów nie rozumiał – było to dobre, tak trwał, tracił poczucie czasu, pytał się co to znaczy?

Nikt z ludzi nie odpowiedział mu na to pytanie.

**Ja**

*- chyłkiem przemykam,  
jeszcze ze starego życia  
zostały  
mi resztki  
- może coś ukryję ... ,  
na później,  
może wrócę ?*

*Jest brama,  
trudno trafić  
do początków  
szaleństwa Boga.*

Człowiek próbował nie czuć – wyłączał zmysły, bo wiedział, że oprócz świadomości swojego istnienia jest coś, co jest z nim, ale on nie ma możliwości wpływania na to coś, wiedział, że to coś jest nieskończone, dobre, piękne i prawdziwe. Wiedział, że to coś jest tutaj, to co po szybkim zniknięciu krzyżyka czy kółka z wody zostaje, tutaj właśnie jest i trwa.

*Nikt z ludzi nie przekazał mu takiej wiedzy, a jednak, wiedział, że świadomość wynurzyła się u niego z ogromu nieskończonego dobra, które po prostu jest. Wiedział też, że na to nieskończone co jest ukryte - nie ma wpływu, ale to ukryte może mieć wpływ na jego świadomość istnienia - jeżeli on na to pozwoli i będzie tego chciał. Jeżeli nie zamknie swojej obecnie istniejącej świadomości w dobrach materialnych i nie zaprzęgnie jej w cuglach swoich zmysłów, nie zabuduje jej murem swojej zmysłowości i realnego, dotykającego - ale przecież przemijającego materialnego świata.*

*Zaczął szukać klucza i odpowiedzi na pytanie; jak ma rozpocząć dialog między ukształtowaną już zmysłową – materialną*

*ziemską świadomością istnienia a tym czymś trwałym i nieskończonym, z którego czegoś jego świadomość świata powstała.*

Kończąc szkołę ogólnokształcącą, znając podstawy fizyki, chemii i biologii stwierdził, że istniejące od zawsze Coś, (co jest poza, ale też i w nim) – chcąc Siebie zobaczyć, poczuć i poznać stworzyło materię i jego też.

To Coś co Było, było słowem, następnie poprzez rzeczy nieuchwytnie i niewidzialne dla nas, jak czas, ukrytą energię życia, falowo – korpuskularną naturę światła komplikowało swoją twórczą budowę materii, w cząsteczki, elektrony, protony, atomy, pierwiastki, związki chemiczne. Następnie wewnętrzne zależności istniejące w związkach chemicznych tworzyły ściśle określone kody i zasady wzajemnego oddziaływania i współistnienia. Powstawały proste organizmy oparte na organicznie funkcjonalnych aminokwasach i białkach. Natomiast ścisły układ; zasad azotowych plus cukry i reszta kwasu fosforowego stał się kodem genetycznym, który kodował budowę organizmów wyższych, powstało RNA i DNA. Genotyp, czyli wewnętrzny kod genetyczny odpowiada za to co widzimy w świecie – czyli fenotyp rośliny, zwierzęcia czy człowieka. Wszystko jest zapisane w osobniczym genotypie, który powstaje po wymianie materiału genetycznego między homologicznymi chromosomami w procesie “crossig - over”. A wszystko to łączy - scala i przenika to Coś, co jest i było, trwa w czasie, który dla tego czegoś nie istnieje i to Coś jest dobre, jest prawdziwą i wieczną Miłością.

### **inspiracja**

*na początku wiedziałem  
teraz zadaję sobie pytanie  
Skąd się to bierze*

*jeszcze myśli nie zborne  
słowa między piętrami  
z hałasu słyszę tylko*

*zdania Łzą z oka słońca  
skapują na papier biały  
jak ciepły deszcz na zieleni*

*Kropłą krwi rubinowej  
na brudy codzienności*

*piszemy wiersze*

Zaczął dużo pisać, pisać – niszczyć, pisać – zmieniać, pismem – krzyczeć, pisane słowo obnażało jego grzech i złe strony, dając ból i cierpienie, łzy były jak iskry spod młota. Pisanie oczyszczało człowieka, było nie zrozumiałe, emocjonalne ale prawdziwe.

### **Wyszedłem**

*z lekkim kurzem na ramionach  
cichaczem zamknąłem za sobą drzwi*

*niektórzy nie zauważyli że wyszedłem  
teraz stukają kopią i walą*

*ale z mojej strony jest zamek  
idąc dalej zapominam o przeszłości*

*z lekkim bólem na ramionach  
niszczę w sobie złość rozpaczę*

*bo niektórych skrzywdziłem bardzo  
czasami płaczem goję rany*

*teraz z mojej strony jest smak ziemi  
zapach życia i proste słowa*

*jak kwiat który rośnie kwitnie umiera  
ale zasuszony między wierszami  
pachnie*

Człowiek zaczął identyfikować swój Cień, obnażał sam przed sobą swoją niemoralność, własne zło, cechy charakteru i zachowania, które nie były akceptowane przez cywilizację ludzi. Zaczął dialog ze sobą samym, odkrył kim jest, poniżył się przed sobą samym, opadał z sił.

### **nieposłuszny**

*Taki już jestem, chociaż chciałbym inaczej  
myśleć tak samo,  
ale.*

*taki już jestem, zmieniając się codziennie  
trwam kształtem lustrzanym,  
ale.*

*taki już jestem, wykuty w twardej skale  
płynę strumieniem.*

*zmieniam rytm ton, muzykę  
poprawiam basem. takty lekkie dokładam  
barwą swawolnej burzy*

- gubię wreszcie brzmienie.

taki będę, zwyczajnie delikatnie  
tworząc siebie,  
ale.  
- i odnajdując Ciebie, razem.

Teraz Człowiek, już jako student biologii i nauki o ziemi, zaczął szukać odpowiedzi na swoje zasadnicze pytania; kim jest, dlaczego umrze, dlaczego ( - ale tak naprawdę), ziarno kiełkuje, dlaczego i pod wpływem jakich czynników dochodzi do zapłodnienia i komórki się dzielą. Dlaczego ludzie zabijają, dlaczego klną, niszczą i gwałcą, dalej zaczął studiować biochemię i mikrobiologię, fizjologię człowieka.

Odkrył, że w nauce, którą ludzie tłumaczą zjawiska fizyczne i procesy biologiczne, czy biochemiczne wszystko można wyjaśnić, ale jeżeli pójdzie się tropem pierwszego wyjaśnienia i zacznie się analizować skutki tej odpowiedzi, to powstaną następne pytania - a odpowiedzi zrodzą kolejne pytania i etc., nie można wyjaśnić szczegółów, zawsze brak dokończenia ...

Dla przykładu wspomniany już wcześniej proces "crossing - over", pytanie; co nim kieruje, jaka jest zasada ?. Uczony odpowie; " stworzono algorytm genetyczny, który wszystko tłumaczy", ale dalszych pytaniach mówi, że; "Istotą algorytmu genetycznego jest losowe przeszukiwanie przestrzeni możliwych rozwiązań", a co kieruje losowym przeszukiwaniem ?. Może nieskończona wartość liczby 'π' ?

Człowiek zaczął odnajdywać w nauce i badaniach naukowych, które prowadził prawdę, czyste Jestem - bo Jestem, Jestem - który Byłem.

Nauka nie dała mu zasadniczej odpowiedzi, wprowadzała jedynie chwilowe zadowolenie, a następnie więcej pytań i ogrom niejasności. Mimo zamętu codzienności i problemów, które przynosiło mu życie, coraz bardziej odczuwał także to, że w swoim początku, który ma w sobie - ma spokój, zrównoważenie, trwałą siłę i mądrość wieczną tą, która Jest i której nikt - nigdy mu nie zabierze.

Zacząła klarować się mądrość, która nie była jego dziełem, tą mądrość dostał, za-

uważył, że według stwierdzeń i publikacji naukowych, które dotyczą wieku planety Ziemi - cywilizacja ludzi jest w środkowym okresie istnienia. Według pomiarów i badań astronomicznych, fizyko - chemicznych, Ziemia powstała około 5 mld lat temu i około 5 mld lat ma jeszcze istnieć, nazwał to; >Ekstrapolacją Świadomości Istnienia< , która jest istotą trwania i rozwoju człowieka. Stwierdził; jestem w czasie - bo istnieje w czasie moje ciało, ale jestem też w wieczności poza czasem - bo w wieczności Tej, która Jest istnieje mój "Indywidualny Bezczas", istnieję Ja, jako nieśmiertelny w Bogu, Bogu który nie ma obrazu ani imienia. To coś, co Jest, jest także we mnie, i ja mam cząstkę Jego i Całego Jego też mam, bo ta moja cząstka jest w Jego Całości.

Zrozumiał, że cała ludzkość, dokładnie zamknięty - zdefiniowany i określony Czas Człowieka, istnieje w tym samym - środkowym czasie Ziemi i w Tym, który Jest. Nie ma początku i nie ma końca. Tylko poprzez swój indywidualny 'Bezczas' każdy człowiek - jeżeli tego chce ma kontakt z wiecznością.

Człowiek mając 21 lat, z własnej woli, przyjął od katolickiego księdza swoją pierwszą eucharystię, zaczął się uczyć chrześcijaństwa i katolicyzmu, zaczął się modlić tak jak uczyli w kościele. Pielgrzymował tysiące kilometrów, głosił konferencje, modlił się i szukał na świecie śladów Boga.

## CUD

- idę brzegiem,  
piasek jak paciorki,  
próbuję odmawiać . sam jestem  
Chwała Ojcu - zawiąło szkwiałem  
i słony smak zawraca z drogi.

- nie ... , spróbuję iść dalej (choć się waham)  
w głębinie widzę już kamienie.  
Pierwsza dziesiątka poszła gładko,  
Ojciec Nasz - czuję smród zgniłych glonów,  
cierpienie ?

- żywe Zdrowaśki pływają przy brzegu,  
(gromady cierników)  
Morze mnie podtapia, każdy krok .  
bić się nie będę - jest grudzień  
starego życia.

- ciągnę się wodą na szyi mam kamienie,  
to nie bursztyń ani nie złoto.  
Łaski Pełna - martwe mewy skrzecząc  
nie polecą już wysoko (mokry po kolana).  
bredzę .

czy w tym roku  
będzie Boże Narodzenie?

Człowiek szukał dalej, z nabytą wiedzą,  
zaczął poznawał duchowość innych religii  
zaczął studiować teologię i poznawać hi-  
storię zakonu z góry Karmel.

Zaliczył paroletnie rekolekcje forma-  
cyjne w Czernej i został przyjęty do Zako-  
nu Karmelitów Bosych ocds. Jego ducho-  
wym ojcem i przewodnikiem został; sam z  
siebie, bo tak pewnie tego chciał - św.  
Eliasz w ognistym rydwanie przemierzają-  
cy niebo nad ziemią jak wszechobecny  
satelita, którego nigdy człowiek nie zbuduje.

Ciepłe i odczuwalne spotkania z Elia-  
szem miał Człowiek wielokrotnie nad je-  
ziorkiem Gutin Tomnatek w górach Czar-  
nohory, na wysokości około 1500m, nie-  
opodal szczytu Brebeneskuł. Tutaj poznał  
też czas huculski i spotkał się z życiem i  
historią Stanisława Vincenza [1] i jego  
dziełem; "Na wysokiej połoninie – Prawda  
starowieku", w rozdziale Samotność tej  
trylogii czytał:

*Czas górski, co tak potężnie i powoli się  
toczy, a niekiedy tak szczerze rozsiewe ra-  
dość, uroczystość barwną, inne jeszcze  
skarby kryje, nieosiągalne dla oka. Gdy wę-  
drowiec przyjedzie w sierpniowe przedpo-  
łudnie nad Czeremosz, na Krzyworównię  
lub Jasienowo w taki dzień jasny, jakie tam  
tylko bywają, wtedy to woda tak iskrzy się i  
świeci, że każdą kroplinę okiem oddzielnie  
można odróżnić, wtedy na drzewach gałąz-  
ki, liście, igliwia i szyszki tak nasycone są  
światłem, że każde z osobna odcina się od  
błękitu. A chociaż korzenie drzew zakryte,  
choć cały świat tych bujnych korzeni  
łąkowych gnieździ się w ziemi, jednak w  
dniu takim myśli się jakoś: gdyby je odkryć,  
odstłonić, gdyby i do nich dotarło światło.....  
Wniknęłoby w każdą miotełkę, w każdą  
nitkę korzenia. W dniu takim uwierzyć  
można, że cały świat z tkaniny świetlnej  
usnuty. Że wszędzie światło kojarzy się z  
światłem i rodzi światło. Że nie ma rzeczy,*

*której nie można by samym okiem pojąć.  
Może nawet przejście do śmierci nieodwo-  
łalne i niepojęte, gdy je potężniej światłem  
nasycesz, w tak przejrzystą grę kroplin się  
rozsiewe jak tonie Czeremoszu*

Człowiek stawał się szczęśliwym Czło-  
wiekiem i wrócił do dialogu swojej zmy-  
słowej świadomości świata z ukrytą nie-  
skończoną 'Bezczasową' podświadomo-  
ścią z której powstała ta pierwsza.

## Siostry

*pierwsza odezwała się Wiara,  
w lekkim powiewie – lecząc moją twarz  
i grzeszne zmysły delikatnym tchnieniem sw  
ego trwania,*

*następnie jako dobry  
eon żywymi skrzydłami  
dotykając serca, rozkwitła Miłość –  
jestem największa  
miłosierdzia wodospadem przy Tobie będę ,*

*trzecią odpowiedź Nadzieja przysłała .  
wtenczas na ulicy zadarłem oczy wysoko  
wokół słońca, w środku miasta tęcza  
wirowała*

*siódmego sierpnia,  
we Wrzeszczu o czternastej  
pod Olimpem -  
żaden człowiek logicznie myślący  
nie patrzył się żarem takim w niebo*

Od św. Jana od Krzyża zaczął uczyć się  
modlitwy miłej Bogu, poznawał jak wyłąc-  
zając zmysły kontemplować 'Bezczas', to  
co jest nieskończone, to co było, Tego – do  
którego wróci po opuszczeniu materialne-  
go i zmysłowego ciała. Studia nad ducho-  
wością wskazały mu drogę, ale dały mu  
też prawdziwy obraz kościoła, z jednej  
strony wolny duch, z drugiej ortodoksyjne  
obwarowania; co można a co nie można. Z  
jednej strony uznany przez kościół misty-  
cyzm np.; bł. Anna Katarzyna Emmerich,  
św. Franciszek, św. Augustyn, św. Ojciec  
Pio z Pietrelciny, siostra Eugenia E. Rava-  
sio, etc., z drugiej strony dogmaty, zakazy i  
stwierdzenie, że człowiek przecież nie  
może rozmawiać z Bogiem. Szybko zrozu-  
miał, że celem różnych religii – którymi  
kieruje człowiek – powołując się na Boga,  
jest ukrycie przed człowiekiem prawdzi-  
wego Jestem bo Jestem, Boga - który

przecież nie ma imienia a który Jest w każdym z nas i jest dobry i chce być; kochanym, czczonym ale i poznanym [2].

Człowiek zauważył, że ludzie kierujący światowymi religiami, powtarzają to co już wiemy i trwają w tym co stało się ponad dwa tysiące lat temu, umacniając jedynie swoją władzę i wpływy materialne, zapomnieli o Duchu...

A Duch, czyli 'Bezczas' każdego człowieka, jest wieczną częstką w Tym, który Jest i Był. 'Bezczas' każdego człowieka jest indywidualny i nie powtarzalny – pasuje tylko do jednego, wybranego człowieka.

Ten, który Jest woła bezpośrednio, poprzez beczasową podświadomość do każdego człowieka. Dobrze, że mamy mistyków, dobrze, że nadal mamy objawienia i dobrze, że na trumnie Jana Pawła II, ewangelię zamknął w "lekkim powiewie" 'Bezczas' Jana Pawła II, który trwa w wieczności.

### **Żegnam Was**

*już czas spakować dorobek  
lat  
zabrać worek doświadczeń  
ciężki  
kawatek czyjegoś życia  
złego  
niechcący skrzywdzonego  
człowieka*

*już czas westchnąć pamięcią  
miłości  
będę Wam w duszy śpiewał  
drżąc  
mokrym plecakiem lat  
stopami  
wybijając rytm żegnam  
Was*

Człowiek rozmawia z Bogiem, i co ma się tego wyprzeć?

Ten, który Jest i jest poza czasem jest Dobry i jest Miłością. Ten, który Jest nie zabija, nie kradnie, nie zsyła plag, nie nasyła narodu na naród. Ten, który Jest nie gwałci, nie klnie, nie złorzeczy, nie plotkuje, nie niszczy, nie pali. Ten, który Jest nie stworzył świętej inkwizycji, nie palił ludzi, nie strzelał i nie strzela dzisiaj do drugiego Człowieka...

*Teraz Człowiek wykrzyczał pytanie do świata w którym żyje;*

*Iluzji złych Bogów i demonów w imię Tego, który Jest i Jest Miłością, stworzył i ożywił człowiek dla swojej pychy, bluźnierstwa, okrutności i zła? Iluzji?*

Ten, który Jest nie popełnił na ziemi ani jednego morderstwa. Ten, który Jest nie skrzywdził żadnego człowieka, bo Bóg, który jest Miłością nie może nikogo skrzywdzić - zabrzmiało to w sercu Człowieka, jak głos i łaska Tego, który Jest i Był, a którego możemy spotkać jedynie w prawdzie.

Św. Jan od Krzyża został uwięziony i wyszydzony przez swoich braci za swoją bezkompromisową miłość do Tego, który Jest, za chęć reformy zakonu, został aresztowany w Avila w nocy z dnia 2 na 3 grudnia 1577 roku i siłą zabrany do celi w Toledo:

*Wtrącony do więzienia klasztornego był nie tylko pozbawiony wolności, ale skazany na głód i częstą chłostę, by się wreszcie opamiętał i poddał poleceniom przełożonych. Święty się wszakże nie załamał. Jak sam pisał: w "paszczy wieloryba" przebył 9 miesięcy. Pan Bóg jednak nad swoim wiernym sługą czuwał i w tych miesiącach udręki zalewał go potokami pociech mistycznych. "Noce ciemne" długiego więzienia wykorzystał dla doświadczenia nie mniej bolesnego stanu, kiedy Pan Bóg pozornie opuszcza swoich wybranych, by ich zupełnie oczyścić i ogołocić z niepożądanego pragnień, uczuć i przywiązań. Tu dojrzała jego najpiękniejsza mistyka, spisana na skrawkach papieru. W dniu 15 sierpnia 1578 roku udało się Świętemu uciec z zakonnego więzienia w Toledo po długich i żmudnych do tego przygotowańach*

W Drodze na Gorę Karmel, św. Jan od Krzyża (Jan de Yepes), napisał; "Droga na Górę Karmel mówi o tym, jak dusza winna się przygotować, by w krótkim czasie dojść do zjednoczenia z Bogiem. Podaje przestrogi i naukę bardzo pożyteczną, tak dla początkujących jak i dla postępujących, aby umieli otrząsnąć się z rzeczy doczesnych, nie obciążać się duchowymi, lecz pozostawać w tym całkowitym ogołoceniu

i wolności ducha, jakie są niezbędne do zjednoczenia z Bogiem”

Człowiek zaczął odnajdywać Tego, który Jest. Zaczął wspinać się swoim ‘Bezczasem’, do tego Który jest i Był. Inspiracją, celem życia i przewodnikiem dla niego został autentyczny rysunek i słowa, które napisał św. Jan od Krzyża [3]:

*“ 1. Aby dojsć do smakowania wszystkiego, nie chćiej smakować czegoś w niczym. Aby dojsć do poznania wszystkiego, nie chćiej poznawać czegoś w niczym. Aby dojsć do posiadania wszystkiego, nie chćiej posiadać czegoś w niczym. Aby dojsć do tego, by być wszystkim, nie chćiej być czymś w niczym.*

*2. Aby dojsć do tego, w czym nie smakujesz, powinieneś iść przez to, czego nie smakujesz. Aby dojsć do tego, czego nie poznajesz, masz iść przez to, czego nie poznajesz. Aby dojsć do posiadania tego, czego nie posiadasz, masz iść przez to, czego nie posiadasz. Aby dojsć do tego, czym nie jesteś, masz iść przez to, czym nie jesteś.*

*3. Gdy zatrzymujesz się nad czymś, przestajesz dążyć do wszystkiego. Aby dojsć całkowicie do wszystkiego, musisz zaprzecić się sobie całkowicie we wszystkim. A gdy dojdiesz do posiadania wszystkiego, masz to posiadać nie pragnąc niczego.*

*4. W takim ogołoceniu duch znajdzie swój pokój i odpocznienie. Ponieważ nie ubiega się za niczym, nic go nie będzie męczyło w drodze wzwyż i nic nie będzie pociągało w dół, albowiem będzie w samym środku swej pokory.”*

Nie ludzka nauka i nie ludzka religia, tylko gnoza; przez poznanie siebie - poznanie swojego ‘Bezczasu’ w wieczności i pogodzenie się ze swoją własną cielesną marnością, oraz pokora i zrozumienie drugiego Człowieka, mistyka i ciągle poszukiwanie, wskazały Człowiekowi drogę do piękna i dobra, które Jest – bo Jest i jest Miłością.

*Światło moje w Panu żywym  
w Bogu światła w Bogu litościwym  
i oczy moje patrzą tam  
bo dla tego światła całe życie mam  
Oczyść Panie mnie  
me życie w dzień we śnie  
Żebym poznany Ci był  
i żebym w woli Twojej się tlił*

- modlitwa Abła [4]

Gdańsk, 03 luty 2012

#### Literatura

[1] Stanisław Vincenz, “Na wysokiej połoninie”, t. 1: Prawda starowieku, Warszawa 1936.

[2] Eugenie E. Ravasio. “Bóg Ojciec mówi do swoich dzieci”. Wydawnictwo Vox Domini, Katowice 2010

[3] “Dzieła św. Jana od Krzyża”. Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1995.

[4] Edgar Cayce “Mistyka aniołów i ludzi”. Wydawnictwo Aquarius, Zakopane 2005.



# Zbawienie Lucyfera i trzy wąskie ścieżki

Cyprian Sajna

"Myśl — oto piekiel postannica —  
ona mię na krążganek świętyń stawia i zachwyca!  
Myśl — oto mroków służebnica —  
ona w pokorze klęka, mówiąc: tajemnica!  
Myśl — to rozmowa wieczna Lucifera z Chrystusem,  
gdy gwiazdy krążą nad eterem!"

Tadeusz Miciński

W niniejszym krótkim eseju pragnę zaprezentować temat symbolu Lucyfera, zwłaszcza w kontekście soteriologicznym. Wgląd mój inspirowany jest przede wszystkim twórczością poetycką Tadeusza Micińskiego, demonozofią przedstawioną przez Rudolfa Steinera (patrz: *Szkice antropozoficzne*, Jerzy Prokopiuk, Studio Astropsychologii, Białystok 2003, s. 88-99), a także prywatną egzegezą Biblii.

Lucyfer (także Lucyper) znaczy dosłownie „niosący światło” (łac. *lucis* dopełniacz od *lux*: światło; *ferre*: nieść). W starożytnym Rzymie astrologowie nazywali tak Gwiazdę Poranną, czyli planetę Wenus widoczną nad horyzontem przed wschodem Słońca. Powszechnie znane dzisiaj w tradycji chrześcijańskiej, pejoratywne znaczenie tego imienia, jako jednego z upadłych aniołów, czy też po prostu diabła – księcia piekieł, prawdopodobnie wzięło się „z błędnego przekładu ks. Izajasza (przez św. Hieronima), który z Wulgatą rozprze-strzenił się na cały świat. Ustęp brzmiący <<Jakożeś spadł z nieba, *Lucyferze*, któryś rano wschodził? Jako upadłeś na ziemię, któryś ranił narody>>, odnoszący się do króla Babilonii Nabuchodonozora słowami helel ben-szachar (jasny synu brzasku) niefortunnie przełożonymi jako *Lucyfer* właśnie, stał się zarodzią całej diabolicznej zaiste mitosfery. Świeżo tym sposobem wykreowany *Lucyfer* został <<nałożony>> na istniejącą w judaizmie postać Szatana-Sataniela (zbuntowanego anioła strącone-

go w otchłań) i stał się dogodnym naczyniem dla rozwijanej przez chrześcijaństwo koncepcji zła osobowego.” (*Leksykon Symboli Herder*, tCHu, Dom Wydawniczy, Warszawa 2009). Znamiennym jest też fakt, że żyjący w IV wieku, zm. ok. 370 r., jeden z świętych katolickich, biskup Cagliari nosił właśnie imię Lucyfer (Lucyferiusz z Calaris). Jego zwolenników nazywano, od jego imienia, lucyferianami. Jest to dodatkowe świadectwo przemawiające za tym, że pejoratywne znaczenie słowa „Lucyfer” nadane zostało dopiero w Średniowieczu.

Według średniowiecznych legend, opartych zwłaszcza na cytowanym fragmencie z Księgi Izaajasza, Lucyfer jest więc dumnym aniołem, zbuntowanym przeciw Bogu, który został ukarany za swą pychę strąceniem do piekieł. To właśnie bunt, czy to wobec zastanej rzeczywistości, losu, tradycji, porządku społecznego, czy też wobec prawa jest najbardziej wyrazistą cechą archetypu Lucyfera.

Porządek świata, zarówno w sensie istniejących niewątpliwie praw natury (prawa fizyki, ewolucyjna walka gatunków o przetrwanie etc.), jak i porządku społecznego (państwo, prawo, religia instytucjonalna) jest usankcjonowany przez Boga (jakkolwiek pojętego - archetypicznie, symbolicznie czy też jako realny byt duchowy - bóstwo). Lucyferyczny bunt jest więc buntem przeciw Bogu, który ustanowił bezwzględne prawa. Każdy zatem bun-

townik, mimowolnie, wkracza na ścieżkę, której patronuje archetyp Lucyfera.

Bunt może mieć, jak wiadomo, różne oblicza – od młodzieńczej niepokorności i buty po dojrzały, przemyślany nonkonformizm. Zawsze jest jednakże wynikiem ograniczenia wolności, a nasila się, gdy wzmagą się ucisk ze strony wychowawców, opiekunów, czy sprawujących władzę. Buntownicy, jako burzyciele przyjętego *status quo*, kończą zwykle tragicznie. Pobudki, które prowadzą ich do podjęcia niepopularnej ścieżki, mogą być zasadniczo szlachetne. Nie wszystko bowiem, co społecznie i kulturowo akceptowalne, dopuszczalne oraz właściwie, musi być takim w istocie (przyjmując istnienie obiektywnego, absolutnego Dobra pojętego w kategoriach duchowych). To co czynili naziści pod władzą Hitlera w Niemczech było wówczas prawnie legalne i społecznie akceptowalne. Powszechnie dopuszczano w różnych krajach (i w różnych epokach) rasową, czy kulturową nienawiść. Masowo wyruszano na wojny, dokonywano rzezi (i nadal tego się dokonuje). Wyzysk człowieka można przecież określić mianem „uczciwości”, a nietolerancję jako słuszną obronę tradycji.

Jednym z najbardziej znanych buntowników był nie kto inny, a sam Jezus, burzyciel porządku w starożytnej Jerozolimie, który sprzeciwiał się społecznej niesprawiedliwości, religijnej obłudzie i rządowi nad duszami, jakie sprawowało kapłaństwo. Zapłacił za to znaną każdemu cenę.

Lucyfer, który wedle znaczenia słowa jest „niosącym światło”, symbolizuje dla mnie ten właśnie rodzaj buntu, buntu szlachetnego. Być może nie przypadkiem na ostatniej stronie Biblii, w Apokalipsie św. Jana Jezus nazwany jest właśnie Lucyferem (gwiazdą jasną poranną):

*„Ja, Jezus, wysłałem anioła mego, by poświadczył wam to w zborach. Jam jest korney i ród Dawidowy, gwiazda jasna poranna [czyli: Lucyfer].” (Ap. 22,16)*

Nonkonformistyczna, lucyferyczna postawa, objawia się w różnych dziedzinach życia. Często, tego typu krytykami, są ludzie wrażliwi o nieskrępowanym myśleniu, prawdziwi indywidualiści. Do grona

takich osób należą artyści. Stąd Lucyfer jest też uznawany (np. przez Steinera) za patrona i inspiratora artystów, którym jakże często towarzyszy postawa krytyczna wobec zasad, zachowań i norm społecznych. Jedną z dziedzin ludzkiej aktywności, w której można łamać normy obyczajowe jest sfera seksualności. Fascynacja erotyczna przeobrażająca się w nieokiełznaną pasję, daleką od pruderii i dopuszczalnych kulturowo zachowań, może także nosić miano lucyferycznej.

Zauważmy, że wszystko z czym walczą, lub co krytykują, instytucjonalne religie, wszelcy obrońcy tradycji, czy również nader często przedstawiciele władz, ma właśnie związek z omawianym symbolem Lucyfera. Indywidualistyczne, wolne myślenie jest uznawane za herezję, prawdziwi artyści w najlepszym razie są oceniani jako lubieżni dziwacy i odmieńcy, a wszyscy aktywni obrońcy wolności lub prawdy nie kończą szczęśliwie.

Nie da się również przeoczyć faktu, że podporą i ostoją każdej bez wyjątku instytucji religijnej i politycznej na przestrzeni dziejów był sam Bóg Stwórca (Demiurg). W naszej, zachodniej kulturze, reprezentowany przez obraz władcy, „orientalnego satrapy, grecko-hellenistycznego hegemonna czy rzymskiego imperatora, w sumie — Pantokratora teologii bizantyńskiego cezarpapizmu, rzymskiego papizmu i germańskiego protestantyzmu” (Jerzy Prokopiuk). Powołując się właśnie na autorytet samego Boga sankcjonowano wszelką władzę, czy to świecką, czy religijną, która od setek, a nawet tysięcy lat ogranicza ludzką wolność i zanieczyszcza ludzki umysł. Bunt wobec tej władzy był więc buntem przeciw boskiemu porządkowi *par excellence*.

Przed oczami mojej duszy pojawia się więc postać Lucyfera zatroskanego nad losem świata i człowieka. Zbuntowanego wobec takiego Boga-Demiurga, sprawującego despotyczną władzę. Syn Jutrzenki w mojej imaginacji płacze nad człowiekiem, bije się z własnymi myślami, wie, że skazany jest na niepowodzenie, lecz niczym Prometeusz (słusznie utożsamiany z Lucyferem) wykrada gnozę bogom, by przynieść ją ślepym, zniewolonym ludziom.

Z tą sytuacją spotykamy się też w rajskim micie, gdzie z inicjatywy węża, ludzie dostępują gnozy, poznania dobra i zła oraz uświadamiają sobie swoją nagość (pod względem duchowym rzecz jasna). Dopiero zrywając owoc stają się bowiem świadomymi, a z wyroku zagniewanego (a także zatroskanego o własny los i pełnego obaw: „Oto człowiek stał się taki jak my: zna dobro i zło. Byleby tylko nie wyciągnął teraz ręki swej i nie zerwał owocu także z drzewa życia, i nie zjadł, a potem żył na wieki!”) Jahwe przestają być kukiełkami w edeńskim eksperymencie.

Taką też interpretację Boga Jahwe jako despoty i tyra, zaś węża jako niosącego wybawiającą gnozę, możemy odnaleźć w tekstach gnostyckich (*Hipostaza Archontów, Świadectwo Prawdy*). Gnostycyzm (i tak przedstawia to antropozofia) jest bowiem religią lucyferyczną, zrodzoną właśnie z szlachetnego, oświeconego buntu wobec porządku świata i wszelkiej nikczemności.

Widzimy, że jest to pewne (uzasadnione) przewartościowanie. Odwrócenie ustalonego porządku. Gnoza, rozumiana w szerokim znaczeniu jako duchowe poznanie, oświecenie, przeciwstawia zastanej kulturze, normom społecznym swój własny system wartości. System oparty przede wszystkim na wolności jednostki, przeciwny wszelkiej nikczemności jaką niesie niemal każdy system religijny, społeczny i polityczny.

Z przedstawionego powyżej wywodu można wyraźnie stwierdzić, że Lucyfer nabiera konotacji pozytywnej, podczas gdy Bóg jako symbol porządku natury, porządku społecznego, politycznego, religijnego staje się negatywny i w zasadzie nabiera cech Szatana. Szatan tradycyjnie interpretowany, staje się tutaj niepotrzebnym, zbędnym tworem umysłu, a nawet przykrywką dla nikczemności jakich dokonuje sam Bóg-Demiurg. Przykładem tego może być znana historia Hioba, w której Bóg wraz z Szatanem igra z człowiekiem, ostatecznie jednak ponosząc moralną porażkę (por. *Odpowiedź Hiobowi*, Carl Gustav Jung, Mała Klasyka Filozofii, Warszawa 1995).

Gdy nad tą kwestią każdy myślący człowiek poważnie się zastanowi, jasnym stanie się, że największa znana światu nie-

godziwość jest dziełem systemów politycznych i religijnych. Można powiedzieć, że człowiek w swej zorganizowanej, grupowej działalności pomnaża cierpienie, które i tak jest nie małe w samym li tylko świecie przyrody.

Bóg Stwórca, będący patronem wszelkich organizacji i instytucji, a także twórcą tego ponoć najbardziej udanego z możliwych światów (czy rzeczywiście świat nie mógłby się obyć bez walki o ogień, bez cierpienia słabszych, bez wirusów, bakterii, przerażających żywołów?) jest osobowym symbolem zła.

Kim więc jest Lucyfer niosący światłość, czym posłańcem był wąż niosący gnozę pierwszym ludziom?

Jest oczywistym, że są posłańcami miłośiernego, wybaczącego Boga Ojca, którego głosił Jezus Chrystus, którego Jan Ewangelista opisywał jako Boga będącego Miłością, który zsyła Ducha Prawdy i zamieszkuje w sercu człowieka, Boga, który jest uosobieniem Dobra. Celem tego Boga jest wyzwolenie (albo inaczej: zbawienie) człowieka. Od zła, śmierci, od Demiurga-Szatana.

Dobry Bóg ma więc dwóch Synów – Baranka Chrystusa i Lucyfera Chrystusa. Każdy, kto potrafi w sposób właściwy, to jest duchowy, odczytywać Biblię, będzie potrafił odnaleźć tę prawdę zawartą w Nowym Testamencie. Mam tu na myśli przypowieść o synu marnotrawnym znajdującą się w Ewangelii Łukasza w rozdziale 15, wersy 11-32. Jest to niezwykle pouczająca, wielowarstwowa, a także wzruszająca, w swym przyziemnym znaczeniu, nauka. Zwrócimy jednak uwagę wyłącznie na jej symboliczne znaczenie w kontekście rozważań podjętych w niniejszym eseju. Mamy tutaj do czynienia z ojcem, który oznacza Boga Ojca, a także z dwoma synami. Synem marnotrawnym jest oczywiście Lucyfer. Majętnością, którą rozdzielił po równo Ojciec jest gnoza. Roztrwonieniem majątku w dalekim kraju jest udzielanie duchowej wiedzy, poznania na Ziemi. Nie była to jednak pełnia poznania, gdyż prowadziła do głodu i niedostatku (nienasyceń Słowem-gnozą). Trafiała również do tych, do których nie powinna – „roztrwonił majątkość swoją z nierządnicami”.

W konsekwencji, z powodu tego braku, następuje zasadniczy upadek, który ostatecznie jednak, dzięki „wejściu w siebie” przywodzi upadłego Syna do skruszonego wyznania: „Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie”. Zwróćmy uwagę, że jest mowa też o niebie, co jeszcze wyraźniej wskazuje na duchowy wydzźwięk tej przypowieści. Dobry, miłosierny Bóg Ojciec przyjmuje oczywiście swego upadłego Syna w wielkim weselu i z wielką radością. Drugi z Synów (czyli Jezus), zawsze posłuszny rozkazom Ojca, „był w polu”. Uprawiał więc rolę, co przywołuje oczywiście jasną alegorię z wypełnianiem bożego planu zbawienia. Całą więc przypowieść należy rozumieć w kontekście soteriologicznym. Mamy w niej do czynienia ze zbawieniem samego Lucyfera, które jednocześnie możemy powiązać także ze zbawieniem i naszych upadłych dusz. Powróćmy do tego jeszcze.

Tymczasem chciałbym kontynuować rozważania dotyczące dwóch Synów Bożych. Posłusznego Jezusa i zbuntowanego (ale ze szlachetnych pobudek) Lucyfera. Może wydawać się, zwłaszcza w kontekście biblijnym, że wprowadzenie wątku drugiego Syna Bożego jest sztucznie intencjonalne. Wykażemy jednak dalej, że w istocie możemy mówić o treści zawartej w piśmie (rzecz jasna ukrytej, ezoterycznej). Podział na dwóch Synów Bożych jest dla mnie raczej podziałem na dwa aspekty jednego Zbawiciela - Chrystusa, który stanowi całość i pełnię. Mamy więc jednego Chrystusa-Mesjasza-Zbawiciela, w którym dopełniają się jakby dwie „osoby”, dwie odrębne dusze - Baranek Chrystus i Lucyfer Chrystus. Baranek jako posłuszny sługa, który idzie na śmierć, daje się biczować, ukrzyżować, który pije kielich, wykonując wszystko wedle polecenia Bożego. Pokorny sługa Boży. Drugi - Lucyfer buntownik przepędzający przekupniów w świątyni, łamiący przykazania (zrywanie kłosów, uzdrowienia w szabat) i społeczne normy (ochrona nierządnic przed ukamienowaniem, które było zgodne z prawem). To właśnie Lucyfer jest śmiejącym się Chrystusem, o którym wspominają gnostyckie pisma. Tym, który podczas ukrzyżowania stoi obok, który nie niesie krzyża i który nie cierpi. Baranek Chrystus wstępuje zaś, po swojej śmierci, na niebios, Lucyfer - „Gwiazda Jasna Poranna” -

Chrystus kontynuuje udzielanie objawienia, które znamy zwłaszcza z gnostyckich pism (ale także np. z Apokalipsy Jana).

Wyraźne rozdzielenie następuje w jednej z przedstawionych w Nowym Testamencie scen - jest to opisane w sytuacji w której między Piłatem (jako zarządca przedstawiający cielesny system rzeczy i porządek, symbolizuje moim zdaniem Demiurga) stoją dwaj skazańcy - Jezus (Baranek) i Barabasz (Lucyfer). Nie przypadkowo Barabasz znaczy „Syn Ojca” (aram. *bar Abba*). Wskazany motyw uwięzienia Barabasza - „zabójstwo” może tutaj przywodzić na myśl kolejne symboliczne powiązanie obu synów - Abła (Jezusa) i Kaina (Lucyfera). Piłat-Demiurg oczywiście dąży do uniewinnienia Jezusa aby zniweczyć zbawienie ludzkości, gdyż drugi ze skazańców, buntownik Lucyfer, „trwoni” gnozę, na czym, jak wiemy chociażby z historii rajskiej, nie bardzo Demiurgowi jest na rękę. Ostatecznie jednak plan zbawienia wypełnia się. Barabasz wychodzi wolno, a Baranek zostaje złożony w ofierze, umiera jako okup dla Jahwe.

Rozdzielenie wskazujące także na alternatywne drogi jakimi podąża pokorny sługa i szlachetny buntownik odpowiadają dwóm duchowym ścieżką zbawienia człowieka - mistyki i gnozy. Mistyk, kroczący w pokorze, oddaniu i miłości do Boga oraz gnostyk, który zaczyna od buntu wobec cierpienia i permanentnej chęci poznawania. Już teraz wskażę, że dostrzegam jeszcze trzecią możliwość, nie ujętą w jasny sposób w kanonicznych Ewangeliach. Jest nią droga „mędrca o uspokojonym umyśle”. Pozostańmy na razie jednak przy dwóch opcjach, który zarysowują się nam w oparciu o Nowy Testament.

Dualny charakter Zbawiciela odpowiada nie tylko dwojakim ścieżką prowadzącym do Boga, ale także, siłą rzeczy, dwojakim zagrożeniom jakie stoją na drodze zbawienia.

Droga posłusznego sługi, pokornego Jezusa mistyków, niesie za sobą ryzyko popadnięcia w dogmatyzm, faryzeizm, czy doktrynerstwo oraz wszystkie negatywne cechy jakie niesie instytucjonalna religijność.

Droga szlachetnego buntownika, Jezusa-Lucyfera, który towarzyszy gnostykowi, grozi natomiast spadnięciem w otchłań, z której nie ma już powrotu. Lucyfer, tak jak syn marnotrawny, dostępuje (lub ma szansę dostąpić) zbawienia. Znajduje się jednak w stanie rozpacz, z troską nad światem, a w końcu i nad samym sobą. Widząc obrzydliwą, ciemną stronę rzeczywistości, której nie jest w stanie, jako wrażliwiec, zaakceptować, popada w stany depresyjne, samemu upadając i jak w przypowieści, staczając się na samo dno egzystencji. Emocjonalny i duchowy stan tego typu, jest stałym motywem poezji Tadeusza Micińskiego. Jako najbardziej dobitny przykład przytoczmy wiersz „Melancolia”:

*„Żyje we mnie jakiś głuchy płacz - jakiś szloch i płacz żyją we mnie -*

*niby w grocie kropel wieczny szmer, monotonych kropel tajny jęk.*

*Ach, to pewno przez zbójców zamknięta ze złotymi włosami królewna,*

*(kasztelanka lub może pasterka) - z pól słonecznych, zielonych porwana,*

*zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych się głazach krwawiąca,*

*złotowłosa mej duszy królewna.*

*Łzy jej płyną jak zimne opale - łzy jej płyną wśród nocy bez końca*

*i w kryształ się lodów zwisają - w zamyślenia wiszące kryształy.*

*Raz przypełznął za szmerem do groty - wąż kusiciel tych głuchych podziemi,*

*usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wdrygnął przed blaskiem nieznanym.*

*A wtem ujrzał w szafirach królową - i swe oczy głębokie, zielone -*

*swoje oczy widzące w ciemnościach utkwiał w bladą płaczącą królową -*

*i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją w otchłań głęboką -*

*fosforycznie oczyma przyświecał - i prowadził ją w otchłań głęboko.*

*Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku oparcia,*

*grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kryształy:*

*chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu świętego,*

*tarcze błyskają, miecze - wśród kolumn czarnych bazaltu -*

*wstają z grobów olbrzymy - szal rozpędzonych rumaków*

*nieśie ich w ognjach kłębiących przed gniewny w piorunach Majestat.*

*Nagle śpiewy zamilkły - głucha rozwarła się otchłań -*

*widać wśród ścian obszligłych mgłą wirujące jezioro.*

*I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królewna,*

*w otchłań patrzy bezgwiezdna - w świątyni zagasył jezioro.*

*Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bezdźwięcznym*

*i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro*

*i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym - twarz Lucifera.*

Stoczenie się na dno, upadek buntownika, stan psychicznego rozbicia i całkowitej konfrontacji ze swoim cieniem (ujmując to językiem Junga) jest spojrzeniem w bezgwiezdna otchłań. A ta, jak przekonano się wielu ludzi, pociąga do siebie. Droga więc gnostyka początkowo prowadzi w dół, do ciemnych czeluści własnej duszy, do jej zamarzłej katedry. Wrażliwcy, inspirowani przez Lucyfera, często kończą jako samobójcy, narkomani, czy hedoniści. Lucyfer jest jednak przecież zwiastunem, gwiazdą poranną poprzedzającą wschód Słońca-Chrystusa. Konfrontacja z cieniem, doświadczenie upadku prowadzące do wej-

rzenia w siebie owocuje, jak w przypowieści, nawróceniem, powrotem marnotrawnego Syna do umiłowanego Ojca, który czeka z otwartymi ramionami. Tego typu ścieżkę o ruchu wertykalnym nazwałbym „wtajemniczeniem lucyferycznym”.

Zbawiony Lucyfer symbolizuje więc dla mnie jedną z trzech ścieżek prowadzących do wybawienia. Pozostałe z nich, to droga pokornego sługi – mistyka oraz wspomniana tylko - droga mędrca o uspokojonym umyśle. Każda z nich jest wąską ścieżką i postawą nonkonformistyczną, bowiem zbawienie, jak je pojmuję, jest zbawieniem „od” - od świata z jego bezwzględными prawami, despotycznym bogiem, i pożalowania godną kulturą i cywilizacją.

Potencjalnie i optymistycznie, jak też Rudolf Steiner, dostrzegam zadanie powierzone bożym wybrańcom na tym „łez padole” – zadanie przebóstwiania tego świata. Celem wiary jest jednak co innego – zbawienie dusz, własnych dusz, a polepszanie świata jest procesem wtórnym, który dokonuje się dzięki kolejnym przebudzonym jestestwom.

Pominiętą do tej pory drogę mędrca można scharakteryzować jako ścieżkę charakterystyczną dla religii wschodu, a opisaną w pismach np. Lao Tsy, czy w Bhagawadgicie. Jej patronem może być Budda, tudzież Kryszna. Mędrzec o uspokojonym umyśle, w przeciwieństwie do mistyka i gnostyka, jest obok tego świata. Tego typu postawę można też odnaleźć w tradycji chrześcijańskiej, np. w Ewangelii Tomasza czytamy takie oto słowa Jezusa: „Bądźcie tymi, którzy przechodzą mimo”. Również i w samych Ewangeliach, w symboliczny sposób, odnajdziemy tego typu inspirację, choćby w przypowieści o ptakach i liliach polnych, które o nic się nie troszczą.

I ta droga posiada swoje zagrożenia – całkowite oddzielenie się od świata oznaczającą utratę realności i wielką pustkę, w której dusza, zamiast zostać zbawiona, znika.

Mamy więc trzy nonkonformistyczne ścieżki duchowe – mistyka, gnostyka i mędrca. Baranka Chrystusa, Lucyfera Chrystusa i Buddę Chrystusa. Wszystkie spajają się dla mnie w jeden boski Logos, w jednego pełnego Jezusa Chrystusa, który przemawiał wieloma sposobami, do wielu ludzi na przestrzeni wszystkich dziejów. Można podążać każdą z tych dróg, sądzę jednak, że nasz wybór jest ograniczony. Możemy jedynie zechcieć podążać wąską ścieżką duchowego nonkonformizmu, a która z nich będzie naszą, czy to będzie droga pokornego sługi, czy szlachetnego buntownika, czy też mędrca o uspokojonym umyśle, zadecydują już niebiosy. Ostateczny efekt będzie jednak ten sam – zbawienie i jedność z Bogiem, o ile w tym wcieleniu będzie nam dane tego dostąpić.

# Modele Zodiaku

*Światosław Florian Nowicki*

Tradycyjny kanon astrologii jest, jak sądzę, zbyt stary, by można było się nim zadowalać. Skoro astrologia oparta jest na zasadzie odpowiedniości wzajemnej mikrokosmosu (człowieka) i makrokosmosu (wszechświata), to zauważyć wypada, że przynajmniej na temat makrokosmosu wiemy dziś znacznie więcej niż w starożytności, przynajmniej tej historycznie udokumentowanej. Z uwagi na szczególny związek astrologii z astronomią chodzi tu głównie o rozwój astronomicznej wiedzy na temat makrokosmosu. Ale nie wygląda na to, żeby astrologia była w jakiś widoczny sposób nastawiona na przyswajanie sobie tej poszerzonej wiedzy.

Owszem, weszły do użytku odkryte dopiero w czasach nowożytnych, niewidoczne gołym okiem planety transsaturniczne: Uran, Neptun, Pluton, ale w zakresie podstawowej struktury astrologicznej, jaką jest zodiak, nic się w istotnym sensie nie zmieniło. Kwestia istnienia dwóch zodiaków, zwrotnikowego i gwiazdowego, jest raczej powodem konfuzji niż inspiracją do strukturalnego wzbogacenia modelu astrologii. Jest punktem, w którym rozchodzi się astrologia europejska z hinduską, ponieważ ta pierwsza uznaje za „prawdziwy” zodiak zwrotnikowy, a ta druga – zodiak gwiazdowy. Współcześnie rodzący się ludzie mają w astrologii europejskiej elementy swojego horoskopu przeważnie przesunięte o jeden znak do przodu w porównaniu z astrologią hinduską (np. ktoś, kto z punktu widzenia astrologii europejskiej jest Wodnikiem, w astrologii hinduskiej będzie Koziorożcem), a przeciw charakterystyki poszczególnych znaków są w obu tych systemach zasadniczo zbieżne. Ponadto, o ile struktura zodiaku zwrotnikowego jest jednoznacznie określona (jego punkt początkowy wyznacza pozycja Słońca w momencie wiosennego zrównania dnia z nocą na półkuli

północnej), o tyle punkt początkowy zodiaku gwiazdowego podawany jest w sposób rozmaity i w zasadzie arbitralny.

Astrologowie nie wyciągnęli więc wniosków z tego, że w sensie astronomicznym zodiak gwiazdowy jest obiektywnie podzielony na cztery ćwiartki, a podział ten jest określony przez punkty przecięcia równika galaktyki (biegnącego środkiem Drogi Mlecznej) z ekliptyką oraz przez długości ekliptyczne południowego i północnego bieguna galaktyki. Powodem tego stanu rzeczy wydaje się inercja umysłowa, niemożliwość przyjęcia do wiadomości, że istotna struktura zodiaku gwiazdowego jest różna od struktury zodiaku zwrotnikowego, tzn. oba te zodiaki mają swoje punkty kardynalne w innych miejscach: równik galaktyki po jednej stronie ekliptyki oddziela bowiem gwiazdozbiór Byka od gwiazdozbioru Bliźniąt, a po drugiej – gwiazdozbiór Skorpiona od gwiazdozbioru Strzelca, podczas gdy pozycje Słońca na zwrotnikach i na równiku ziemskim wyznaczają punkty graniczne między 1) Bliźniętami a Rakiem, 2) Strzelcem a Koziorożcem oraz 3) między Rybami a Baranem bądź 4) Panną a Wagą. Wynika więc z tego odmienna interpretacja obu zodiaków. Zresztą, jak się okaże, ujęć zodiaku może być więcej i w szczególności wszystkie punkty graniczne między znakami mogą pełnić w jakimś modelu rolę punktów kardynalnych.

## I. Zodiak gwiazdowy

Za punkt początkowy zodiaku gwiazdowego należy uznać długość ekliptyczną południowego bieguna galaktyki, oddzielającą umownie gwiazdozbiór Ryb od gwiazdozbioru Wodnika. Symbolika tradycyjnych wizerunków gwiazdozbiorów okołоекliptycznych skłoniła mnie do dwutorowego i dwukierunkowego rozumienia

ich sekwencji. Pierwsza z nich prowadzi od Ryb poprzez Barana do Byka, druga zaś od Wodnika poprzez Koziorożca do Strzelca – jeżeli ograniczymy się na razie do dwóch ćwiartek wyznaczonych przez określone powyżej punkty kardynalne zodiaku gwiazdowego.

Otóż pierwsza z tych ćwiartek opisuje biologiczny proces reprodukcji gatunku obejmujący: 1) życie płodowe w łonie matki (Ryby), 2) samodzielne życie osobnicze w zewnętrznym środowisku (Baran), 3) płodzenie potomstwa w wyniku zaspokajania popędu płciowego (Byk). Najciekawszy wizerunkowo jest tu gwiazdozbiór Ryb, wyobrażający dwie ryby połączone czymś w rodzaju pępowiny z wizerunkiem potwora morskiego (gwiazdozbiór Wieloryba), symbolizującego matczyne łono. Taka interpretacja trzech kolejnych gwiazdozbiorów w naturalny sposób tłumaczy 1) zawartą w charakterystyce Ryb nieświadomość, 2) agresywną aktywność Barana jako sposób odnoszenia się żywego osobnika do środowiska, który utrzymuje się przy życiu jego kosztem, konsumując je w stosownym zakresie, 3) popędową naturę Byka jako formę zaprogramowania osobnika zwierzęcego przez rodzaj biologiczny.

W takim kontekście nie dziwi, że bezpośrednią kontynuacją tej sekwencji gwiazdozbiorów są Bliźnięta, w których zawarty *implicit*e w rozrodczej charakterystyce Byka stosunek wzajemny dwojga osobników (ale jedynie jako stosunek samca i samicy), przedstawiony zostaje już *explicit*e jako stosunek dwóch jednostek, ale stosunek specyficznie ludzki, oderwany od jednostronnej determinacji przez płciowość. Równik galaktyki stanowi tu cezurę oddzielającą poziom biologiczny od ludzkiego, ukonstytuowanego przez stosunek między bliźniami, a więc przez stosunek społeczny, choćby nawet występował on w ramach rodziny, np. jako stosunek między rodzeństwem, tzn. stosunek wolny od funkcji prokreacyjnej.

Zaczynająca się od Wodnika sekwencja gwiazdozbiorów zmierzająca w odwrotnym kierunku wprowadza jakościowo różną perspektywę na życie na Ziemi, mianowicie perspektywę ewolucyjną. W tym celu należy jednak gwiazdozbiór Wodnika

potraktować łącznie z gwiazdozbiorem nazwanym Rybą Południową. Sam Wodnik to najwyraźniej jakaś istota nadludzka, boska, która przybyła na Ziemię w celu pokierowania ewolucją rozwijającego się na niej życia. Gwiazdki w wodzie wylewanej przez Wodnika z dzbanka symbolizują impulsy ewolucyjne. Najważniejszą z nich jest gwiazda pierwszej wielkości, Fomalhaut, którą połyka Ryba Południowa, przyjmując tym samym wspomniany impuls.

Ponowne pojawienie się, ale w innym kontekście, symbolu ryby budzi skojarzenie z prawem biogenetycznym, zgodnie z którym rozwój osobniczy przechodzi przez te same stadia, co ewolucja gatunku. W tym układzie zrozumiałe się też staje, dlaczego teraz mamy rybę, a przedtem były ryby. Po prostu jeden gatunek, którego ewolucję rozpatrujemy, istnieje w postaci licznych rodzących się i umierających osobników. A to, że na początku jest ryba, jest metaforą twierdzenia, że życie pojawiło się najpierw w wodzie.

Kolejny gwiazdozbiór, Koziorożec, jest w sensie tradycyjnego wizerunku kozio-rybą, kozłem z rybim ogonem, symbolem stadium ewolucyjnego, w którym życie wychodzi z wody na ląd. Ta hybryda pokazuje zarazem, że cała przeszłość ewolucyjna ciągnie się za gatunkiem niby ogon. I w końcu kozio-ryba może być kojarzona z parą gwiazdozbiorów Ryby – Baran, zważywszy, że w przedstawionej interpretacji Baran to samodzielnie stąpający po ziemi osobnik, który jednak przed narodzinami był płodem w łonie matki, symbolizowanym przez rybę.

Strzelec, znajdujący się (przy tym kierunku poruszania się) po Koziorożcu, jest w istotnym sensie centaurem, człowieko-koniem, co kojarzy się z klasyczną definicją człowieka: zwierzę rozumne. Zwierzę jako ogólniejszy rodzaj, podstawa, wyobrażona jako końska, i rozumność jako różnica gatunkowa, której odpowiada górna, ludzka część centaura. Można powiedzieć: z przyrody wyłonił się duch w ludzkiej postaci, co przedstawione jest jednak w sposób akcentujący dualizm ducha (część ludzka) i materii (część końska), dualizm nieprzezwyciężony, ponieważ w centaurze jedno z drugim łączy się w sposób zewnętrzny, niezadowolający. Duch, który wyłonił się z



przyrody, jest punktem zwrotnym, od którego zaczyna się w dynamicznym modelu Absolutu powrót stworzenia do źródła. Wizerunek Strzelca zaznacza to symbolicznie poprzez strzałę wycelowaną w dal, co też podkreśla dualizm, w tym wypadku „tego świata” i jakiegoś odległego „tamtego świata”, w który wymierzona jest strzała. W tym kontekście definicją człowieka byłoby więc raczej „zwierzę religijne”.

Przy interpretacji gwiazdozbioru Strzelca wyeksponowałem wątek dualizmu w tym celu, żeby bardziej zrozumiałe stało się przejście do gwiazdozbiorów po drugiej stronie równika galaktyki. Otóż przy kolejnym ogniwie tej sekwencji gwiazdozbiorów należy potraktować łącznie gwiazdozbiory Wężownika, Węża i Skorpiona, przyznając w tej kombinacji główną rolę Wężownikowi. Elementy zwierzęce, czyli wąż i skorpion, są tu odłączone anatomicznie od ludzkiej postaci, ale symbolizują one pewne energie ukryte w człowieku, nad którymi należy popracować. Wężownik wykonuje dwojakiego rodzaju pracę – depta skorpiona i trzyma w dłoniach ogromnego węża. Narzuca się tu więc interpretacja Skorpiona jako potężnej, ale niebezpiecznej energii, którą należy zdeptać w jej negatywnym aspekcie, ale której pozytywne wykorzystanie symbolizuje wąż poddany przez wężownika „ręcznej kontroli”. Jest to, oczywiście, energia ognia węzowego, kundalini, która – pobudzona – prowadzi do transformacji duchowej człowieka. Rozpatrywany „pakiet” gwiazdozbiorów wyraża ideę, że rozwój duchowy człowieka wymaga skierowania się w głąb siebie, zamiast dążenia do czegoś umieszczonego gdzieś daleko, po „tamtej stronie”, jak to czyni Strzelec.

Skoro jednak jako kolejne ogniwo tej sekwencji gwiazdozbiorów pojawia się Waga, której wizerunkiem jest właśnie waga (mająca dwie szale), to nasuwa się interpretacja tej wagi w kontekście dwóch poprzednich faz, które powinny zostać zrównoważone. Zgodnie z taką interpretacją Strzelec symbolizowałby ruch wstępowania (do nieba) a Skorpion (wraz z Wężownikiem i Wężem) – ruch zstępowania (do świata podziemnego). Tym podwójnym ruchem rządziłaby zaś zasada: „żeby wstąpić, trzeba pierwzej zstąpić”, również w wersji: „tym wyżej można wstąpić, im niżej się zstąpi”, co można sobie wyobra-

zić jako naprzemienny ruch jednej szalki w dół, a drugiej w górę, ruch o coraz większej amplitudzie.

Po Wadze jako symbolu przedstawionego wyżej zrównoważenia sekwencja gwiazdozbiorów dochodzi do końca, którym jest gwiazdozbiór Panny. Wizerunkiem Panny jest kobieta ze skrzydłami i z kłosem w dłoni. Kłos jest symbolem żniwa czyli punktu docelowego ewolucji życia na Ziemi, którym jest człowiek przemieniony w anioła. Skoro czystość, dziewiczość zawarta w nazwie gwiazdozbioru (*Virgo*) ma dotyczyć punktu docelowego ewolucji stworzenia, to narzuca się interpretacja tej ewolucji jako procesu oczyszczania, który w religijnej terminologii chrześcijaństwa byłby przemianą stworzonego materialnego świata w chwałę Bożą, tzn. w odcielesnioną postać świetlistą.

Ponieważ jednak z drugiej strony dziewiczość jest wyobrażona raczej jako stan pierwotny, czyli jako coś, co się ewentualnie traci, więc gwiazdozbiór Panny można interpretować także jako czystą Boską Ideę przed stworzeniem świata, której odpowiada wyobrażenie Sofii, Mądrości Bożej, przedstawianej na ikonach prawosławnych w postaci uskrzydłonej kobiety. Idea ta, której wcieleniem jest świat, będąc sama w sobie czysta, w ziemskim świecie jest jednak nieczysta, zmaczona, zagubiona. Trzeba więc tak pokierować ewolucją ziemskiego świata, żeby wyłoniła się ona z niego na powrót w swej czystej postaci. I tu właśnie wkracza do akcji Wodnik, od którego rozpoczęliśmy rozważaną sekwencję gwiazdozbiorów.

Ponieważ jednak nie doprowadziłem jeszcze do końca pierwszej sekwencji, zaczynającej się od Ryb jako symbolu życia płodowego, więc warto w tym miejscu zająć się kończącym ją, z drugiej zaś strony graniczącym z Panną gwiazdozbiorem Lwa. Wartość przedstawionej powyżej interpretacji gwiazdozbiorów okołoekliptycznych zależy w znacznej mierze od tego, czy Lew z Panną stanowią sensowną parę, będącą wspólnym zwieńczeniem obu rozważanych sekwencji. Otóż klucz do jej zrozumienia można znaleźć w doktrynie Jakoba Böhmego, który traktował Pannę (*Jungfrau*) Sofię jako byt wirtualny, potrzebujący do życia rzeczywistej ludzkiej jaźni, i ujmował tę Sofię jako Oblubienicę a

jaźń – jako Oblubieńca. Chodziło przy tym rzecz jasna o zaślubiny Oblubienicy z Oblubieńcem, będące dla jaźni synonimem oświecenia. Symbolem ludzkiej jaźni jest gwiazdozbiór Lwa, a oświecony, „zwycięzca”, którym w *Apokalipsie* jest pojawiający się w niebie Jezus Chrystus jako siedmiooki i siedmiorogi Baranek, jest w niej określony jako „Lew z pokolenia Judy”.

We wspomnianej scenie *Apokalipsy* dziewiczą Oblubienicą jest jak gdyby zapieczętowana siedmioma pieczęciami księga. Wynika z tego, że aktem zaślubin jest zrywanie po kolei przez Oblubieńca (Lwa) siedmiu pieczęci z księgi (Oblubienicy, Panny), której poprzednio nikt (ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią) nie był w stanie przeczytać, co było poniekąd taką sytuacją, jakby jej w ogóle nie było, jakby istniała tylko wirtualnie. Żeby zaistniała rzeczywistość, potrzebna jest jej żywa jaźń człowieka, który musi się najpierw począć, narodzić itd., a na koniec – oświecić i wstąpić do nieba. Ten rozwój – ontogenezę – przedstawia sekwencja gwiazdozbiorów zaczynająca się od Ryb. I musi on się dokonywać wielokrotnie, nieustannie, gdyż człowiek, jak wiadomo, rodzi się, żyje i umiera, ale przedtem jeszcze rozmnaża się, żeby cały ten kołowrót kręcił się dalej i pojawiały się wciąż nowe ciała, w które może wcielać się duch.

Skoro Lew w kombinacji z Panną jako symbol oświeconej jaźni jest zwieńczeniem całego rozwoju świata, więc na poprzednim etapie ta jaźń musi występować jako nieoświecona, tzn. jako będąca w trakcie pracy nad oświeceniem. W takim ujęciu będzie ją symbolizował gwiazdozbiór Lwa w kombinacji z gwiazdozbiorem Raka. Związek obu tych gwiazdozbiorów pokazują ich wizerunki: lew jest zwrócony paszczą w stronę głowy raka, tak jakby dokonywała się pomiędzy nimi konfrontacja – kto kogo zwycięży. Lew jest symbolem jaźni jako reprezentującej terażniejszość świadomości siebie, stanowiącą pole jej wolności, podczas gdy Rak jest symbolem przeszłości, cofania się wstecz, uwarunkowania przez wcześniejsze doświadczenia, których pamięciowe zapisy zgromadzone są w nieświadomym w znacznej mierze umyśle, wpływającym na terażniejszość w sposób nie poddający się w pełni świadomej kontroli.

W tym nieświadomym umyśle zwarta jest w szczególności pamięć o doświadczeniach z wszystkich poprzednich wcieleń i o różnych postaciach ludzkiego świata, doświadczanego w ich trakcie. Interpretuję gwiazdozbiór Raka jako pamięć o historii ludzkiego świata dlatego, że poprzedza go gwiazdozbiór Bliźniąt, którego znaczeniem jest ludzki, społeczny – a nie biologiczny, jak w przypadku poprzedzającego go Byka – wymiar świata. Dzięki dokonującej się w nieświadomym umyśle kumulacji doświadczeń każda nowa inkarnacja, zaczynając się niby od początku, od niemowlęctwa, startuje z wyższego pułapu, bo ma w sobie bogatszą bazę danych. Dzięki temu możliwy jest postęp w indywidualnym rozwoju, który ostatecznie – po wielu inkarnacjach – ma doprowadzić do oświecenia.

Warto dodać na zakończenie tych rozważań o zodiaku gwiazdowym, że z zastosowanej do jego ujęcia zasady podziału ekliptyki wynika, że Epoka Wodnika zaczęła się w sensie astronomiczno-rachunkowym wiosną 1998 roku, ponieważ wtedy właśnie punkt wiosennego zrównania dnia z nocą (0° Barana) pokrył się z długością ekliptyczną południowego bieguna galaktyki i odpowiednio do tego punkty 0° Raka i 0° Koziorożca znalazły się na przecięciu ekliptyki z równikiem galaktyki biegnącym przez Drogę Mleczną.

## II. Zodiak w systemie władztw planetarnych

Para Rak-Lew stanowi podstawę innego ujęcia struktury zodiaku, które wynika z systemu władztw planetarnych i związane jest z porządkiem Układu Słonecznego. Rak i Lew jako znaki zodiaku są z tego punktu widzenia rzeczywiście wyróżnione, ponieważ rządzą nimi tzw. światła, czyli Słońce (Lwem) i Księżyc (Rakiem). Nie wdając się na razie w astronomiczny sens wyodrębniania takiej pary obiektów jako punktu centralnego całego systemu, zauważyć należy, że sekwencja znaków znowu jest tu dwutorowa i odpowiada kolejności, w jakiej następują po sobie orbity planet, licząc od Słońca:

Merkury: Bliźnięta – Panna  
Wenus: Byk – Waga  
Mars: Baran – Skorpion

Jowisz: Ryby – Strzelec  
Saturn: Wodnik – Koziorożec.

Punktami kardynalnymi tego systemu są punkty graniczne 1) między Rakiem a Lwem, 2) między Koziorożcem a Wodnikiem, 3) między Bykiem a Baranem i 4) między Wagą a Skorpionem. Oś symetrii systemu łącząca punkty 3) i 4) odpowiada jakby orbicie Ziemi pomiędzy Wenus a Marsem (w przełożeniu na ich władztwa).

Ponieważ astrologia jest zasadniczo geocentryczna, więc nie możemy oglądać na naszym ziemskim niebie planety Ziemia i przydzielać jej rządów nad jakimiś znakami. Ziemię reprezentuje na naszym niebie poniekąd Księżyc – obracający się wokół Ziemi, ale z heliocentrycznego punktu widzenia stanowiący jeden obiekt z Ziemią jako swoim ciałem centralnym. Z drugiej strony, ciało centralne Układu Słonecznego, Słońce, z geocentrycznego punktu widzenia kręci się wokół Ziemi po pozornej orbicie, która jest odbiciem rzeczywistej orbity, po której krąży Ziemia wokół Słońca. Ten szczególny związek Ziemi i Słońca, wynikający z zestawienia geocentrycznego i heliocentrycznego punktu widzenia, widoczny jest w omawianym systemie jako jego podstawa w postaci pary znaków, którymi rządzą odpowiednio Słońce i geocentryczny Księżyc.

Ta podwójna helio/geocentryczna logika przeniesiona jest za sprawą systemu wywyższeń na odpowiadające orbicie Ziemi pogranicze znaków Barana i Byka jako władztw Marsa i Wenus, ponieważ w Baranie wywyższone jest Słońce, a w Byku – Księżyc. Ciekawe, że po drugiej stronie zodiaku mają swoje wywyższenia odpowiednio Saturn (w Wadze) i Uran (w Skorpionie), czyli ta sama para planet, która rządzi znakami opozycyjnymi do władztw Księżyca (Rak) i Słońca (Lew), czyli Koziorożcem (Saturn) i Wodnikiem (Uran). W rezultacie poprzez system władztw Księżyc jest niejako w opozycji do Saturna a Słońce do Urana, podczas gdy poprzez system wywyższeń, na odwrót – Księżyc jest w opozycji do Urana, a Słońce w opozycji do Saturna.

Podstawowy charakter przeciwstawności i dopełniania się wzajemnego symboliki Słońca i Księżyca składnia do refleksji na temat przypuszczalnie analogicznej

rangi znaczenia opozycyjnej wobec nich pary archetypów reprezentowanych przez Saturna i Urana. Wypada zacząć od tego, że w starożytnym systemie astrologii nie było żadnych planet transsaturnicznych, gdyż – jako niewidoczne gołym okiem – zostały one odkryte dopiero w czasach nowożytnych, dzięki wynalezieniu teleskopu i powstaniu teorii grawitacji. Wcześniej więc Saturn był końcem systemu planetarnego, a w systemie władztw panowała przejrzysta symetria, naruszona jedynie przez przyznanie Księżycowi władzy nad znakiem Raka, który z punktu widzenia logiki całego schematu powinien być nocnym domem Słońca, mającego, oczywiście, swój dzienny dom w znaku Lwa. Skoro jednak po tej stronie schematu występuje takie odstępstwo od symetrii, to czemu nie dopuścić go również po drugiej stronie, przydzielając dzienny dom Saturna Uranowi?

Przy rozważaniu tych symbolicznych określeń, z których zdaje się wynikać interpretacja Księżyca jako „nocnego Słońca”, nasuwają się od razu skojarzenia alchemiczne, alchemicy określali bowiem Saturna mianem „czarnego Słońca” (*sol niger*), a przypisany mu metal, ołów, pragnęli przemienić w złoto, będące metalem (jasnego) Słońca. Fizyczną prawdą alchemicznej idei przemiany metali okazały się jednak pierwiastki radioaktywne (do których należy m.in. uran, metal odkryty mniej więcej w tym samym czasie, co planeta Uran, i nawiasem mówiąc w roku wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej), a następnie wzór Einsteina określający równoważność masy i energii:  $E = mc^2$ .

Idąc po linii takich skojarzeń i uznając Saturna w jego „nocnym domu”, w Koziorożcu, za władcę grubej materii, zinterpretujemy Wodnika jako miejsce uwalniania energii związanej w materii jako owej masy z wzoru Einsteina, ale, oczywiście, nadając całemu temu procesowi znaczenie duchowe, zgodnie z którym w tej grubej materii uwięziony jest duch, a jego uwalnianiu się towarzyszy znikanie materii, a to znaczy całego skończonego świata.

Zasadniczym wątkiem ujęcia zodiaku przez pryzmat systemu planarnych władztw jest więc przyjęta za podstawę sytuacja inkarnowanej w materialnym świecie jaźni, którą symbolizuje para zna-

ków Rak/Lew, jako sytuacja dynamiczna, zmierzająca do rozwiązania poprzez ułameczne przełamanie saturnicznych barier skończoności dokonujące się po przeciwległej stronie zodiaku, w relacji Koziorożec – Wodnik.

W modelu tym słoneczno-księżycowy świat ziemski, ustanowiony jak gdyby przez Saturna, otrzymuje swoje dopełnienie w postaci nieba, jako uwolnienia się od materii (znak Wodnika), i świata podziemnego, jako zstępowania w jej głąb (znak Skorpiona). Znaki te to odpowiednio władztwo Urana i miejsce jego wywyższenia. W ten sposób Uran wyraża ideę zstępowania w głąb materialności, do świata podziemnego, po to, by tą okrężną na pozór drogą wstąpić w rejony niebiańskie, wolne od materii.

Natomiast Saturn, pan grubej materii symbolizowanej przez Koziorożca, poprzez swe wywyższenie w Wadze sugeruje związek znaczenia tego znaku z mechanizmem ustanawiania materialnego świata jako świata skończoności. Na potrzeby tej rozprawki wystarczające będzie stwierdzenie, że materialny świat jako postrzegana przez nas rzeczywistość zewnętrzna jest tym, czym jest, jedynie jako wspólna rzeczywistość dla wielu skończonych jaźni, pooddzielanych od siebie nawzajem i komunikujących się ze sobą w sposób zewnętrzny w celu uzgodnienia, co stanowi tę rzeczywistość. Skończone Ja działające w zewnętrznym świecie jest w swej istocie czymś, czego istnienie jest relacyjne, odniesione w istotny sposób do innych ja.

Ta relacyjność, stosunek Ja-Ty, uzgadnianie z innymi własnego punktu widzenia to właśnie charakterystyka znaku Wagi. W istotnym dla rozważanego schematu graniczeniu Wagi ze znakiem Skorpiona zaznacza się w widoczny sposób jej zewnętrzny, powierzchniowy charakter, przeciwstawiony właściwemu dla Skorpiona kierowaniu się w głąb. Ta zewnętrzność jest w istocie naturą ziemskiego świata (w przeciwieństwie do świata podziemnego i niebiańskiego).

Nie wdaję się tu w dalszą analizę tego modelu zodiaku (zwłaszcza że odkrycie Neptuna i Plutona i przydzielenie tym planetom władzy nad Rybami i Skorpionem

komplikuje klarowny starożytny schemat), przechodząc od razu do trzeciego modelu – o tradycyjnych punktach kardynalnych i punkcie początkowym na granicy Ryb i Barana ( $30^\circ$  Ryb =  $0^\circ$  Barana).

### III. Heglowski model zodiaku jako rozwoju stosunku pana i niewolnika

Model ten ma w całości interpretację społeczną i dotyczy relacji pomiędzy jednostkami, o której już wspomniałem w związku ze znakiem Wagi. Opisałem ten model już dawno temu, również w ujęciu dwukierunkowym, w artykule pt. „Heglowski klucz do astrologii” (Światosław Florian Nowicki, Wojciech Józwiak, Cykle zodiaku, Warszawa 1991, s. 23-81, po raz pierwszy opublikowane w piśmie *Colloquia Communia*, nr. 4-5/1986, obecnie dostępne również na stronie internetowej <http://taraka.pl/heglowski>).

Jest to model zodiaku oparty na Heglowskiej dialektyce panowania i niewoli, wyłaniającej się z walki na śmierć i życie, w której Ja jednej jednostki rozplywa się w akcie strachu, czyniącego ją niezdolną do dalszej walki, a Ja drugiej utrwała się jako zwycięskie Ja dzięki temu, że jej panowanie zostaje uznane przez tę pierwszą jednostkę. Jednostka, która doznała śmiertelnego strachu i poddała się, to Ryby, a zwycięzca to Baran. W abstrakcyjnym wywodzie Hegla rozgrywane jest przeciwieństwo samowiedzy i życia, które zostaje podciągnięte pod ogólniejsze określenie rzeczy. Można więc genezę stosunku pana i niewolnika określić w ten sposób, że u niewolnika rzecz zapanowała nad samowiedzą, a u pana samowiedza panuje nad rzeczą.

Realizacja tego stosunku, polegająca na tym, że niewolnik pracuje na pana, odwraca pod pewnym względem tę relację, ponieważ niewolnik pracując podporządkowuje rzecz swojej woli, tzn. panuje nad nią, a także panuje nad sobą jako rzeczą, tzn. nad swoją zwierzęcą naturą, zadając jej gwałt, jakim jest praca, przez co się ucłowiecza, podczas gdy pan jako konsument ulega tej naturze, czyli, realizując swoje panowanie, realizuje się na sposób zwierzęcy. W tej fazie pana reprezentuje zwierzęco-zmysłowy znak Byka, a niewolnika – znak Wodnika, symbolizujący niewątpli-

wie wyższy niż Byk poziom człowieczeństwa. Panowanie pana nad rzeczą w akcie jej konsumpcji daje mu świadomość siebie jako czystej wolnej jaźni panującej nad światem przedmiotowym, ale samowiedza ta możliwa jest wyłącznie dzięki pośrednictwu niewolnika, który dostarcza panu rzeczy gotowych do konsumpcji. Tak naprawdę pan jest więc uzależniony od rzeczy i od niewolnika, czyli jego samowiedza jest fałszywa. Pan musi na koniec ograniczyć swój bezpodstawny woluntaryzm, widoczny najbardziej w fazie Lwa, a z kolei niewolnik musi krok po kroku odzyskiwać swoją wolność, która jako wolność wewnętrzna, ale niestety zrazu czysto wewnętrzna, pojawia się już w fazie Wodnika w postaci „wolności stoickiej”, opartej na obojętnym stosunku do wszelkich zewnętrznych uwarunkowań.

Ostatecznie w fazie Panny pan swoją wolność rozumie już w kontekście obiektywnych konieczności, a niewolnik w fazie Wagi swoją niewolę – podporządkowanie panu – doprowadza (poprzez przewyższenie właściwej mu w fazie Skorpiona nienawiści do pana i żądzy odwetu) do stosunku, w którym obie strony uznają siebie nawzajem jako sobie równe. W ostatniej parze skorelowanych ze sobą znaków następuje więc wyrównanie relacji pomiędzy samowiedzą a rzeczą (Panna) i pomiędzy różnymi świadomymi sobie jednostkami (Waga), co konstytuuje dojrzałą postać ludzkiego, ziemskiego, „obiektywnego” świata, który jednak musi zostać przekroczony, o ile człowiek ma się wznieść duchowo na poziom absolutny.

Potraktowałem opis tego modelu bardzo skrótowo, ponieważ jest on przedstawiony szczegółowo we wspomnianym wyżej artykule.

#### **IV. Model zodiaku jako analogii do systemu domów**

Kolejne ujęcie struktury zodiaku oparte jest na systemie domów horoskopowych jako analogii do znaków zodiaku. Dwie główne osie horoskopu: Ascendent – Descendent i Imum Coeli – Medium Coeli odpowiadają punktom kardynalnym zodiaku 0° Barana – 0° Wagi i 0° Raka – 0° Koziorożca. Wymienione punkty horoskopowe (Ascendent, Descendent, Imum Coeli i Medium Coeli) są wyznacznikami czte-

rech narożnych domów horoskopu, uważanych za najważniejsze (odpowiednio I, VII, IV i X domu).

Charakterystyka IV i X domu odpowiednio jako „korzeni” i „korony” skłania do dynamicznej interpretacji całej tej struktury, w której punktem wyjściowym jest IV dom („korzenie”, analogia do znaku Raka), a punktem docelowym – X dom („korona”, analogia do znaku Koziorożca). IV dom oznacza naszą pierwotną naturę, czyli to z czym przychodzimy na świat, wpływ domu rodzinnego, tradycji narodowej itp., a X dom – to, co stanowi nasze urzeczywistnienie się w świecie społecznym (naszą „karierę”) dzięki własnemu wysiłkowi, pracy, działaniu.

Chodzi tu o to, że nie urzeczywistnimy po prostu w świecie tego, czym już jesteśmy „na wejściu” (IV dom związany z przeszłością), ale to świat w swej terażniejszej postaci określa reguły gry, w ramach których wyznaczamy sobie nasze własne cele jako nastawione na zdobycie uznania w tym świecie. Dynamiczna relacja wzdłuż osi przeszłość – przyszłość pomiędzy IV a X domem jest więc zapośredniczona przez nasze terażniejsze odniesienie do świata innych ludzi, sprawiające, że wchodzimy wobec niego w jakąś rolę, która w istotny sposób określa naszą tożsamość. Tożsamości tej, którą można za Jungiem nazwać „personą”, odpowiada ascendentowy I dom. Odpowiednio do tego VII dom będzie oznaczał naszego „innego”, partnera, alterego, osobowy punkt odniesienia dla naszej własnej tożsamości, to, co jest drugą stroną relacji dla naszej relacyjnej w swej istocie tożsamości związanej z I domem.

W takim ujęciu podstawową strukturą horoskopu jest nie tyle drzewo („korzenie” i „korona”), co krzyż, w którym znaczenie poziomej belki ma oś Ascendent – Descendent (I dom – VII dom). „Krzyżowanie” człowieka widoczne w strukturze horoskopu można wytłumaczyć, odwołując się do teorii Junga, w której „personie” towarzyszy „cień”, to znaczy stłumiona, wyparta część naszej ogólniejszej tożsamości w wyniku jej wtłoczenia w ciasną i jednostronną „personę”. W horoskopie „cieniu” odpowiada XII dom, analogia do znaku Ryb. Można więc relację I dom (persona) – XII dom (cień) zinterpretować przez ana-

logię do poprzedniego modelu zodiaku jako relację pan (persona) – niewolnik (cień), zwłaszcza w kontekście stłumienia i wyparcia jako mechanizmu powstawania cienia (niewolnik jest indywidualnością stłumioną, która wyparła się swojej pierwotnej tożsamości).

Oznacza to, że tożsamość określona przez „personę” (I dom) jako podszyta „cieniem” (XII dom) ma charakter dynamiczny, a dynamikę tę niesie z sobą „cień” (tak samo jak do relacji pan – niewolnik dynamikę wnosi niewolnik, który przecież musi ostatecznie dążyć do wyzwolenia się ze swojej niewoli). Jeżeli dążenie to zaznaczy się odpowiednio silnie, wówczas rozpocznie się proces nazwany przez Junga procesem indywiduacji, który niesie z sobą alternatywny wariant samorealizacji w stosunku do tej, której symbolem jest Saturnowy X dom (analogia do znaku Koziorożca). Odpowiada mu Uraniczny XI dom (analogia do znaku Wodnika). Różnica polega na tym, że cele realizowane poprzez X dom określone są w znacznie większym stopniu przez zewnętrzny świat, a cele związane z XI domem wyłaniają się z własnego wnętrza i określane są terminem „ideały”. Ich realizacja w życiu nie oznacza sukcesu w świecie ani tzw. „kariery”. Jest sukcesem w innym wymiarze, w którym punktem odniesienia są sprawy ostateczne.

Dookreślenie tego modelu zodiaku jest dość proste, ponieważ oparte jest na opozycjach i symetrycznych odbiciach względem podstawowej opozycji pomiędzy IV a X domem jako osią symetrii. Tak więc XI dom (analogia do Wodnika) ma jako swój dom opozycyjny V dom (analogia do Lwa). Oba te domy mają wspólny mianownik, ponieważ dotyczą realizacji własnych wartości. W V domu kręcą się one wokół własnego Ja – takiego, jakim się ono bezpośrednio jawi – chodzi tu głównie o to, żeby ukazać światu samego siebie jako indywidualność, zamiast grać jakąś narzuconą przez ten świat rolę. Rzecz jednak w tym, że to, czym bezpośrednio jesteśmy, nie stanowi samo przez się godnej uwagi indywidualności. W porównaniu z V domem XI dom odpowiadałby tożsamości, która ukształtowała się w indywidualność dzięki przejściu czegoś w rodzaju procesu indywiduacji, czyli przerobieniu i restytuowa-

niu tego, co było ukryte w „cieniu”, w XII domu. Albo też, odwołując się do wątku panowania i niewoli, w XI domu nie mamy do czynienia z wolną indywidualnością w jej przejawie bezpośrednim, ale z indywidualnością, która przeszła przez niewolę, ukształtowała się dzięki niej i na koniec wyzwoliła.

Domem opozycyjnym w stosunku do domu XII jest zaś dom VI, analogia do znaku Panny. Dom VI jest w tej relacji dziedziną działań wymuszonych przez życiowe konieczności, które ograniczają nasze bycie sobą, czego konsekwencją jest zepchnięcie w „cień” – w XII dom – znaczących obszarów naszej tożsamości, również na zasadzie stłumienia tego, co jest w niej niezgodne z normami społecznymi jako szczególną formą (podobnie jak obowiązek) ograniczającej nas konieczności. Inaczej mówiąc, dom XII byłby wewnętrznym korelatem tego, co w VI domu przedstawia się jako działanie i funkcjonowanie w świecie zewnętrznym.

Z kolei symetrycznym odbiciem XI domu względem osi IV – X dom jest IX dom, analogia do znaku Strzelca. Łącząc XI dom z wewnętrznym ideałem, nietrudno zinterpretować IX dom jako sferę ogólnych idei, religijnych, społecznych, filozoficznych, które wywierają albo chciałyby wywierać wpływ na realny kształt tego świata, którego symbolem jest X dom (analogia do Koziorożca). Między XI a IX domem występowałoby więc jakby tego rodzaju napięcie, jakiego doświadcza ideowy indywidualista (powiedzmy „heretyk”) wobec presji ze strony panujących idei i pokusy konformizmu. Karierze (X dom) sprzyja raczej konformizm, tzn. dostosowanie się do idei panujących w naszym świecie, ale z kolei „kariera” może być w znacznie większym stopniu samorealizacją, jeżeli jest podporządkowana własnemu ideałowi.

Opozycyjny w stosunku do IX domu III dom, analogia do znaku Bliźniąt, symbolizowałaby świat zewnętrzny taki, jakim on jest – niezależnie od zapędów, jakie mają wobec niego ideolodzy. Jako symetryczne odbicie V domu względem osi IV – X dom pokazuje on terazniejszą scenę społeczną jako miejsce zbierania nowych doświadczeń przez manifestujące się na zewnątrz

Ja (V dom), podczas gdy znajdujący się pośrodku IV dom oznacza skumulowane doświadczenia z przeszłości.

Z kolei symetrycznym odbiciem VI domu względem osi IV – X dom jest II dom. Stosunek ten ma prostą interpretację ze względu na odwrotność relacji Ja – rzecz, jaka w jego ramach występuje. O ile VI dom to praca, w której „rzecz” jest celem do zrealizowania a pracujący sam siebie musi czynić środkiem do tego celu, o tyle II dom to zarówno płaca za tę pracę, jak i w ogóle rzeczy, które się ma jako swoją własność, z których się korzysta i w tym sensie samemu jest się celem traktującym je jako środki. Jeśli teraz popatrzymy na II dom jako symetryczne odbicie XII domu względem opozycji I – VII dom, w której I dom zinterpretowany został jako „persona”, to zobaczymy, że ta „persona” sytuuje się pośrodku między tym, czym się zewnętrznie „nie jest”, bo jest to stłumione, a tym, co się „ma” jako sferą najprostszej zewnętrznej samorealizacji, zgodnie z którą jest się tym, co się ma.

VIII dom, analogia do znaku Skorpiona, jest opozycją do II domu i symetrycznym odbiciem XII domu względem opozycji IV – X dom. O ile w posiadaniu rzeczy, stanowiącym charakterystykę II domu, stosunek Ja – rzecz ma charakter dość zewnętrzny, o tyle w VIII domu stosunek ten się uwewnętrznia, będąc czymś w rodzaju przetworzenia materii (mechanicznej masy) w energię. Aczkolwiek elementarną postacią takiej przemiany jest asymilacja przez organizm konsumowanego pokarmu, czyli jego przemiana we własną substancję i własną energię, to wchodzi tu w grę również albo nawet przede wszystkim inne formy przemiany, np. przemiana bogactwa w źródło własnej mocy, coraz bardziej się potęgującej, jeżeli bogactwo to staje się kapitałem, który – uruchomiony – pomnaża się sukcesywnie, kumulując w sobie energię licznej grupy ludzi, której daje zatrudnienie.

W relacji VIII domu do XII zaznacza się zaś przeciwieństwo pomiędzy sytuacją utraty części własnej istoty przez jej oddzielenie się od nas (XII dom) a sytuacją jej spotęgowania przez przechwycenie jakichś zewnętrznych energii (VIII). Sąsiedztwo z narożnym VII domem – z naszym „alterego” – sugeruje, że fundamentalna

relacja konstytuująca naszą tożsamość jako „personę” (I dom) przez odcinanie części naszej istoty (XII dom, „cień”) jest też źródłem pozyskiwania przez nas pewnej dodatkowej mocy jako swoistej rekompensaty za to ograniczenie. Osoba „partnera” (VII dom) znajduje się zarazem pośrodku między VI domem a VIII, które w tym układzie odnoszą się do niej na dwa przeciwstawne sposoby, tzn. VI dom opisuje prostą sytuację działania w sferze zewnętrznych konieczności bez partnera, a VIII dom – bardziej złożoną sytuację podobnego rodzaju działania, ale w interakcji z partnerem, a nawet w pewnym zlewaniu się z nim.

W relacji męsko-damskiej, której w pierwszym rzędzie dotyczy stosunek Ascendent-Descendent, mielibyśmy więc z grubszą taką sytuację, że określa ona jednostronnie czyjąś „personę” jako mężczyznę lub kobietę, męża lub żonę, spychając na bok żeńskie aspekty męczyzny lub męskie aspekty kobiety, by następnie oboje łączyli swe energie w VIII, poniekąd tantrycznym domu, czyli niejako łączyli się ze swoją drugą, utraconą połówką, ale w postaci odrębnej osoby.

## **V. Trzy wymiary ludzkiego życia w ujęciu astrologicznym**

W przedstawionych powyżej różnych modelach zodiaku przewijały się różne wymiary życia ludzkiego: biologiczny, indywidualny, społeczno-historyczny, ezoteryczno-duchowy. Jeżeli stawiamy sobie pytanie, na ile narzędzie, jakim jest astrologia, nadaje się do ujmowania tych różnych poziomów, to musimy uwzględnić dokonujący się rozwój astrologii i jej wzbogacanie się o nowe elementy. Na przykład stosunkowo niedawno weszły do użytku dodatkowe osie, mianowicie East Point – West Point i Werteks – Antywerteks.

Traktuję te dodatkowe osie jako warianty osi Ascendent-Descendent, dotyczące innych poziomów. Te poziomy można scharakteryzować odwołując się do Heglowskiego odróżnienia trzech sfer ducha: 1) subiektywnego (podmiotowego), 2) obiektywnego i 3) absolutnego. Duch subiektywny to konkretna, rzeczywista, żywa w sensie biologicznym jednostka ludzka, w której duch istnieje dla siebie jako

świadomość siebie. Duch obiektywny to sfera stosunków i instytucji społecznych, prawnych i politycznych, w oderwaniu od których jednostka ludzka nie może istnieć. Duch absolutny to wymiar rzeczywistości, którym zajmuje się filozofia, religia i sztuka – poziom, na którym przewyciężona jest przeciwstawność tego, co przedmiotowe, i tego, co podmiotowe, świat zostaje rozpoznany jako własna przedmiotowość ludzkiej jaźni, a ludzka jaźń jako świadomość siebie Absolutu.

W takim układzie Ascendent odpowiadałby duchowi subiektywnemu i oznaczałby tożsamość człowieka w wymiarze osobistym, East Point – duchowi obiektywnemu, tzn. określałby człowieka w wymiarze społecznym, historycznym, a Antywerteks – duchowi absolutnemu, tzn. wskazywałby na jego wyższą jaźń, wykraczającą poza horyzont danej inkarnacji, w której duch ma swoją rzeczywistość jako duch subiektywny.

Symbolicznie znaczący jest sposób wyznaczenia osi Werteks – Antywerteks, polegający na odwróceniu całego horoskopu do góry nogami, tzn. potraktowanie Imum Coeli jako Medium Coeli i wyznaczeniu Ascendentu, ale nie dla faktycznej szerokości geograficznej miejsca urodzenia, tylko dla ko-szerokości geograficznej, czyli dla szerokości geograficznej sumującej się z tamtą pierwszą do 90° (np. dla szer. geogr. 52° N, ko-szer. geogr. = 38° N). Ascendent takiego odwróconego horoskopu jest szukanym Werteksem horoskopu właściwego i, oczywiście, na odwrot.

Sama czynność odwrócenia ma symboliczne znaczenie spojrzenia na życie ziemskie z perspektywy zaświatowej jako w istotnym sensie odwrotnej, zgodnie na przykład z ewangelicznym odróżnieniem myślenia po ludzku, dla którego lepiej by było, by Jezus nie został ukrzyżowany, i myślenia po Bożemu, dla którego sprawa przedstawia się odwrotnie. Nawet sama okoliczność, że Werteks jest w horoskopie po stronie Descendentowej a wyznaczany jest jak Ascendent, wskazuje na konieczność odwrotnego patrzenia na siebie, jeżeli ma to być patrzenie z perspektywy własnej wyższej jaźni. By pozostać zaś po tej samej ascendentowej stronie, należy więc

niejako traktować jako swoją ezoteryczną tożsamość ten obraz nas samych w danej inkarnacji, jaki ma owa wyższa jaźń spoglądająca z perspektywy pozainkarnacyjnej, czyli wiązać tę tożsamość z Antywerteksem.

Również fakt, że odkryte zostały nowe planety nie znane starożytnemu i średniowiecznemu systemowi astrologii, zdaje się świadczyć o tym, że dla astrologii stał się dostępny pewien wyższy poziom, którego poprzednio nie dawało się namierzyć. Przyjmuje się bowiem, że planety dzielą się na trzy grupy: indywidualne (do Marsa włącznie), społeczne (Jowisz i Saturn) oraz duchowe (Uran, Neptun, Pluton). Widać, że ten podział odpowiada z grubsza poprzednio wprowadzonemu Heglowskiemu podziałowi sfery ducha, na podstawie którego wyjaśniałem powyżej znaczenie trzech osi: Ascendent – Descendent, East Point – West Point oraz Antywerteks – Werteks.

Struktura naszego planetarnego kosmosu kryje jednak zagadki domagające się rozwiązania. Przy dość klarownym co do swego sensu obrazie różnicy między grupą planet do Marsa włącznie a dalszymi planetami, czyli Jowiszem, Saturnem, Uranem i Neptunem jako planetami olbrzymami, brakuje refleksji nad symbolicznym znaczeniem luki pomiędzy obiema grupami planet, w której zgodnie z regułą Titiusa-Bodego powinna być planeta, ale zamiast niej jest jedynie masa planetoid. Należałoby się też pokusić o wyjaśnienie anomalii, jaką z punktu widzenia tej reguły stanowi orbita Neptuna, który „powinien” krążyć wokół Słońca raczej w odległości zbliżonej do średniej odległości Plutona od Słońca. Co chce nam przez to powiedzieć nasz kosmos?

*Warszawa, 20-23 lutego 2012 r.*



# Sen

Piotr Prokopiak

## I

W Nowym Szczecinie pojawiły się obwieszczenia, o treści zaskakującej, dziwnej i budzącej zrozumiały niepokój. Nieznany Komitet do Walki z Wolnomyślicielstwem, zapowiadał nawrócenie okrutnie zatwardziałego heretyka z naszego miasta. Ów „przeżarty zgnilizną człowiek”, rzekomo od wielu lat, ogłaszał w swoich książkach i wypowiedziach treści nieprawomyślne, poddające w wątpliwość nawet najbardziej utwierdzone tradycją wartości. Ale teraz miał powrócić na łono ortodoksji i wyrzec się głoszonych w „kacerskim uporze” twierdzeń.

Uroczystość okraszona obecnością najwyższych urzędników miejskich i religijnych, miała się odbyć w najbliższą niedzielę, przed jednym z chramów pod wezwaniem Królowej Niebios.

Rzecz była o tyle zastanawiająca, że nikt konkretny nie przychodził mi na myśl, poza... mną samym... Pasowałoby jak ułał, tylko, że ja, ani myślałem się kajać, a co gorsza nawracać... Mogłem więc spać spokojnie.

Zbudziło mnie walenie do drzwi. Spojrzałem na zegarek. Za pięć szósta. Zanim zdążyłem pomyśleć o przyczynie niespodziewanej wizyty, usłyszałem charczące polecenie.

- Otwierać!

Podciągając złośliwie opadające spodnie, uczyniłem jak kazał mi niespodziewany gość. Za progiem stał komendant tutejszej policji w otoczeniu sześciu mundurowych. Sprawa musiała być niebagatelna, skoro pofatygował się do mnie tak wysoki rangą funkcjonariusz.

Jego zroszone potem czoło świadczyło o zdenerwowaniu, albo brakach kondycyjnych, które obnażyła wspinaczka na czwarte piętro.

- Paweł Szary? – zapytał ostro.

- Tak, a panowie w jakiej...- zanim zdążyłem dokończyć, pozostałych sześciu rzuciło się na mnie boleśnie wykręcając ręce.

- Spokojnie – oszołomiony próbowałem przemówić do ich poczucia przyzwoitości.

- Musimy doprowadzić ciebie nienaruszonego – odpowiedział komendant.

- Nie będę przecież skakał przez okno – tłumaczyłem. – Czym sobie zasłużyłem na takie traktowanie?

- Nie umiesz trzymać jęzora na wodzy.

- Nikomu wszak nie ubliżyłem. Przecież nie chodzi chyba, o tych kilka wierszy?

- Wszystkiego dowiesz się na miejscu.

- A więc jednak..., „wolność słowa” cholera jasna - fuknąłem nagle nastroszony wspomnieniem dramatycznego obwieszczenia.

- Wolność mamy, oczywiście..., dopóki nie tykasz pewnych tematów – pouczył komendant. – Dziecko jesteś, nie wiesz w jakim kraju żyjesz?

Wiem, wiem... Oto ciągną mnie jak parsiuka, odprowadzanego zdziwionymi spojrzeniami, przebudzonych hałasem sąsiadów. Mam za swoje, ale niech mnie nawet żywcem pochlastają, to i tak nie odwołam. Niczego!

Sześciu osiłków wtarabaniło mnie do „suki” profilaktycznie skuwając ręce.

- No i z głowy – odetchnął jeden z nich.

Zapalili papierosy bezceremonialnie puszczając dym pod moje nozdrza. Samochód ruszył. Przez zakratowane okno spoglądałem na przesuwane się budynki lokalnej ojczyzny. Jakże teraz wydawała się obca. Oto mogę osobiście się przekonać, co czuli żydzi gonieni przez

sąsiadów do stodoły, co doświadczali innowiercy schwytni przez siepaczy inkwizycji, jak to się dzieje, że inność jest odwieczną karmą dla Molocha.

Widziałem najeżone domy z kłami otwartych okiennic (oczywiście gorliwy policjant nie zapomniał włączyć koguta, co po szóstej rano, budziło zrozumiałe poruszenie). Widziałem ludzi o twarzach wykrzywionych nostalgią za krwią. Widziałem siebie, nagle bezbronno, z mdłym uciskiem w żołądku.

Nie powieziono mnie jak spodziewałem się, na komendę. Radiowóz zahamował ostro przed ratuszem miejskim, gdzie po krótkich ceregielach, wprowadzono mnie i wrzucono do piwnicy.

- Aj waj, Polska to nasz kraj – wrzasnąłem wściekły, waląc w okute drzwi.

- Stul mordę skurwysynu – ozwał się ktoś z drugiej strony. – Jeszcze inaczej zabczysz. „Niedoczekanie” – pomyślałem.

Siadłem na betonowej podłodze i oparty się o ścianę żałowałem..., że nie zdążyłem zabrać fajek. Kto jednak przewidziałby taki przebieg wypadków. Prosić stojącego za drzwiami wulgarnego typa, nawet nie miałem zamiaru. Mam swój honor. Ale płuca śwędzą... cholera jasna...

Co teraz będzie? Uparcie odganiałem obrzydliwego padalca strachu.

Może jednak, jest jakaś inna przyczyna i moje zatrzymanie, nie ma nic wspólnego ze sprawą ogłoszoną w obwieszczeniu. Wertowałem w pamięci wydarzenia ostatnich dni, ale żadne „przestępstwo” nie kwalifikowało się, aby stosować wobec mnie tak brutalny środek przymusu. „To na pewno pomyłka”- coraz bardziej blado się pocieszałem. Zaraz zobaczą co i jak, odkryją, że mają w łapach nie tego delikwenta i... pójdę sobie, kupię ulubione mentole, popatrzę jak mewy wyskubują ryby z jeziora...

- E, co tam tak cicho? Nie płaczesz? – wyrwał mnie z zamyślenia gburawaty strażnik. – Tylko się nie obwieś. Jutro niedziela, będziesz potrzebny. Nie mam zamiaru stracić premii.

- A niby na czym miałbym to zrobić? Na gumce od majtek? – odpowiedziałem dla świętego spokoju, z obawy, że zechce sprawdzić i będę zmuszony ponownie widzieć jego gębę. Jedno mu się udało: pozbawił mnie złudzeń...

- Chcesz zapalić? – zapytał z fałszywą nutą miłosierdzia.

- Nie! – warknąłem

- Czytałem coś wypisywał – najwyraźniej próbował wciągnąć mnie w dyskusję.

Ale mi się trafiło: siepacz, gbur i miłośnik poezji w jednej osobie.

- To was naprawdę uczył czytać – udałem podziw.

- Spierdalaj! – bluznął z furją.

„I vice versa” – odpowiedziałem w duchu.

## II

Noc spędziłem chodząc od ściany do ściany. Poza szklanką wody nie dostałem zupełnie nic. Zresztą w tej sytuacji, żołądek nie przyjąłby żadnej, nawet najbardziej wykwintnej więziennej potrawy. Za to płuca niemiłosiernie domagały się nikotyny. Prawdziwe *murus strictus*.

Przynajmniej, co do stawianych mi zarzutów, miałem pewność. Czego nie mogłem powiedzieć o moich dalszych losach.

To jakaś zakrawająca na groteskę paranoja. Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek. Co oni chcą ze mną zrobić? Spalić na stosie? Cóż, jeżeli będę musiał wypić ten kielich..., nie odtrącę go. Nigdy nie stanę się częścią masy, będącej żerem dla wygłodniałych sępów. Dla tej nieczulej bandy, traktującej tłum jak bydło, które można spokojnie doić, urabiać w tyglu dogmatycznej nieomyślności, odbierać człowiekowi... człowieczeństwo.

Byłem zmęczony, ale czujny. Czekałem kiedy przyjdą, poprowadzą przed agresywny tłum, ku upokorzeniu i samotności – od wieków będącej Via Dolorosa, mordowanej klasy dzieci innomyślnej.

Przyszli.

Powtórzono całą wczorajszą procedurę. Tym razem bez słowa poddałem się wszelkim restrykcjom. Wiedziałem, że swój, już tylko jestem w sobie.

Tłum przed chramem był nieprzebrany. Żał było patrzeć, jak z wielkim uniżeniem i atencją traktowano prominentów świeckich i religijnych. Szczególnie zwracał uwagę przybyły specjalnie na tę uroczystość, główny nadzorca pomniejszych szamanów – gruby facet w powłóczystej sukni i z zakrzywionym kijem w dłoni. On to, kiedy przykuto mnie do słupa, przemówił głosem modulowanym na uduchowioną melodię.

- Oto zakończył się czas łaski! Przeto prosimy cię Królowo Niebieska, skłoń serce tego zadumionego nieprawą nauką człowieka. Spraw, by powrócił na jasną, czystą i prawowierną drogę posłuszeństwa tobie. – Po czym zwrócił się do stojącej z rozdziawionymi buziami masy: - Módlmy się zatem bracia i siostry, aby Wielka Artemida Efeska, przemieniła tego zbłąkanego kacacza w wiernego jej wyznawcę, a której MY – Powłóczystoszatni – jesteśmy reprezentantami na ziemi. Oby w swej wielkiej dobroci, zwolniła NAS, z bardziej radykalnych aktów miłosierdzia, mogących nakłonić do pokory tą żalosną duszę.

Stałem na wysokości zadania i jako „żalosna dusza”, oglądałem owo widowisko z uśmiechem politowania w kącikach ust.

- O Wielka Artemido Efeska! – wznosząc twarz ku niebu krzyknął facet z zakrzywionym kijem.

- Wielkaś, wielkaś Artemido Efeska – nabożnie odpowiedzieli zgromadzeni.

Chyba nie jest dostatecznie wielka, skoro ja – nędzny robaczek – nie czułem ani grama skruchy. Zaniepokoiła mnie co prawda groźna zapowiedź „radykalnych aktów miłosierdzia”, ale wciąż miałem nadzieję, że jednak demokracja..., cywilizacja..., zwykłe człowieczeństwo... itd.

Po chwili rozpalono w pobliżu słupa nieduże ognisko. Za małe, aby skopcić nawet tak mikrą postać jak ja – odetchnąłem. No chyba, że... po kawału.

Z ciekawością obserwowałem dalszy rozwój zdarzeń. Na turystycznym stoliku, wniesiono poukładane równo książki. Moje książki. A więc, to ma połknąć żadna skruchy bestia. Jak mają taką władzę nad tym narodem, to niech przywrócą indeks ksiąg zakazanych, zamiast bawić się w żalosne „procesy”. Pojąłem, że jestem tylko przedmiotem postępowania, a nie stroną. Wyrok już zatwierdzono, do mnie zaś należy jedynie wybór stopnia kary.

- Ulituj się nad swoją duszą – ocknąłem się.

Ten z zakrzywionym kijem, zwracał się najwyraźniej do mnie. Zbaraniały, patrzyłem mu prosto w oczy nie zamierzając podejmować rękawicy.

- Milczysz, a więc Królowa Niebios pracuje nad twoim sercem – zawyrokował.

Tego było już za wiele.

- Jestem odpowiedzialny za każde swoje słowo, nie czynię nikomu krzywdy, jedynie polemizuję ze światem. Szczerze przedstawiam to co myślę i nie przeczę, że mogę się mylić. Przynajmniej nikt nie zarzuci mi fałszu.

Obruszony tłum zafalował.

- Powiadasz, że możesz się mylić. Jestem przekonany o tym fakcie niezbitcie. Słowami można zabijać i na mocy władzy, która została mi darowana z góry, oświadczam: jesteś seryjnym zabójcą – egzaltował się właściciel krzywego kija. Oczami wyobraźni widziałem, jak okłada tym narzędziem krnąbrne owieczki.

- Zabójcami są raczej ci, zabraniający myśleć, którzy swoje racje uzasadniają nieomylnością, albo uzurpatorskim autorytetem... - nie dokończyłem ponieważ tłum zaczął wyć, a dostojnik z kijem nie zamierzał tego powstrzymać. Wprost przeciwnie, zdawał się pławić w ryku poparcia dla swoich racji.

Jednak i jego zniecierpliwity zbyt długie egzaltacje. Machnął kijem i w jednej chwili wszyscy ucichli.

- Odwołasz czy nie – zaczął. – Oto leżą tu owoce twojej chorej głowy. Wrzuć je do ognia, a będziesz wolny. Wiedz jednak, że jeśli tego nie uczynisz... - na chwilę wstrzymał oddech – to mam władzę, aby nakłonić cię do posłuszeństwa.

Biedny, żalosny człowieku, kłonicą chcesz mnie przekonywać do wolności?

- Gdybym tak uczynił, to dopiero bym stracił wolność. Nieprawdą jest nauka, której ostatecznym argumentem jest strach... - znów nie pozwolono mi dokończyć. Tym razem jednak modlitewny skowyt nie trwał długo.

Twarz naczelnego z Powłóczystoszatnych nabiegła krwią świętego oburzenia.

- Odwołasz, czy nie! – ryknął groźnie.

- Nigdy! Możecie mnie rznąć po kawałku, a nie cofnąć się! – odpowiedziałem, rzeczywiście gotowy na śmierć.

- Nie litujesz się nad sobą, więc może znajdziesz serce dla nich – orzekł jakby spokojniej.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, tłum się rozstał i zobaczyłem dwa wielkie kotły z wrzącym olejem. Nad każdym z nich zawieszono małe klatki, w których ku mojemu przerażeniu ujrzałem obu moich synów. Wyglądali jak dwa złowione ptaszki. A zatem tak wyglądają „radikalne akty miłosierdzia”.

- Co ci zawiniły te dwie małe istoty, okaż skrucę, a mój pomocnik nie zanurzy klatek w oleju.

„A co wam zawiniły?” – zapytałem retorycznie. Moje biedne zawsze radosne dzieci. Starszy syn w pełni zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Płakał, a jego nagie ciało drgało spazmatycznie. W pewnym momencie wystawił rękę z klatki i przejmującym głosem zawołał:

- Tata, tata...

Młodszy synek, od urodzenia cierpiący na izolującą chorobę, radośnie podskakiwał i śmiał się. W ogóle, nic sobie nie robił z zaistniałej sytuacji. A może Bóg w jego osobie, pokazywał mi, jak wybrani winni przyjmować śmierć...

Gdyby nie krępujące łańcuchy z pewnością bym upadł. Przed oczami skakały mi demoniczne płaty. Słyszałem entuzjastyczny rechot dobywający się spod posadzek chramu.

Udało wam się gnoje, udało się mnie przestraszyć.

Jeden z „pomocników” podszedł odwiązując mi prawą rękę, po czym wcisnął mi w nią „Narodzonych z wiatru”. Bez chwili wahania wrzuciłem do ognia.

- O Królowo Niebios – zawył tłum wspólnie ze swoim pasterzem, i tak za każdym razem ilekroć moje książki trafiały w płomień.

Po wszystkim, Powłóczystoszatny zwrócił się do mnie:

- Sam widzisz biedny heretyku, a teraz nasz bracie, że prawda zawsze zwycięży. Módl się więc do świętej bogini, aby dopomogła ci wytrwać we wierze.

- No módl się – szturchnął mnie „pomocnik”.

Spojrzałem jeszcze raz na synków i zacząłem krzyczeć:

- O Wielka Artemido Efeska, zaprawdę jesteś wielka i... miłosierna.

*Październik 2011r.*

# Tygrys

## aktywna imaginacja

Raszuel Petros

W miejscu, które tylko JA pokierowany zostałem w całej uważności mego ducha. Usiadłem na ławce koloru zielonego, pokrywającego wiele warstw farby długiego życia, drewnianych szczeblin, osadzonych na żeliwnych podporach. Wokół cisza i półmrok, przestrzeń ograniczona niebytem, nieczasem, niemiejscem. Wewnątrz tego świata JA, oparty wygodnie na łuszczącym się zielenią oparciu, widziałem przed sobą, na przeciw, drugą ławkę, podobną do mojej, bliźniaczą.

Siedzi tam, milcząco patrząc w moją stronę potężny, pewny siebie, skoncentrowany w pewności swojego istnienia, pasiasty pomarańczowo-czarny kot. Tygrys wpatruje się pięknymi, wyraźnymi i rozumnymi oczami szukając mojego wzroku. Pomiedzy nami opalizujące światło. Perliście lśni unoszący się nad zieloną trawą kamień-diaament-perła. Kot jest silny, władczy, ale nie boję się go. Daje mi uczucie bezpieczeństwa, stwarza wrażenie ochrony przed rozciągającym się za nim lasem.

Las to równomierne rozmieszczone gładkie pnie potężnych drzew, jego głębia ginie w mroku niepokoju, niepewności, zagubienia, pytań bez odpowiedzi. Patrzę JA na tygrysa oczekując CZEGOŚ, mając nadzieję, czekając...kot wstaje zapraszająco spoglądając w moim kierunku, podchodzi do granic półmroku rozjaśnionego światłem lewitującego kamienia-diaamentu-perły. Decyduję się, ufając Mu bezgranicznie, pójść tam gdzie mnie zaprasza. Z chciwością ciała, potrzebą umysłu, pragnieniem serca podziwiam widok, który rozpostarł się nagle przed nami.

Po lewej krajobraz ogrzany Słońcem, pagórki, drzewa, pola pełne dojrzałych zbóż, ludzie w oddali zajęci prostotą ich edeńskiego życia. Dołączyłbym z chęcią do nich, rozplywając się w zwyczajności dobrze przemijających dni.

Po prawej Księżyc unosi się nad ziemią pełną wiedzy, poznania i odkrytych tajemnic. Umysł, w swych możliwościach, góruje tam nad krajobrazem. Chcę tam pójść, by być Nauczycielem, Twórcą, Prorokiem.

Tygrys nie mówi nic, ale wiem, że pokazuje mi to wszystko, stawiając pytanie. Nie mogę podjąć decyzji, nie wiem co zrobić, zaglądam wprost w jego oczy prosząco...

Księżyc i Słońce zbliżają się do siebie, krajobrazy zwijają jak gobelin zerwany ze ściany, krajobraz spływa w stronę Słońca. Nauczyciel, Twórcą i Prorok zostają wchłonięci przez Księżyc. Kot podniósł swą potężną łapę i wszystko zniknęło jak zerwany ekran w kinie.

Wróciliśmy na trawę, pomiędzy ławki. Kot wziął w łapy kamień-diaament-perłę i dał mi. Schowałem głęboko w samym jądrze opuszczonym przez JA i poszedłem w głąb lasu, podziwiając i obserwując.

LAS jest bezkresny, a wędrówka nigdy się nie kończy...

# Trójgłowy smok

*Cyprian Sajna*

Oto widzę - Trójgłowy smok, który perłę okrywa muskularnym ogonem. I zwój płonący, a na nim trzy drogi którymi może pójść człowiek, by zgładzić bestię, dla zdobycia perły. A smocza komnata pośród głębin mórz, pod tysiącem myśli i fałszywych masek leży ukryta. I troje drzwi potężnych. Za każdymi zaś drzwiami osiem labiryntów mroku i cierpienia, osiem lochów smutku i samotności, osiem krypt walki i znoju.

I widzę trzystu trzydziestu trzech bohaterów dzierżących miecze, a każdy miecz różnej barwy. Z otwartymi przyłbicami chwytają w dłoń klucze do drzwi. A klucze troistej są materii - z mosiądzu, żelaza i złota.

Ruszają na bój bohaterowie, zbroje żelazne mają na sobie i tarcze z herbem swego Pana ścisną w lewej dłoni. Ostatni raz patrzą za siebie, żegnając swój dawny żywot. I dosiadają żwawe rumaki. Przyjrzałem się oczom rumaków. Oczy ich pełne krwi. I ogień w nich płonący. Buchają dymem z nozdrzy jak zwierzęta piekielne i pędzą do mitycznych krain.

Zatrwożeni, lecz pełni wiary bohaterowie powtarzają w natłoku cichych modlitw rycerską mantrę - "Perła jest naszym celem, dla niej zostaliśmy strąceni. Bez niej nie możemy powrócić do Ojczyzny, by wpaść w ramiona naszego Ojca, Króla królów i na nowo przyodziać królewskie szaty. Misję musimy wykonać, chociaż prób możemy podejmować tysiąc tysięcy, miriady miriad w milionach naszych rycerskich żywotów."

I oto wzrok mój pada na zaświaty, gdzie Starowieczni szarpiają struny bohaterskich żywotów szepcząc:

"Bez perły koło życia kręci się dalej. Przed człowiekiem trójca dróg, troiste rozdroże.

A pierwsza droga jest biała, jest drogą lilij polnych, dziecięcej ufności i pokory. Droga, którą podążasz na kolanach, głowę zwracając ku niebiosom. Droga myjącego stopy i oplukanego.

Druga droga jest czarna, mozołem pokryta i bagnem, lecz idziesz w niej prosto, patrząc przed siebie i bicze znosisz w heroicznej walce. Droga niosącego krzyż.

Trzecia zaś droga mieni się szarością. Nic na niej nie ma, a w oddali tylko przerażające pustkowie. Droga samotnego mędrca o uspokojonym umyśle. Droga opuszczonego.

Drogi Abła, Kaina i Seta. Drogi gołębia, kruka i wróbla. Drogi służby, woli i mądrości. Drogi Ducha, Ziemi i Pustki.

Trzy drogi do pokonania smoka, trójca dróg by perłę wziąć, trójca dróg - krętych i zawiłych."

A Najwyższy z nich, którego blask powalił mnie na kolana, rzekł ciepłym głosem: "Podążajcie synkowie moi...każdy swoją drogą...według losu, łaski lub wyboru."

---

# Homaranizm

*Kamil Pawelak*

Ludwik Zamenhof? Czy coś Wam mówi to nazwisko? Zapewne większości z Was niewiele. Esperanto? Czy coś Wam mówi to słowo? To pojęcie słyszało i umie je wyjaśnić zapewne już wielu. Homaranizm? Zapewne o tej idei prawie nikt z Was, nad czym ubolewam, nie słyszał.

Zarówno uniwersalny język esperanto, jak i idea homaranizmu stworzone zostały właśnie przez wspomnianego Ludwika Zamenhofa, polskiego Żyda.

Esperanto, to dzieło życia Zamenhofa, które rozpoczął realizować od wieku młodzieńczego. O tym języku znaleźć i poczytać możecie sporo na internecie. Każdemu polecam naukę esperanto!

Na pewnym etapie swego życia, idee które niesie esperanto, Zamenhof przeszczepił i rozszerzył tworząc Homaranismo.

Homaranizm - nowe największe dzieło życia Zamenhofa - jako idea i system życia społecznego wzięło swoją nazwę od esperanckiego "homarano", które oznacza "członek ludzkiej rodziny". Swą ideę twórca zaproponował ludziom wszystkich narodów i religii.

Zamenhof rozumiał, że oprócz języka (i polityki) ludzi dzieli jeszcze inna kwestia, a są nią uprzedzenia religijne oraz fanatyzm. Poprzez esperanto Zamenhof rozwiązał pierwszą przeszkodę stojącą na drodze zjednoczenia ludzkości. On sam doświadczał ciągów antysemityzmu i wierzył, że dopóki będzie trwała nienawiść z powodu religii, ludzka rodzina się nie zjednoczy.

Istotą homaranizmu jest całkowita równość, sprawiedliwość i wzajemny szacunek dla przedstawicieli wszystkich narodów i religii.

Każdy homarański adept mógłby swobodnie wyznawać własną religię, lecz kontaktując się z członkami innych grup miałyby działać w oparciu o neutralne zasady religijne.

Ponadto, każdy człowiek w domu mógłby swobodnie porozumiewać się w dowolnym języku, lecz stykawszy się z ludźmi innego języka winien posługiwać się językiem neutralnym. Przynajmniej tymczasowo Zamenhof proponował, aby tym językiem było właśnie esperanto. Zamenhof skromnie dodawał, iż jeśli kiedyś homaraniści chcieliby wybrać inny język, to swobodnie mogliby to uczynić.

Zasady religijne zaś, które miałyby prowadzić homarian, to przede wszystkim uznanie Boga za najwyższą potęgę niemożliwą do pełnego poznania oraz podstawowa reguła etyczna zaczerpnięta od Hilela - "Postępuj z innymi tak, jakbyś chciał, aby inni postępowali z tobą i słuchaj zawsze głosu sumienia".

Zamenhof twierdził, że istota wszystkich religii jest ta sama i że różnią się one od siebie tylko legendami oraz zwyczajami i wierzył, że to właśnie stworzone przez ludzi zwyczaje i tradycje są źródłem sporów między nimi, a nie nadane przez Boga nauki o miłości i braterstwie.

Homaranista - według Zamenhofa - ma pracować dopóki, dopóty religijne praktyki wszystkich homarian nie zostaną porzucone na rzecz zespołu neutralnych zwyczajów całej ludzkości.

Zamenhof planował, że w świątyniach homaranizmu byłyby odczytywane słowa wielkich nauczycieli ludzkości, a młodzież byłaby uczona wysiłków dla osiągnięcia prawdy, dobra, sprawiedliwości i ogólnoludzkiego braterstwa, miłości do uczciwej pracy i unikania tego, co nieszlachetne. Zaznaczał on też, że zasady homaranizmu nie mogą przeciwstawiać się nauce. Z czasem jednak zarzucił on w swej idei plany budowy świątyni.

Ba! Zamenhof miał również w planach to, że zielony sztandar i zielona gwiazda - symbole esperanto - będą także symbolem Esperancji - kraju z własnym językiem, prawami i zasadami oraz zwyczajami.

Jak niestety łatwo się domyśleć, szlachetną ideę homaranizmu, ideę braterstwa i porozumienia całej ludzkości, tak zwany świat zaatakował oraz odrzucił.

Zamenhof zmarł nie zrealizowawszy w pełni swej wspaniałej misji. Ale czy aby na pewno? Czy nie ma w nas idei homaranizmu?

Na koniec pozwolę sobie przytoczyć La Espera (Nadzieja). Pieśń będącą hymnem esperantystów oraz modlitwą homaranistów. Oto ona:

*Nowych uczuć trysnęłaś krynico,  
Idzie światem potężne wołanie;  
Niech je wiatry za skrzydła pochwyć,  
Niech rozniosą po życiowym łanie!  
Głos się rozszedł, wzywa ludzkie rzesze  
Nie do mieczy, nie do krwawej burzy,  
On nadzieję świętą w sercach krzesze,  
Ludziom - wrogom wieczny pokój wróży.*

*Pod sztandarem tej świętej nadziei  
Pokojowi się kupią szermierze...  
Szybko rośnie moc drogiej idei,  
Dzięki pracy i niezłomnej wierze.  
Trwałe mury dzieliły narody,  
Między nimi stały lat tysiące.  
Ale padną odporne przegrody,  
Gdy uderzą w nie serca gorące.*

*Na ośniewie jednej wspólnej mowy  
Ludy myślą napelniają się Bożą,  
W zrozumieniu i w zgodzie świat nowy,  
Jedną wielką rodzinę utworzą.  
Więc szermierze wytrwają w jedności,  
Wielkim trudem się swoim nie zmęczą,  
Póki piękne marzenie ludzkości  
Nie zabłyśnie nam wieczystą tęczą.*

Córka Zamenhofa - Lidia - idee homaranizmu dostrzegła w bahaizmie, ale to już historia na inny artykuł. Zachęcam wszystkich do odwiedzenia internetu i poczytania materiałów o homaranizmie. Niestety nie ma tego zbyt wiele w języku polskim.

*Źródło: Wendy Heller - "Lidia. Życie Lidii Zamenhof."  
Zredagował: Kamil Pawelak - <http://pawelak.blogspot.com/>*



# Medytacje szczególne Rudolfa Steinera

Piotr Chodur

„Medytacje szczególne” zaproponowane przez R. Steinera w jego *Drodze do wtajemniczenia*, stanowią materiał przygotowawczy dla podjęcia dalszych kroków na ścieżce rozwoju w duchu ezoteryki chrześcijańskiej. Prawdopodobnie wszystkie systemy ezoteryczne posiadają taki zestaw ćwiczeń. Pełnią one rolę nie tylko wskazówek dla pierwszych kroków na ścieżce medytacyjnej lecz mają wytworzyć w uczniu swego rodzaju moralność, która stanowić będzie tarczę chroniącą przed błędnymi krokami na Drodze.

Twórca antropozofii poleca rozpocząć cykl medytacyjny w kwietniu, miesiącu szczególnym ze względu na Wielkanoc – święto wspominające śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. W naukach ezoterycznych symbolizuje to: w wymiarze kosmicznym – zbawienie Wszechświata, Świata, Ziemi; w wymiarze ludzkim – wyzwolenie człowieka. W odniesieniu do osób praktykujących te medytacje, może być to rozpoczęcie procesu dokonywania się zjawiska tzw. „śmierci mistycznej”, w której ginie stare, niedoskonałe „ja”, zaś narodzić się ma „wyższe Ja”. Innymi słowy – rozwój człowieka od chwili podjęcia praktyki tu proponowanej polegać będzie nie tylko na biernym oczekiwaniu na zbawienie/gnozę, lecz na podjęciu aktywnych działań w celu moralnej i duchowej poprawy. Wobec powyższych informacji - medytacje proponowane przez Doktora potraktować można także jako ćwiczenia przygotowujące do przejścia jungowskiego procesu indywiduacji.

Przedstawione tu kontemplacje stanowią spójny system ćwiczeń określający cnoty, cechy, czynności, wizje, którym ćwiczący powinni poświęcić uwagę w danym okresie czasu (miesiąc, dzień, pora dnia) a także w określonej sytuacji (medytacja obronna, medytacja za zmarłych). Uważny

czytelnik dostrzec może, zwłaszcza w „ćwiczeniach na dni tygodnia” nawiązanie do *Ośmiostopniowej ścieżki Buddy*. Całość proponowanych kontemplacji ma jednak charakter zakorzeniony w tradycji chrześcijańskiej oraz europejskiej. Pomimo tego, ćwiczenia mogą być praktykowane przez każdego i rozumiane w sposób „ogólnoludzki”. Skupienie się na danej cesze w każdej z medytacji nie oznacza, że inne aspekty w danym czasie są mniej istotne. Szczególne poświęcenie uwagi danej cnoty czy myśli pozwala jednak na jej wzmocnienie i wytworzenie nawyku obejmującego całe życie. Dzięki opisywanym tu medytacjom, dane idee zostają zasiane w duszy ludzkiej jak ziarna, z których wyrosną drzewa rodzące owoce. Praktyka jest więc karmieniem, nawadnianiem tych ziaren. Promienie słoneczne pochodzą od Ducha.

\*

## ĆWICZENIA:

**I. Cnoty miesięczne** (zaczynać 21 dnia poprzedniego miesiąca; na pierwszym miejscu jest cnota, którą winniśmy rozwijać, na drugim owoce jakie dana cnota ma wykluć)

Kwiecień – cześć/ofiarność  
 Maj – wewnętrzna równowaga/postęp  
 Czerwiec – wytrwałość/wierność  
 Lipiec – altruizm/katharsis  
 Sierpień – współczucie/wolność  
 Wrzesień – uprzejmość/taktowność  
 Październik – zadowolenie/opanowanie  
 Listopad – cierpliwość/pojmowanie  
 Grudzień – kontrola myśli i mowy/poczucie prawdy  
 Styczeń – odwaga/moc zbawienia  
 Luty – dyskrekcja/zdolność medytowania  
 Marzec – wspaniałomyślność/miłość

## II. Ćwiczenia na dni tygodnia

(start – Wielkanoc.)

Sobota – „Właściwe mniemanie” - baczyć na swoje myśli/wyobrażenia. Myśleć tylko o czymś znaczącym. Stopniowo uczyć się rozdzielać w swoich myślach rzeczy istotne od nieistotnych, wieczne od przemijających, prawdę od zwykłego mniemania.

Przysłuchując się słowom bliźnich, zachowywać ciszę w swoim wnętrzu i rezygnować, także w myślach i uczuciach, zwłaszcza ze wszystkich nieprzychylnych sądów (krytykowania, negacji).

Niedziela – „Słuszne sądenie” – Nawet w odniesieniu do spraw całkowicie pozabawionych znaczenia odnosić się i decydować tylko po dojrzałej rozwadze. Unikać wszelkiego bezmyślnego działania, bezsensownego postępowania. We wszystkim trzeba mieć zawsze dobrze obmyślane racje. I bezwarunkowo należy powstrzymać się przed wszystkim, do czego nie mamy żadnego znaczącego powodu. Jeśli jesteśmy przekonani o słuszności jakiegoś powziętego postanowienia, to należy przy nim trwać z całą stanowczością. Słuszne sądenie niezależnie od sympatii i antypatii.

Poniedziałek – „Właściwe słowo” – Mówienie. Z ust tego, kto dąży do wyższego rozwoju, powinno wychodzić tylko to co ma sens i znaczenie. W tym rozumieniu szkodliwe jest mówienie dla samego mówienia np. dla spędzenia czasu. Należy unikać zwyczajowego rodzaju rozmowy, w którym mówi się o wszystkim i o niczym, przy tym nie należy unikać kontaktów z naszymi bliźnimi. Właśnie w kontakcie z nimi rozmowy powinny stopniowo nabierać znaczenia. Trzeba z rozważą traktować każdą mowę – pytanie i odpowiedź – i to pod każdym względem. Nigdy nie odzywać się bez racji. Chętnie milczeć. Trzeba próbować mówić nie za dużo i nie za mało. Najpierw spokojnie przysłuchiwać się innym, a następnie „przepracowywać” to, co usłyszeliśmy.

Wtorek – „Właściwy czyn” – Czynności zewnętrzne. Nie powinny one przeszkadzać

naszym bliźnim. Jeśli sumienie radzi nam działać, to należy troskliwie rozważyć, w jaki sposób najlepiej pójść za tą radą dla dobra całości, dla trwałego szczęścia naszych bliźnich, dla wieczności. Tam, gdzie działamy z własnej inicjatywy, trzeba najdoskonalej rozważyć skutki naszego działania.

Środa – „Właściwe stanowisko” – Ukiepunkowanie życia. Żyć zgodnie z naturą i Duchem, nie rozmieniać się na drobne. Unikać wszystkiego, co wprowadza do życia niepokój i pośpiech. Nie przyspieszać niczego, ale też nie być gnuśnym. Traktować życie jako środek do pracy, do wyższego rozwoju i odpowiednio działać.

Czwartek – Ludzkie dążenie. Uważać na to, żeby nie robić niczego, co przekracza granice naszych możliwości, ale też niczego nie zaniedbywać co znajduje się w tych granicach.

Wybiegać spojrzeniem poza codzienność, poza aktualność, i stawiać przed sobą cele, ideały, które wiążą się z najwyższymi obowiązkami człowieka: np. chcieć rozwijać się w duchu niniejszych ćwiczeń po to, by następnie móc tym bardziej pomagać bliźnim, jeśli nawet nie w najbliższej przyszłości. Wszystkie poprzednie ćwiczenia uczynić swym przyzwyczajeniem.

Piątek – „Właściwa pamięć” – Dążenie by możliwie dużo uczyć się życia. Nie ma niczego takiego, co nie byłoby dla nas pobudką do zbierania doświadczeń, które przynoszą pożytek w życiu. Jeżeli zrobiliśmy coś niewłaściwie lub niedoskonale, będzie to powodem, by coś podobnego później zrobić właściwie lub doskonale. Kiedy widzimy jak działają inni, to obserwujemy ich w podobnym celu (choć nie w sposób obojętny). I cokolwiek czynimi, winniśmy pamiętać o przeżyciach, które mogą być dla nas pomocą w podejmowaniu decyzji w trakcie działania. Można uczyć się wiele od każdego człowieka, także od dzieci, jeśli tylko potrafimy się im przyglądać. Jest to przypominanie sobie tego, czego się nauczyliśmy, czego doświadczyliśmy w życiu.

Rekapitulacja – „Właściwa kontemplacja” – Od czasu do czasu spoglądać w swe wnętrze, choćby przez 5 minut dziennie w

tym samym czasie. Przy tym należy pograżać się w sobie, naradzać się ze sobą, kontrolować i kształtować swe zasady życiowe, przebiegać w myśli swe wiadomości (lub ich niedostatki), rozważać swe obowiązki, medytować nad treścią i prawdziwym celem życia, odczuwać niezadowolenie z powodu własnych błędów i niedoskonałości, jednym słowem: starać się odkrywać to, co istotne i trwałe, i z całą powagą stawiać przed sobą odpowiednie cele, jak np. cnoty, które należy uzyskać (nie popełniając błędów, sądząc, że zrobiło się coś dobrze, lecz ciągle dążyć naprzód naśladowując najwyższe wzory).

### III. Maksymy na dni tygodnia

Sobota - Ołowiany Saturn przemawia przez drzewa ciemnego lasu, przez jodły, buki i cyprysy: O, człowieku, czuj się odpowiedzialny za potrzeby swego czasu i całej ludzkości. Całym sercem i z całą powagą podejmij zadanie, które życie stawia przed Tobą.

Niedziela - Świetlisty wysoki jesion, drzewo złotego Słońca, przemawia tak oto: O, człowieku, bądź szczerzy i szlachetny. Nie marnuj się na rzeczy niegodne ciebie. Bądź świadom swego szlachectwa jako człowiek.

Poniedziałek - Srebrny Księżyc przemawia w majowym czasie przez kwitnące drzewo wiśni, którego kwiaty latem przyniosą owoce: O, człowieku, na wzór rośliny przemień w siebie to, co niższe, w to, co wyższe. Oczyść swe popędy. Dojrzej i zbierz owoce życia.

Wtorek - Mówi sękaty dąb, sługa żelaznego Marsa: O, człowieku, miej korzenie w głębi i wspinaj się wzwyż. Bądź silny i mocny. Bądź wojownikiem, rycerzem i obrońcą.

Środa - Żywy jak rtęć Merkury przemawia przez żywo rosnący wiąz i jego uskrzydłone nasiona: O, człowieku, poruszaj się, bądź czynny, żywy i szybki.

Czwartek - Mówi jawor swymi rozpostartymi liśćmi, drzewo Jowisza, dla którego cyna jest święta: O, człowieku, pokonaj pospiech i gonitwę w sobie. Szukaj chwil

spokoju, w których może zrodzić się dobroć i mądrość.

Piątek - Miedziana Wenus przemawia przez dziewczynę, lśniącą bielą brzozę o słabych korzeniach, która chłonie wiele światła: O, człowieku, rozwijaj swa dusze. Z czułością i miłością podziwiaj piękność świata.

### IV. Medytacje dzienne

Po przebudzeniu - Piękno - podziwiać, prawdę - chronić, szlachetność - czcić, dobro - czynić; prowadzić ludzi w życiu - ku celom, w działaniu - ku prawości, w uczuciach - ku spokojowi, w myśleniu - ku światłu. I uczyć go ufności w boskie władanie we wszystkim, co jest: we Wszechświecie, w głębi duszy ludzkiej.

Po powstaniu - Zwycięski duchu, płomieniem swym spal niemoc trwożliwych dusz. Spal egoizm, rozpal współczucie tak, by altruizm - strumień życia ludzkości - stał się źródłem Duchowego odrodzenia.

Po śniadaniu - O Duchu Boży, wypełnij mnie, wypełnij mnie w mojej duszy, mojej duszy użycz silnej mocy, silnej mocy także memu sercu, memu sercu, co Cię szuka, szuka Cię z głęboką tęsknotą, z głęboką tęsknotą do zdrowia, do zdrowia i odwagi, odwagi, która przepływa przez moje ciało, przepływa jak szlachetny dar Boży, dar od ciebie, o Duchu Boży, o Duchu Boży, wypełnij mnie.

Przed obiadem - Nosze w sobie spokój, w sobie samym nosze siły, które dają mi moc. Pragnę, by wypełniło mnie ciepło tych sił, chce, by przeniknęła mnie moc mojej woli. I chce czuć, jak spokój rozlewa się w całej mej istocie, kiedy zbieram się, by znaleźć w sobie Spokój jako moc - przez potęgę mojego dążenia.

Po obiedzie - Świeci Słońce ciemności materii; tak wszechzbawcza istota Ducha świeci ciemności duszy w moim człowieczeństwie. Kiedy tylko pomyślę o mocy tej istoty, gorąco i serdecznie, przeniknie mnie swym blaskiem z całą siłą południa Ducha.

Przed kolacją - Składam mój ból w dłonie zachodzącego Słońca, wszystkie moje troski składam na jego świetlistym

łonie. Oczyszczone przez światło, przemienione przez miłość, powracają do mnie jako pomocne myśli, jako moc do ofiarnych czynów.

Po kolacji - W Duchu spoczywał zarodek mojego ciała. I Duch dal mojemu ciału oczy zmysłowe, bym przez nie widział światło ciała. I Duch dal mojemu ciału rozum i wrażliwość, uczucia i wole, żebym przez nie postrzegał ciała i na nie działał. W Duchu spoczywał zarodek mojego ciała. W moim ciele tkwi zarodek Ducha. I chce dać mojemu duchowi oczy nadzmysłowe, żebym widział nimi światłość duchów. I chce dać mojemu duchowi mądrość, siłę i miłość, żeby przeze mnie działały duchy, a ja bym stał się świadomym siebie narzędziem ich czynów. W moim ciele tkwi zarodek Ducha.

Przed zaśnięciem - Spoglądam w ciemność: w niej powstaje światło, Żywe światło. Kim jest to światło w ciemności? To jestem ja sam, prawdziwy. Ta prawda mojego "ja" nie pojawia się w moim ziemskim bycie. Jestem tylko jej obrazem. Odnajdę ją jednak, kiedy, ożywiony dobrą wolą wobec Ducha, przejdę przez bramę śmierci.

## V. Inne

Mantra samoobronna - Kryształowy krąg otacza mnie zewsząd, dookoła. Kręgu z kryształu, zamknij się wokół mnie, skryj mnie w swoim wnętrzu. Skryj mnie pod swym sklepieniem, zamknij mnie w swym sercu. Nie dopuść do mnie niczego poza samym światłem.

Mantra dla zmarłego - Niech moja miłość ofiarnie wplecie się w osłony, w których teraz żyjesz! Niech chłodzi wszelki żar, Otacza ciepłem, gdzie dręczy Cię zimno... Żyj niesiony przez te miłość, Wznos się, obdarzony światłem!

\*

Powyższe medytacje pochodzą z książki *Droga do wtajemniczenia* [1]. Dla lepszego zrozumienia niektórych z myśli i mantr oraz zawartej w nich symboliki odsyłam do *Słownika symboli*[2] oraz *Leksykonu symboli*[3]. Bez wątplenia lepsze zrozumienie powyższej praktyki medytacyjnej ułatwi również sięgnięcie do innych dzieł R. Steinera [4].

## LITERATURA

[1] *Droga do wtajemniczenia* / Rudolf Steiner ; wyboru dokonał i wstępem opatrzył Jerzy Prokopiuk ; przeł. [z niem.] Tomasz Mazurkiewicz [i in.]. - Poznań : "Rebis", 2000.

[2] *Słownik symboli* / Władysław Kopaliński. - Warszawa : "Rytm", cop. 2001.

[3] *Leksykon symboli - Herder* / [oprac. oryg. Marianne Oesterreicher-Mollwo] ; przeł. [z niem.] Jerzy Prokopiuk ; red. wyd. Lech Robakiewicz. - Wyd. nowe, popr. i zm. - Warszawa : "tCHu", 2009.

[4] Adres do internetowej bibliografii dzieł R. Steinera w języku polskim: [http://www.gnosis.art.pl/numery/gn01\\_doktor\\_bibliogr\\_steiner.HTM](http://www.gnosis.art.pl/numery/gn01_doktor_bibliogr_steiner.HTM)